

PRZEGLĄD HOMILETYCZNY

KWARTALNIK

POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM

KAZNODZIEJSTWA POLSKIEGO

ROCZNIK XIV. 1936. ZESZYT 1.

WYDAWNICTWA „PRZEGLĄDU HOMILETYCZNEGO“

(Ceny przeważnie niższe. Zamówienia wpłacać na konto „Przeł. Homil.“ w P. K. O. Nr 100.794).

- Św. Bernard, Opat i Doktor Kościoła. Kazania o Najświętszej Marji Pannie z łac. przeł. ks. dr. Ildefons Bobicz. Str. 136 1.50
- Białecki Jan ks. Ewangelja a socjalizm. Str. 91 —.50
- Feldheim Feliks St. ks. Skarbiec Pisma św. Konkordancja rzeczowa. XXXVI + 848 str., form. 17 × 10¹/₂.
Cena egz. w opr. zł. 12.—, broszur. 10.—
- Pilch Zyg. ks. Zagadnienia języka i stylu w kaznodziejstwie. Str. 184 2.—
- Pilch Zyg. ks. Odrzucenie Mesjasza jako następstwo grzechów narodu żydowskiego. Cykl kazań pasyjn. 1.—
- Pilch Zyg. ks. Zbliżanie Chrystusa w kościelnem przepowiadaniu. 1935. Str. 22 —.20
- Przeł. Homiletyczny, kwartalnik. Roczniki do nabycia (od r. 1924-go — rocznik 1-y wyczerpany) po 4.—
- Sobczyński Ant. ks. Cała Ewangelja w perykopach niedzielnych i świątecznych w ciągu trzechlecia. Str. 36 —.30
- Smogór K. ks. Kazania na 40-godzinne nabożeństwo i homilje wielkopostne. Str. 210 2.50
- Wychowanie chrześcijańskie jako problem duszpasterski. (Praca zbiorowa). Dorobek 5-go Krajowego Kursu Duszpasterskiego w Krakowie 1933 r. Str. 242. (Cena w księgarniach 5 zł.) w administracji 4.—


HOMILETYKA DUSZPASTERSKA

ZBIOROWY

podręcznik nauki kaznodziejstwa dla polskiego kleru.

Str. XII + 512.

Cena egz. brosz. 5 zł. (w księgarniach zł. 6.50); oprawa płócienna zł. 1.20. Przesyłka jednego egz. 60 gr. Wpłacać na konto „Przeł. Homil.“ w P. K. O. Nr 100.794.



KAZNODZIEJA A SŁUCHACZE.

(Referat wygłoszony w Seminarjum Metropol. Wileńskim
dn. 20. XI. 1935 r.).



ie ulega już żadnej wątpliwości, że kaznodziejstwo katolickie w ostatnich czasach znacznie się podniosło. Mamy w Polsce parę pism fachowych; mamy lepiej obsadzone katedry homiletyki; mamy co pewien czas kursy homiletyczne, a najważniejsze, mamy coraz więcej kapłanów, dobrze rozumiejących zadania ambony i poważnie pracujących na polu kaznodziej-skiem. Mimo to wszystko ciągle słyhać narzekania na słabą frekwencję słuchaczy, na małe zainteresowanie się kazaniem. Dlaczego?

Niejedna na to złożyła się przyczyna i nie tu miejsce przechodzić je wszystkie pokolei. Jeżeli wszakże uświadomimy sobie, że w każdym kazaniu należy rozróżniać trzy zasadnicze czynniki: materję, a jest nią słowo boże; podmiot — tak nazwiemy osobę kaznodziei i wreszcie przedmiot — czyli osobę słuchacza, to dojdziemy do wniosku, że główna przyczyna braku skuteczności kazań musi leżeć w którymś z tych trzech czynników, albo we wszystkich razem.

Materia kazania nic nie pozostawia do życzenia. Głosimy to samo słowo boże, jakie przed nami głosili inni kaznodzieje, jakie przekazał nam sam Zbawiciel, jakiego z całą czujnością pilnuje św. matka-Kościół. To słowo boże zawsze skutecznie oddziaływało na dusze ludzkie, i jemu to świat zawdzięcza swe odrodzenie.

Podmiot czy może lepiej przyczyna sprawcza albo właściwie *causa instrumentalis* kazania — sam kaznodzieja, jako człowiek ułomny, może spowodowywać i rzeczywiście często spowodowuje brak skuteczności słowa bożego: przedstawia je na ambonie tak, że zatracą ono swój urok i swą moc i nie trafia do przekonania i do woli słuchacza. Z tą nieudolnością

walczy homiletyka, walczy nieraz bardzo skutecznie. Naszą jest rzeczą nieustannie pracować nad sobą, ażeby pokonać w sobie to, co dopływowi słowa bożego do duszy słuchacza może przeszkadzać. Pracy tej nie skończymy aż do śmierci.

Pozostaje czynnik trzeci — słuchacz. Nazwaliśmy go przedmiotem kazania, *objectum ad quod*, a jeżeli kto woli, to nazwijmy go celem, *causa finalis*, ponieważ chodzi nam o jego pozyskanie. Dla niego kazania się głosi, do niego celuje się wszystkie nasze działa. Zdobyć go dla Chrystusa — oto cel każdego kaznodziei. Ale to zdobycie nie przychodzi łatwo. Słuchacz nie zawsze okazuje się podatnym na nasze najszczerze wysiłki. Są w nim, w jego duszy, jakieś przeszkody, których nasze ułomne słowo nie ma mocy usunąć.

Nie mówimy tu o złej woli słuchaczy, gdyż na nią, jak wiadomo, niema lekarstwa. Nawet sam Zbawiciel nie wszystkich nawrócił, ponieważ nie chciał wolnej woli zadawać gwałtu. Zresztą ludzie o wyraźnie złej woli, o nastawieniu antyreligijnem, chyba tylko wyjątkowo znajdują się w liczbie naszych słuchaczy.

Chodzi nam tu o słuchacza zwykłego, o przeciętnego katolika, takiego, z jakich się składa niedzielne audytorjum w pierwszym lepszym kościele parafjalnym. Coś musi w nim tkwić, w tym zwykłym, szarym słuchaczu, że tak go trudno rozruszać, tak niełatwo przełamać w nim skorupę obojętności, rozniecić iskrę szczerzej, czynnej miłości Boga i bliźniego, uczynić go katolikiem aktywnym, na śmierć i życie oddanym Chrystusowi.

Śmiało rzec można, że wykrycie i przełamanie tych tam w duszy słuchacza stanowi najtrudniejszy problem homiletyczny, że właściwie dokoła niego skupia się cała nauka kaznodziejstwa. Kto wie, jak trzeba trafić do duszy każdorazowego słuchacza, ten jest kaznodzieją najlepszym.

Postaram się wespół z wami, *carissimi*, uchylić nieco rąbka zasłony, za którą się tai dusza współczesnego człowieka, byście, gdy staniecie na ambonie, wiedzieli lepiej, kogo macie przed sobą, do jakiej będziecie musieli szturmować fortecy i jaką bronią.

I. Człowiek współczesny miewa niekiedy twarz sfinksa. Z którejkolwiek strony będziemy patrzeli na niego, zawsze natrafimy na cały szereg zagadek. Łatwo się zapala, ale jeszcze łatwiej stygnie; umie się wzbicć nieraz bardzo wysoko, ale też

i upada niekiedy tak nisko, jak nigdy przedtem. Życie współczesne przybiera formy coraz bardziej płynne, coraz mniej uchwytnie. Świadczy to niezbitcie o tem, że przechodzimy jakiś bardzo głęboki przełom moralny, że opuszczamy utarte szlaki i szukamy dróg nowych.

Zjawisko to nie może się nie odbić na kaznodziejstwie. Miłujące serce i szeroko otwarte oko duszpasterza dostrzega, a może tylko wyczuwa, te niezmiernie głębokie przemiany, odbywające się w jego owczarni, usta zaś jego zaczynają niejako mimowoli mówić inaczej. Nie wiem, czy był kiedy okres czasu, w którymby tak głośno, jak dziś, powtarzano na wszystkie tony głębokie powiedzenie św. Klemensa Hofbauera, że ewangelja musi być przepowiadana zupełnie nowocześnie; w którymby tyle pisano rozpraw homiletycznych o nowych formach kaznodziejstwa. Mamy już cały szereg głośnych imion kaznodziejów różnych narodowości, jak: Faulhaber i Linhardt w Niemczech, Stinger w Austrii, Lhande we Francji i Toth na Węgrzech, którzy z powodzeniem torują nowe drogi w opowiadaniu słowa bożego. Zbiory ich kazań są tłumaczone na wszystkie języki i poprostu rozchwytywane. Azali to nie świadczy, że i przeciętny kaznodzieja dusi się już w zatęchłej atmosferze dotychczas używanych podręczników kaznodziejskich i chce zaczerpnąć z nowych źródeł? U nas w Polsce świeżo ukazał się zbiorowy podręcznik p. t. „Homiletyka Duszpasterska“, gdzie na nowość kazania szczególnie położono nacisk. Nam, starszym pracownikom ambony, trudniej zerwać z nabytą rutyną i zrewolucjonować na nowe tory. Wy jednak, którzy dopiero macie wstąpić na kazalnicę, powinniście odrazu uderzyć w ton nowożytny. Nie nabywajcie podręczników starych tylko dlatego, że się nadarzyła okazja taniego kupna, — będą to wyrzucone pieniądze. Zaznajamiacie się jednak z publikacjami nowszymi, lubo nie zapominajcie, że i wśród nich znajdziecie sporo rzeczy bezwartościowych. Miejcie wszakże w swej bibliotece klasyków kaznodziejstwa, zwłaszcza Skargę i Segneri'ego, ci bowiem nigdy się nie zestarzeją, nigdy nie przestaną być aktualnymi.

II. Wróćmy jednak do naszych słuchaczy.

Zapytajmy: POCO przyszli? Czego chcą od nas? Odpowiedzą, że chcą usłyszeć słowo boże. Nie chodzi im o traktaty naukowe, o rozprawy filozoficzne, o wykłady ekonomiczno-społeczne... oni chcą słowa bożego, słowa żywota. Resztę znajdą

w uczelniach, w książkach, w swej gazecie codziennej. Zmęczyły już ich te wszystkie mądre wykłady i filozofje, które się nawzajem zwalczają i tylko chaos szerzą i zamieszanie. Tu, w kościele, szukają oni czystej, prostej, łatwo dostępnej prawdy. Przypomniły im się słowa Piotra apostoła, wyrzeczone do Chrystusa: „Panie, do kogóż pójdziemy? — Ty masz słowa żywota wiecznego“¹⁾. Więc przyszli i chcą tylko tej prostej prawdy słuchać.

Nie znają więc swego słuchacza, nie mówią współcześnie ci kaznodzieje, którzy wchodzą na ambonę z jakimiś traktatami teologicznymi, naszpikowanymi sylogizmami, cytataми z zamierzchłych wieków, subtelnymi podziałami i dystynkcjami. Nie takiej prawdy słuchacze jego się spodziewali. Tę prawdę trzeba mozolnie wyłuskiwać z misternych obsłon, a oni tymczasem do tej roboty nie są przygotowani. Kazanie zawisło ponad ich głowami... A oto kto inny popisuje się na ambonie swą głębokością filozoficzną, sypie jak z rękawa głośniami w świecie naukowym nazwiskami i systemami, zbija argumenty przeciwników, wykazuje zgubne następstwa ich teoryj, poci się i mozoli, — słuchacze zaś tymczasem... w najlepsze ziewają. Nie, i ta prawda ich nie wzrusza.

Więc czegoż im trzeba? Tego tylko, co już św. Paweł powiedział: „A mowa moja i przepowiadanie moje nie w przekonywających słowach mądrości ludzkiej, ale w okazaniu ducha i mocy, aby wiara wasza nie była w mądrości ludzkiej, ale w mocy bożej“²⁾. Słuchacz dzisiejszy mimo wszystko czuje, że jest słaby i nędzny. Potrzeba mu mocy, i to nie byle jakiej, ale mocy bożej. Okażmyż mu ją słowy prostymi, jak się wskazuje zbłąkanemu dziecku: Oto twój dom, twój ojciec!... Ci, co przychodzą nas słuchać, wiedzą aż nadto dobrze, że się zbłąkali na bezdrożach grzechu, chcą się podnieść z upadku i spocząć na łonie Ojca. Dopomóżmy im do powstania! Do tego potrzeba nie filozofji, ani suchych rozpraw teologicznych, ale miłości serdecznej. Niech więc mowa nasza z serca płynie i do serca trafia. Powiada Tóth: „Dzisiejszy człowiek w wielu kwestjach nie tak czuje, jak myśli, ale tak myśli, jak czuje“³⁾. Jeżeli wyczuje twą dobroć i życzliwość dla siebie, wnet zacznie myśleć tak, jak ty myślisz, czyli umocni w sobie, albo zgoła odzyska wiarę i przychylność dla Kościoła.

1) Jn 6, 69.

2) I Kor. 2, 4, 5.

3) Wierzę w Kościół powszech. 7.

III. Słuchacz nasz jednak jest dziś naogół krytycznie usposobiony. Już go nie można zbywać byle czem. Niedarmo uczy się w szkołach, czyta książki i gazety, słucha radja, dobrych mówców na wiecach i zebraniach. On i twego kazania słuchać będzie krytycznie. Minęły już czasy, kiedy każde słowo, spadające z ambony, było przyjmowane z głęboką wiarą. Człowiek dzisiejszy chce wszystko zrozumieć, na wszystko mieć dowody. Samo zapewnienie, choćby i najbardziej autorytatywne, już mu nie wystarcza. Dziś i na zapadłej wsi ludzie mają umysł daleko więcej, niż dawniej, rozbudzony. Zarówno jednak na wsi, jak i w mieście, nikt nie chce długo zaprzętać sobie głowy jednym i tem samym zagadnieniem, bo to nuży. Co się odrazu rozumiało, to pozostanie na długo; czego się nie pojęło odrazu, nad tem się zazwyczaj przechodzi do porządku dziennego.

Wniosek z tego taki, że powinniśmy bardzo starannie opracowywać swe kazania. Zwróćmy przedewszystkiem uwagę na ich treść. Niech będzie bogata i głęboka i najzupełniej zgodna z nauką Kościoła. Żadnych odchyień na rzecz ducha czasu, żadnych kompromisów w rzeczach istotnych, ale też i żadnej przesady, zbytniego rygoryzmu! Głoszone prawdy trzeba dowodzić, ale krótko, jak najprościej, jak najzrozumialej. Nieraz wystarcza jedno zdanie, jeden wyraz trafnie dobrany. Argumenty scholastyczne trzeba koniecznie wypowiedzieć językiem dzisiejszym, żywym, barwnym; trzeba je przygwoździć jakimś porównaniem, przykładem, krótkim aforyzmem. Bez tego ulotnią się z pamięci bez śladu.

Unikajmy przytem polemiki. Najlepszą obroną wiary jest jej spokojne, rzeczowe wyjaśnienie. Na takie wyjaśnienie ten tylko może się zdobyć, kto sam gruntownie przetrawił przedmiot, kto go nietylko zna z podręcznika teologicznego, ale też i przemedytował na modlitwie. Klęcznik na zawsze pozostanie najpierwszym stopniem do ambony: *In meditatione mea exardescet ignis* ¹⁾). Własna dusza kaznodziei powinna stać się jego pierwszym słuchaczem. Czego ten słuchacz nie rozumiał, czem się nie przejął do głębi, tego też nie rozumieją, tem się nie zapalą i ci, co stać będą pod amboną.

Mówmy krótko. Nietylko całe kazanie nie może trwać długo — ponad pół godziny, ale i sama jego budowa powinna się składać ze zdań krótkich, lapidarnych, dobrze odmierzono-

1) Ps 38, 4.

nych. Długie okresy już się przeżyły. Słuchacz dzisiejszy nie ma ani czasu ani cierpliwości na podziwianie kunsztowności mowy. Im ta mowa jest naturalniejsza, im bardziej zbliżona do zwykłego sposobu wyrażania myśli, im prostsza i przystępniejsza, tem mu będzie miłsza, tem łatwiej trafi do jego pojęcia i odczucia.

IV. Żyjemy w czasach reklamy, efektów świetlnych, wielkiego hałasu i najrozmaitszych sensacyj. Nerwy nasze z tem wszystkim już się dawno oswoiły. To, co dawniej należało do rzeczy nadzwyczajnych, o czem wszyscy rozprawiali, dziś przechodzi niepostrzeżenie. Zwracamy uwagę tylko na rzeczy zgoła niepowседневne, krzyczące. Szary człowiek nie lubi codziennej szarzyzny.

Wiele kazań dlatego przechodzi bez wrażenia, że niczem się nie wyróżniają. Są dobre, przekonywujące, poprawnie zbudowane, a mimo to zaraz po wysłuchaniu ulatują z pamięci. Czego im brak? Sensacji! Oczywiście, gdy mowa o kazaniach, żądać możemy tylko sensacji zdrowej, ale ta być powinna. Kazanie powinno być ciekawe, frapujące, pełne świeżych pomysłów, oryginalne. Nigdy takim nie będzie kazanie, wykute dosłownie z gotowego podręcznika. Stąd wniosek, że każde kazanie powinniśmy opracowywać samodzielnie. Tylko produkt naszego ducha, produkt dojrzały i rozwinięty, może trwale zainteresować innych ludzi. Oryginalność może ujawniać się rozmaicie: w rozkładzie materiału, w wyborze argumentów, w przykładach i porównaniach, w zwrotach i w akcji kaznodziejskiej. Zawsze i wszędzie trzeba być sobą, trzeba być skończoną indywidualnością, a wówczas się będzie też oryginalnym w najlepszym tego słowa znaczeniu.

Pastorzy amerykańscy, ażeby ściągnąć na swe kazania więcej słuchaczy, stosują reklamę, nie różniącą się od reklamy kupieckiej: rozlepiają afisze, rozsyłają na miasto naganiaczy, urządzają w świątyniach wyświetlanie filmów, niemal, że dancingi. My od takiej reklamy odwracamy się ze zgrozą i z obrzydzeniem. Jednak i nam nie zaszkodziłoby trochę reklamy, byleby była godziwa. W tym celu należałoby na ambonie poruszać częściej tematy, o których ludzie w danej chwili mówią najczęściej poza kościołem.

Obecnie np. wszyscy rozprawiają o wojnie włosko-abi-syńskiej i często przytem bardzo krzywdząco odzywają się o Papieżu, że rzekomo popiera wojnę zaborczą. Dlaczego by nie

wygłosić kazania o tem, jaki jest stosunek Kościoła do wojny i jakie w obecnej wojnie zajął Ojciec św. stanowisko? Dlaczego nie napiętnować tych, którzy o Stolicy Apostolskiej fałszywe rozszerzają wieści? Takie kazanie byłoby bardziej aktualne, wprost sensacyjne, a jeżeli je zapowiedzieć, trochę zareklamować zawczasu, to napewno grono słuchaczy powiększyłoby się znacznie.

V. Faktem jest, że społeczeństwo nasze grzęźnie w wielkiej ciemnocie religijnej. Katolicy częstokroć nie znają najprostszych zasad wiary, rzeczy nieistotne biorą za istotne, nie umieją z dogmatu wysnuć wniosków moralnych, hołdują takim zasadom, jak „każda wiara jest dobra“, „nie ma znaczenia to, w co wierzę, bylebym był uczciwym człowiekiem“, „Kościół nam nic nie daje“ i t. p., grzęzną w zabobonach, bezduszny formalizm religijny uważają za prawdziwą religijność. Ale jednocześnie ciż ludzie bardzo są pewni swego i nie lubią, by im wytykać ich ignorancję. Są przeczuleni na punkcie honoru.

Kaznodzieja oczywiście i z tem liczyć się powinien. Ma on tu bardzo trudne zadanie. Z jednej strony trzeba słuchaczy pouczać, podciągać do wyższego poziomu, trzeba im wpajać nieraz zasady elementarne, a razem z tem nie należy im okazywać, że się ich uważa za ignorantów. Kaznodzieje, zwłaszcza młodszy, bardzo często przeceniają swych słuchaczy i mówią do nich za wysoko. Zapominają albo nie wiedzą o tem, że nie wszystko, co sami dobrze rozumieją, jest zrozumiałe i dla ich audytorjum. Dlatego nieraz o pewnych rzeczach, dobrze sobie znanych, tylko napomykają, lubo powinnyby je wpięraw gruntownie wyjaśnić i udowodnić, gdyż inaczej niezrozumiałe będzie i to wszystko, co na tych niewyjaśnionych przesłankach zostanie zbudowane. Wielki znawca kaznodziejstwa Bessler¹⁾ taką wysuwa zasadę: „Taksuj swoich słuchaczy zawsze niżej, niż są w rzeczywistości. Masa nie stoi na wysokości jednostki. Z ludem należy postępować jak z dziećmi“. W myśl tej zasady wypadnie nieraz kaznodziei prawić o rzeczach najprostszych, powracać prawie że do mniejszego katechizmu, nawet się powtarzać. Czynić to wszystko jednak trzeba bardzo zręcznie, jakby mimochodem, żeby się słuchacze nie spostrzegli, że kaznodzieja ma o ich wiadomościach religijnych tak niskie wyobrażenie. Dobrze tu będzie wtrącać czasem takie oto zwroty:

1) Der frohe Prediger, Frb. H., 1927, 198.

„jak wszystkim wiadomo“, „przypomnijmy sobie“, „niema chyba nikogo, ktoby nie wiedział“ i t. p.

Nie potrzeba zapewne dodawać, że każde kazanie winno być nawskroś popularne, dostosowane do poziomu umysłowego słuchaczy. Popularyzowanie jakiejś nauki nie jest rzeczą łatwą, i trzeba się w tem długo ćwiczyć. Dla kaznodziei najlepszą szkołą będzie Pismo św. oraz rozczytywanie się w dziełach popularyzujących teologję. Szukać ich przedewszystkiem należy w wydawnictwie księży Jezuitów. Trzeba też wszczynać rozmowy na tematy religijne z parafjanami. Przy tej sposobności poznamy, co naszą owczarnię najwięcej interesuje, jaki jest zakres jej pojęć teologicznych, w jaką przedewszystkiem stronę uderzyć należy, żeby tem skuteczniej trafić do umysłu i serca słuchacza.

Pamiętajmy jednak, że popularność nie ma wspólnego z trywjalnością, i dlatego nie wolno posługiwać się na ambonie żargonem ludowym, używać słów prostackich, płaskich dowcipów, wogóle nie takiego, co jest właściwe plebsowi, motłochowi. W tym wypadku mamy obowiązek podnosić słuchacza ku sobie, nie zaś zniżać się ku niemu.

Popularność mowy nie da się osiągnąć bez nawiązania ścisłej łączności duchowej ze słuchaczami. Kaznodzieja i jego audytorjum — to jedno: jedna myśl, jedno serce, jedno dążenie. Trudna to rzecz, ale konieczna. Gdzie takiego kontaktu brak, tam nie będzie też skuteczności kazania. Bezwzględnie pewnych środków do nawiązania ze słuchaczami takiej ścisłej łączności homiletyka podać nie może. Jedywym bodaj będzie — miłość serdeczna. Z chwilą, gdy słuchacze wyczują, iż kaznodzieja o nich tylko myśli, nimi tylko jest zajęty, wnet zwrócą się ku niemu i zawisną na jego ustach. Kaznodzieja powinien ten moment błogosławiony wykorzystać i obudzoną uwagę wciąż podsycać. W tym celu mowie swej powinien nadać kształty wirtualnego czyli ukrytego dialogu. Im kazanie bliższe będzie do potocznej, serdecznej rozmowy, tem głębsze zrobi na wszystkich wrażenie.

VI. Ludzie dzisiejsi, wychowani w atmosferze wojny, przewrotów i dyktatur, niewiele mają zaufania do władz i powag. Im nie stanowisko zajmowane imponuje, ale osobistość, silna, pełna indywidualność. Mówmy im, że za nami stoi autorytet Kościoła i Boga, — to nie robi na nich wrażenia; ale okażmy im, że i my sami coś znaczymy, ujawnijmy swe prawdziwe

walory wewnętrzne, a wnet pójdą za nami, i zrobimy z nimi, co zechcemy.

Któż nie wie, że najlepszym kaznodzieją jest kaznodzieja święty? Czy św. Paweł dokonałby tego, co dokonał, gdyby szedł w świat pogański tylko ze swą czysto ludzką mądrością i wymową? A św. Franciszek z Asyżu, ten człowiek ledwo piśmienny i tak nieufnie usposobiony do nauki? A św. Jan Vianney? A wielki misjonarz XX wieku, hiszpański ojciec Tarin? Coby oni zdziałali w świecie, gdyby nie rzucili na szalę swego jedynego właściwie atutu — osobistej świętości! Ciągłe zjednoczenie z Bogiem, ciągłe zapatrzenie się w nadprzyrodzoność oświecało ich, umacniało, uskrzydlało ich słowa, rozbijało skały serc zakamieniałych. Tak było zawsze, tak jest i dzisiaj. Urokowi świętości nie może oprzeć się nawet dzisiejsze wyuzdanie i cynizm. Może sobie człowiek dzisiejszy pokpiwać na odległość z największych świętości, ale gdy stanie ze świętością oko w oko, wnet milknie, zastanawia się i odchodzi, bijąc się w piersi ze skruchą. Na nasze dowody znajdzie on dziesiątki kontrdowodów, ale argumentem swej wyższości duchowej odrazu go z nóg walimy.

Nie napróżno przeto taki nacisk kładzie się w seminarjum na wewnętrzne wyrobienie alumnów. Potrzebne ono im będzie w ciągu całego życia. Owszem, trzeba je będzie wciąż potęgować. Kaznodziei głównie potrzebna jest żywa wiara, dogłębne przejęcie się głoszonemi prawdami. *Ex abundantia cordis os loquitur*¹⁾. Wiary, jak ognia, ukryć niepodobna. Przebija się ona nazewnątrz, niby potok rwący i wszystko ze sobą unosi. Miałem na uniwersytecie profesora apologetyki, który traktat *de Ecclesia et Romano Pontifice* wykładał z takim przekonaniem, z taką wiarą, że w oczach jego częstokroć dostrzegaliśmy łzy. Po nas w takich chwilach jakby dreszcz jakiś przechodził... Każdy z nas mówił sobie w duchu: „O, gdybym ja tak potrafił przemówić z ambony, jak ten ojciec przemawia z katedry!“...

VII. Człowiek dzisiejszy ma wielkie poczucie rzeczywistości, — potrzeba mu faktów. Z marzycielami już prawie się nie spotykamy. Wobec tak potężnego rozwoju techniki i nauk przyrodniczych coraz większej wszędzie szukamy ścisłości, coraz mniej mamy zrozumienia dla abstrakcji i sentymentu. Py-

1) Mt. 12, 34.

tam kiedyś pewnego bardzo inteligentnego pana, dlaczego w swej bogatej bibliotece prawie zupełnie nie posiada dzieł religijnych, i taką słyszę odpowiedź: „Proszę księdza, — te wasze książki religijne za dużo mają w sobie zachwyków i nnie-sień. Skoro zajdzie mowa o Kościele, papieżu lub innym jakim dogmacie, co krok spotykam się z takimi wyrażeniami: „Ach, jak mądrze! ach, jak pięknie!... Co za wspaniałości!“ To nie dla mnie“. Musiał ten pan zapoznać się z literaturą religijną gorszego gatunku i to zapewne starszej daty i gruntownie stracił do niej zaufanie.

Niech to i dla nas będzie przestrogą, byśmy w swych kazaniach trzymali się ścisłości i stali zawsze na gruncie realnym. Oprócz argumentów teologicznych sięgajmy też po dowody z historii, socjologii, prawa i nauk ścisłych. Niekiedy wypadnie nawet operować na ambonie danemi statystycznymi, byle sprawdzonemi, bo wiadomo, że *contra factum nullum argumentum*. Do przykładów jednak, zaczerpniętych z prasy codziennej, odnośmy się krytycznie, gdyż dużo w nich blagi.

Mówmy konkretnie. Unikajmy w miarę możliwości wyrazów, kończących się na „ość“, „enie“, „anie“ gdyż są to przeważnie wyrazy abstrakcyjne, suche, książkowe. Im bliżej życia, tem lepiej. Nie gromadźmy też nadmiernie przymiotników. Wogóle pamiętajmy, że w naszych kazaniach nie powinno być ani jednego słowa zbytecznego, bo słowa zbyteczne tylko myśl zaciemniają.

*

*

*

Dotychczasowe rozważania pozwoliły nam zaledwo pobieżnie wejrzeć w duszę naszego słuchacza i tylko ogólnikowo pouczyły, czego potrzeba ze strony kaznodziei, ażeby zjednać dla nauki Chrystusowej najszersze warstwy społeczeństwa. Na szczegóły zabrakło miejsca w przygodnym referacie. Kto wszakże pamięta o zasadzie, że nie słuchacz dla kaznodziei, ale kaznodzieja dla słuchacza, ten niczego w życiu nie zaniedba, byleby możliwie lepiej poznać swe audytorjum.

Kiedy, *carissimi*, staniecie do pracy na niwie Pańskiej, od pierwszego dnia starajcie się mieć oczy szeroko otwarte na otaczającą was rzeczywistość. Gdy w miłości nadprzyrodzonej zjednoczycie się duchowo ze swą owczarnią, gdy poznacie jej bolączki i potrzeby, potraficie przemówić tak, że was z wdzięcznością wszyscy będą słuchali i rozumieli. Książd, któryby pa-

trzymał na lud swej pieczy powierzony zwysoka i zdaleka, jako na *profanum vulgus*, nigdy nie będzie dobrym kaznodzieją, nigdy też nie będzie dobrym duszpasterzem. Niech wam przyświeca zasada pawłowa: „Weselcie się z weselącymi, płaczcie z płaczącymi“¹⁾. Nasze miejsce w samym środku życia, bo tylko ze środka można niem pokierować. Ale żeby życiem kierować, trzeba życie i ludzi znać i rozumieć.

Rzecz druga, niemniej ważna: nie należy do słuchaczy się uprzedzać. Ciągłe słyszymy: ludzie się zepsuli, złość wylewa za brzegi... Wiele w tem prawdy, ale i wiele przesady. Ludzie dzisiejsi nie są gorsi od dawniejszych; są tylko -- inni. Kto zbliży się do nich szczerze, z miłością, bez uprzedzeń i obłudy, ten z łatwością podbije sobie ich serca i poprowadzi, dokąd zechce. Nie należy zatracać idealizmu, poddawać się pesymizmowi i zniechęceniu. My zamiast Chrystusa poselstwo sprawujemy, a Chrystus nie zniechęcał się niczem, nawet widokiem krzyża.

Gromadźcie wiedzę w tem świętem zaciszu, zbierajcie siły, potęgujcie zapał i gorliwość apostołską, uczcie się miłować szczytne powołanie. Tam, poza murami seminarjum, dojrzewają już łany, które wy żąć będziecie. Krzepcie się!... Czekają na was dusze nieśmiertelne, czeka Chrystus!...

Ks. dr. Ild. Bobicz.

1) Kr. 12, 15.

ŚW. ANTONI PADEWSKI JAKO KAZNODZIEJA.

Zakon św. Franciszka Serafickiego miał już w pierwszych latach istnienia w gronie swoim człowieka głęboko wykształconego w filozofji, teologii i w innych dziedzinach, cenionych w ówczesnym świecie naukowym. Jego praca apostolska rozwijała się we Włoszech i we Francji, gdzie uszlachetniał misjami lud zdemoralizowany. Kaznodziejstwo jego nosi też na sobie wybitne piętno pasterskie i apostolskie.

Tym mężem był św. Antoni Padewski. Rozwinał on pracę apostolską na ambonie, na misjach od górnej Italji aż po miasta Montpellier, Tuluza, Arles i w głąb środkowej Francji. Tworzył na szeroką skalę kaznodziejstwo misyjne. Jego wymowa gruntowna i planowa pociągała za sobą coraz to liczniejsze nawrócenia ówczesnych sekciarzy i utrwalanie przekonań chrześcijańskich. A kiedy nadto począł głosić kazania społeczne, stał się jednym z wielkich mówców Kościoła katolickiego.

W pierwszej części obecnego artykułu wykażę warunki, osobiste wysiłki tego wielkiego mówcy średniowiecza, a w drugiej podam krótko treść jego kazań.

I.

W działalności duchowieństwa naczelnym obowiązkiem jest praca nauczycielska na kazalnicy. By obowiązek ten z korzyścią wypełniać, trzeba posiadać odpowiednie przygotowanie i osobiste warunki. Koniecznym warunkiem każdego mówcy jest przede wszystkim głos. Najwidoczniejszymi zaletami mówcy, które jednocześnie są niezbędnymi warunkami mowy, są te środki zewnętrzne, któremi wogóle mówca ze swymi słuchaczami się jednoczy i porozumiewa. Są to: słowo, głos, ruch. Bez nich niepodobna być mówcą. Przez nie, choć to warunki zewnętrzne, mówca przelewa swoje myśli i uczucia w słuchaczy. Słowo i głos wyjątkowo służyły św. Antoniemu Padewskiemu. Potęga jego głosu uwydatniała się szczególnie wtedy, gdy przemawiał na wolnem powietrzu; nieraz gromadziło się u jego kazalnicy do 30.000 słuchaczy, a jednak głos opanowywał przestrzeń i dochodził do wszystkich. Wogóle można powiedzieć, że człowieka, którego natura wyposażyła pełnią

głosu, chciała też mieć mówcę. Pod tym względem był Antoni narzędziem w rękach Boskich. Oczywiście wyraz głosu jego wynikał z treści kazań, a nie przeciwnie. Aby dusze ratować, poszedł na kazalnicę. Nie wiemy nic o jego gestykulacji, wolno jednak przypuścić, że i u niego ruchy były uzupełnieniem mowy. I tak stał na ambonie w jego osobie przed słuchaczami żywy posąg, skończone dzieło natury i skończone dzieło człowieka.

Lecz głos sam nie wystarcza. Umiejętność wysłowienia obejść się nie może bez wykształcenia. Źródłem znajomości zawodu kaznodziejskiego i środkiem pomocniczym wymowy jest i pozostanie wykształcenie. Św. Antoni starał się od młodych już lat o wystarczający zapas wiedzy. Wykształcenie jego stoi na wysokości kultury XIII stulecia i swoich słuchaczy. Uczył się w Lizbonie i później tak zwanych umiejętności i sztuk wyzwolonych. Na niższym stopniu uczono wówczas gramatyki, dialektyki i retoryki. Były to nauki nieodzownie potrzebne dla każdego, który pragnął pomiędzy ludźmi wyższe kiedyś zająć stanowisko i zdobyć odpowiednie wykształcenie. Wysoko ceniony w kołach współczesnych uczonych Tomasz Gallo z Vercelli († 1226), takie wydał o wykształceniu św. Antoniego świadectwo: „Często miłość dotrze tam, gdzie nauka zawiedzie. Wiem o tem z osobistej znajomości z Antonim od Braci Mniejszych, z którym łączyły mnie stosunki przyjaźni. Nie był on bardzo biegły w naukach świeckich, ale zato nabył tak wielkiej wiedzy w zakresie teologii mistycznej, że miłość Boga, którą wewnątrz pałał, promieniowała nazewnątrz w znajomości rzeczy świętych“. Dzisiaj bez wątpienia wykształcenie mówcy musi być większe w porównaniu do ubiegłych czasów, bo kultura stoi wyżej, a większe jeszcze, gdy przemawia do osób wykształconych wysoko, aniżeli gdy mówi wobec tłumu. W każdym jednak razie tak dzisiaj jak za czasów św. Antoniego jest miarodajną zasada: *Non multa, sed multum*. Oczytanie mówcy musi się opierać nie na ilości czytanych, ale na jakości wybranych książek i na sposobie czytania. I o mówcy doskonałym należy powiedzieć: *lectorem unius libri timeo*. Przygotowanie św. Antoniego skryształizowało się w Piśmie św. Pierwszy żywot tak o nim pisze: „W nocy i we dnie, gdy mu tylko okoliczności na to pozwoliły, trwał na czytaniu Pisma św.“. Przetrawiał Pismo św. Najmniejszej chwili nie przepuścił, aby czegoś dla

naukowego badania Biblii z niej nie skorzystać. Nowy świat odślaniał mu się przed oczyma, gdy przystąpił do czytania Biblii. Nie są to bynajmniej jałowe pochwały średniowiecznego autora. Wiadomo, jak np. nasi wieszczowie wysoko cenili Biblię, mianowicie Mickiewicz, a także Słowacki, który, dostawszy już w dojrzałym wieku po raz pierwszy do rąk Biblię, więcej z nią nie chciał się rozstać i oświadczył: „Ta księga każdemu człowiekowi przez całe życie towarzyszyć powinna“. Świętego Antoniego można śmiało zaliczyć do największych znawców Biblii. W późniejszych latach cytował w kazaniach swoich całe ustępy z pamięci, stąd kazania jego odznaczały się pewną jędrnością i jasnością; nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, że i te prawdy, które są rozumowi ludzkiemu dostępne, w biblii przedstawione są jaśniej i pełniej, bo oczyszczone od przymieszek błędów, jakimi u pogańskich autorów zostały przyćmione.

Do najznakomitszych dzieł słynnego kaznodziei-biskupa z Rottenburga, ks. Kepplera, należy jego „Kazanie a Pismo św.“ („Predigt und hl. Schrift“). Jest ono jakby jego homiletycznym testamentem, jaki po sobie zostawił. Wyjęto go z biurka zmarłego i odczytano uczestnikom homiletycznego kursu w Speyer i w Bonn. Biskup Keppler podkreśla, że Pismo św. powinno być najważniejszym czynnikiem w kazaniu. *Habet scriptura sacra haustus primos, habet tertios*. Kaznodzieja powinien pić z tej krynicy żywej wody, spoufalić się z Pismem św. Prawdy Boże, przetrawione i odczute indywidualnie, nadadzą kazaniu namaszczenie, urok zniewalający, siłę przekonania. Nauczy się kaznodzieja, jak głębokie tajemnice wiary unaocznić, prawdy oderwane uplastyczyć, najwznioślejsze zasady zastosować do codziennego życia. Pismo św. bowiem to nic innego, jeno najdoskonalszy owoc tego mistycznego procesu wcielenia słowa Bożego w słowa ludzkie. Słowem, zmobilizował ks. biskup Keppler wszystkie argumenty, by pobudzić kaznodziejów do studjowania słowa Bożego, zawartego w księgach świętych. Jest to owoc zebrany z jego długoletniej praktyki kaznodziejskiej, jak również streszczenie jego usiłowań nad podniesieniem wymowy kościelnej. W rzeczy jednak samej trzeba i tu powiedzieć: *Nihil novi sub sole*. W ten sam mniej więcej sposób postąpił już w XIII wieku św. Antoni Padewski. Nietylko wreszcie treść, ale nawet i forma Biblii, jej sposób przedstawienia, zasługuje na podziw.

Czytać tylko pilnie Bibliję, pilnie i stale, a wnet w wyobraźni unosić się będą lotne obrazy poetyczne.

Antoni czerpał tak samo z Nowego jak Starego Testamentu. „Unus et idem est Deus Novi et Veteris Testamenti: Jesus Christus Dei Filius“, tak woła w niedzielę Mięsopestną. Między Nowym a Starym Testamentem istnieje według św. Antoniego ścisła łączność. Stary Zakon jest wstępem do Nowego i jego figurą, bo przygotowaniem do przyjścia Syna Bożego. Opatrzność Boska już tak zrządziła, że różne osoby i urzędnicy Starego Testamentu wykazują podpadające wprost podobieństwo do odpowiednich osób i urzędów Nowego Testamentu. Kazania św. Antoniego zdradzają pod tym względem wielką wiedzę Starego Zakonu. Przed naszymi oczyma snuje się korowód różnorodnych osób, np. Adama, Izaaka, Dawida, wskazujących na tego, który przyszedł szukać i zbawiać, co było zginęło, który przeszedł, czyniąc dobrze, i uzdrawiając opętane od djabła, albowiem z Nim był Bóg. Kazalnica św. Antoniego była naprawdę szkołą wykładu Pisma św. Starego Zakonu. Wielki miłośnik biblijnych ksiąg przytacza i objaśnia rozmaite teksty ze wszystkich niemal ksiąg. Częściej zatrzymuje się nad pięcioksięgiem Mojżesza, mającym dla Izraelitów znaczenie zasadnicze. Sens alegoryczny, którego używa, przystosowuje najczęściej do samego Zbawiciela Jezusa Chrystusa. Tak czytamy *in Sexagesima*: „Isaac interpretatur gaudium, et significat Christum, qui est gaudium sanctorum“. Słowa: „Prima die dixit Deus: Fiat lux, et facta est lux“, odnosi także do Zbawiciela, tłumacząc je w sposób następujący: „Ista lux est sapientia Dei illuminans omnem hominem venientem in hunc mundum... Quod Johannes apertius glossat dicens: Verbum caro factum est et habitavit in nobis“. Z pomiędzy proroków cytuje z upodobaniem Jeremjasza. Plastyczne, starohebrajskie wizje Jahwy rozpały jego wyobraźnię, i na widok Boskiego majestatu rozkołysały uczucie trwogi i lęku. Wobec wielkości Boga malał, niknął człowiek 13-go stulecia i świat zewnętrzny z dorobkiem ówczesnej kultury, i jej ujemne strony wydały się Antoniemu czemś złem i nader niebezpiecznym dla zdrowia i zbawienia duszy. Rozdział 6-ty Jeremjasza, opowiadający spustoszenie Jeruzalem miasta, wyjaśnia Antoni w piątą niedzielę Wielkiego Postu. Wprost dramatycznie przedstawia się w kazaniu rozmowa proroka z Jehową: „Unde dicit Dominus per Jeremiam: Surge et descende... Unde Jeremias:

Cui loquar? Et quem contestabor ut audiat?“ Właśnie to kazanie wykazuje u Antoniego przewagę czynników irracjonalnych, to jest wyobraźni i uczucia, nad pierwiastkiem refleksyjnym. Pod tym względem rysy Antoniego nabierają podobieństwa do Savonaroli, albo też do naszego Skargi.

Nie ulega wątpliwości, że niektóre posunięcia w tłumaczeniu starozakonnych tekstów nie odpowiadają naszemu smakowi. Antoni szuka poza sensem dosłownym w objaśnianiu Starego Testamentu także sensu alegorycznego (duchowego, *sensus spiritualis*). Przy pomocy alegorii przedstawia całkowitą zgodność między Starym a Nowym Testamentem, i posuwa się w stosowaniu tejże alegorii nieraz za daleko. Dopatruje się szczególnie w liczbach biblijnych tajemniczego sensu i szuka przenośnego znaczenia, gdzie go według naszego pojęcia wcale niema. Oczywiście: przy całej swej wielkości pozostanie św. Antoni człowiekiem średniowiecza, nierozporządzającym egzegezą w dzisiejszem tego słowa znaczeniu. Lecz rzecz jako taka jest zdrowa i zasługuje na naśladowanie. Należałoby i w naszych kazaniach znacznie więcej uwagi poświęcić Staremu Zakonowi. Obecnie mamy też już i odpowiednie wzory. Ks. Paffrath, franciszkanin, wydaje u Schoeningha w Paderbornie „Kazania Starozakonne“, (*Alttestamentliche Predigten*). Zeszyt 23 podaje pod tytułem „Izajasz“ 10 kazań o Chrystusie. Następne dwa zeszyty, 24 i 25-ty, przedstawiają w 16 kazaniach życie i losy patriarchy Jakóba, a zeszyt 26-ty wprowadza nas w czasy Machabejczyków, pokazując nam w świetle przeszłych czasów nasze własne losy.

Dalszem źródłem, z którego Antoni swoją doskonałość mówienia czerpał i uzupełniał, było jego podróżowanie. Brzmi to może nieco oryginalnie, a jednak tak jest. Sam Chrystus Pan przemierzył Palestynę wszereż i wzdłuż kilka razy, a już pewnie większego mędrca i doskonalszego mówcy, a nieustraszeńszego podróżnika nie będzie nad św. Pawła z Tarsu. Św. Antoni z Padwy, największy mówca swojego czasu, nigdy nie pozostał w spokoju, przebiegając Włochy i Francję ciągle krokiem triumfalnym, a z wymową jeszcze triumfalniejszą.

Potęgą swej myśli objął św. Antoni również przyrodę. Nieobojętny jest dla niego żaden kształt przyrody. W kazaniach swych dotyka wszystkich bez wyjątku zjawisk. Zastanawia go nietylko budowa ciała ludzkiego, lecz zajmują go i rośliny i zwierzęta, a przede wszystkim pszczoły. Wiadomo,

że w średnich wiekach pszczoły były w wielkiem poszanowaniu, nie tylko ze względu na wosk, którego dostarczały do służby Bożej, ale też i ze względu na miód, który i w domach był w użyciu i w kościele, może nawet już od początku był podawany po chrzcie świętym. „Apes accipiunt ceram a floribus“ — tak przedstawia nasz święty mówca konieczność pracy ludzkiej. Częściej spotyka się w kazaniach obrazy jelenia, węża, który na drodze czatuje, i hieny, będącej podobieństwem świętoszka. „Hypocrita, latens sub pelle ovina, est sicut hyaena, de qua multa mira dicuntur... Voces hominum affectat; stabula pastorum sequitur et auditu assiduo addiscit vocamen, quo exprimere possit imitationem vocis humanae, ut in hominem ad accitum nocte saeviat. Hypocrita voces, id est laudes hominum affectat, stabula pastorum, id est loca ubi praedicatur, sequitur, et auditu assiduo addiscit praedicare, ut sua praedicatione homines ad se accitos nocte decipiat. Vomitus quoque humanos, id est peccatorum confessiones, mentitur. Accusat se peccatorem, cum non credat esse; falsisque singulibus, id est gemitibus, homines sollicitat, ut eum sanctum credant, quem sic gementem viderint. Ipsos etiam viros iustos aliquando decipit, eius fictae devotioni nimium credulos“.

Antoni jest rozkochany w pięknościach świata roślinnego. Mirt i lilja są dla niego symbolem czystości duszy i ciała. „In liliis mentis et corporis munditia designatur. De quibus in canticis: Descendit dilectus meus in hortum suum (scil. ut lilia colligat). Ego dilecto meo, et dilectus meus mihi, qui pas-citur inter lilia“. Róża jest podobieństwem ścisłej łączności, zachodzącej w życiu ludzkim między radością a boleścią: „In rosa duo notantur, punctio et delectatio; spina stimulat, flos rosae delectat. Sic in vita viri iusti est spina compunctionis et dolor delectationis, et hoc in diebus vernis, quia in prosperitatis tempore gaudet etiam adversitate“. (Dom. XII p. Pent. Loc. 394). Poza niejednym kształtem przyrody wynajduje Antoni ukryte prawdy ducha. Jest to poczucie nieskończonej harmonji zjawisk, których celem ostatecznym jest Bóg. W łączności z tem św. Antoni podaje wiele prawdziwie poetycznych zwrotów i pięknych niejednokrotnie obrazów.

Najpoważniejsze miejsce w sferze myśli i uczucia kaznodziei zajmuje kontemplacja. Nie było człowieka głębszej myśli, któryby się nie zatapiał w kontemplacji, nie tylko mistycznej, ale i filozoficznej. Wszystkie wspaniałe obrazy poety-

czne i wszelkie kształty piękna z budownictwa, rzeźby, malarstwa, muzyki są wytworem kontemplacji, zamienionej w czyn na zasadach obowiązującej techniki. Takie dzieło, jak „Boska Komedja“ Danta, jest owocem największej kontemplacji. Tak samo mówca, chcąc stworzyć arcydzieło wymowy, musi je wysnuć z krainy kontemplacji. Antoni wzniósł się na skrzydłach kontemplacji do świata tajemnic Boskich. Antoni to przede wszystkim kapłan i zakonnik, należy się więc zapoznać z jego pobożnością. Jest ona najsilniejszym motywem jego działalności. Miłość Boga ogarnia całą jego duszę, a z niej dopiero płomienia się wszelkie inne upodobania. Pamiętając o tem, że jeżeli kto chce serca drugich kruszyć, sam pierwaj powinien się skruszyć, jeżeli chce drugich zapalić, sam pierwaj palić się powinien, nie zapomniał nasz Święty nigdy o swojej duszy. Rozmowa z Bogiem w modlitwie — to w jego pojęciu najskuteczniejsze przygotowanie na kazanie. Pod tym względem wyraża się w kazaniu na XII niedzielę po Świętkach niedwuznacznie: „Apes volant in aere quasi se exercentes, deinde revertuntur ad alvearia et cibantur; sic praedicatores prius debent se exercitare in aere contemplationis desiderio caelestis beatitudinis, ut postmodum avidius se et alios valeant cibare pane verbi Dei“. A w tem samym kazaniu woła: „Vae illi, qui alios percutit et percutiendo concutit, et ipse remanet insensibilis“. Legenda o Dzieciątku na ręku św. Antoniego tak zrosła się z historją św. Antoniego, że stała się niejako symbolem jego kontemplacji. Kaznodzieja wciąż się obraca wśród problemów religji. Jakżeby je umiał rozwiązywać bez kontemplacji. Musi więc być z nią nietylko obyty, ale być jej mistrzem.

Właśnie w kontemplacji nabył Antoni silnej woli do dobrego. Mocna wola robi mówcę. Antoni głęboko się przejmował każdym tematem, który, wchodząc na dno jego duszy, nastęrczał mu taką moc myśli, że najskuteczniejsze tworzył kazanie. Wiedział, do czego się zabierał, gdy wstępował na kazalnicę. Taką moc woli posiadał, że poprostu urok rzucał na słuchający go lud. Suggestja promieniejąca z jego woli była poparta i uświęcona wszechwładnym przykładem. Kto go raz tylko usłyszał, już przez całe życie nie zapomniał wrażenia. To przelewanie ducha jego w słuchaczy było jak rzeka, która wystąpiła i zatopiła pole. Zatopiwszy, porywa wszystko za sobą. Antoni był pochłonięty swoim przedmiotem, a słuchacze

znowu kaznodzieją. Wobec piorunów św. Antoniego korzyły się najdumniejsze głowy swojego czasu. Pod burzą słów jego kładł się lud padewski i francuski jak łąn zbożowy. To była moc woli. Ale moc z nieba. Wiadomo jednak, że moc z nieba zstępuje tylko na tych, którzy posiadają moc woli i o nią zabiegają; wtedy dzieją się cuda naokoło mównicy.

II.

Przechodzę obecnie do treści kazań świętego mówcy. Treść religijna jako taka zajmuje w kazaniach Świętego, co się samo przez się rozumie, pierwsze miejsce. Treść religijna jest i pozostanie na zawsze przywilejem kaznodziei, bo na to zbudowano ambonę, aby kaznodzieja z niej głosił słowo Boże. Centrum zagadnień duszpasterskich przesuwają się u św. Antoniego do osoby Jezusa Chrystusa; Antoni wprowadził do kazań swych samego Chrystusa i wykladał tajemnice Chrystusowe, aby wiernych tem skuteczniej zachęcić do życia cnotliwego. I oczywiście. W Chrystusie cały nadprzyrodzony porządek prawdy i cnoty zbliża się do nas w formie konkretnej. Antoni znajduje w ludzkiej naturze Chrystusa, w najświętszym Jego ciele pełnię wszelakiej doskonałości i nadprzyrodzonej siły. Chrystus — to konkretny wzór wszystkich doskonałości i zarazem źródło, z jakiego mamy je czerpać. Antoni nie bierze np. pod uwagę cnoty jako takiej, ale rozważa, że Chrystus jest źródłem wszelkiej cnoty. Cel, do którego w pojęciu św. Antoniego zmierzać powinien każdy kaznodzieja, nie może być inny, tylko ten, aby Chrystus w sercach wierzących był święcony: „*Verus Christianus Christum sanctificat in corde suo*“ (Dominica V. p. Pent). Przypominamy tu pragnienie Apostoła Narodów, aby Chrystus w słuchaczach był ukształtowany (Gal. 4, 19), oni zaś aby rośli w Chrystusie. Ilekroć Antoni pisze o cnotach, nie wyszukuje argumentów oderwanych, ale przytacza pobudki, zaczerpnięte z tajemnic Chrystusowych, a mianowicie, że jesteśmy członkami Chrystusowemi: „*Membra Jesu Christi, quae sunt Christiani*“ (In Pascha Domini). Słowa tego bynajmniej nie rozumie w znaczeniu przenośnym. Wnika głęboko w sens nauki o mistycznym Ciele Chrystusa. Nie widzi nic, coby skuteczniej pobudzało do miłości Jezusa Chrystusa, niż to, by ciągle stawiać przed oczyma niewysłowione wcielenie się w Chrystusa Pana, owo mistyczne jednoczenie się z Nim. Głosimy zatem za przykładem

św. Antoniego samego Chrystusa. Nabożeństwa do Świętych nie mogą odwracać głównej uwagi od Chrystusa. W Nim, z Nim, przez Niego ma się rozwijać i kwitnąć pobożność w Kościele, w Jego mistycznym Ciele. Chrystus, Jego zasługi, Jego łaska to sprawia, że jako żywych członków Jego mistycznego Ciała wszystkie nasze uczynki będą moralnie dobre, — i nie tylko modlitwa, post i jałmużna, ale nawet nasze rozrywki nabiorą moralnej wartości, jeżeli tylko jesteśmy żywymi latroślami winnego szczepu Chrystusa. Osią naszej i wiernych pobożności musi być sam Chrystus. Czasopismo „Ruch Katolicki“ wskazało kiedyś na fakt, że ludzie, wstępując do kościoła, spieszą najpierw do obrazu jakiegoś Świętego, a potem dopiero pokłonią się Panu Jezusowi w Najśw. Sakramencie Ołtarza między nami rzeczywiście obecnemu, — o ile tego czynić wogóle nie zapomną. Nie, tak nie można. Antoni szerzy kult Najśw. Panny Marji i Świętych Pańskich i zachęca do niego, mianowicie czyni to w swych kazaniach świątecznych; ale na pierwszym miejscu i gorliwie i z zapalem głosi zawsze Chrystusa.

Droga do Chrystusa prowadzi przez sakramenta św. Antoniego jest apostołem częstej spowiedzi. Wyznanie grzechów przy spowiedzi nazywa Antoni śpiewem i woła: „Powtarzaj ten śpiew spowiedzi, raz, drugi raz. Spowiadajcie się bracia, wyznawajcie grzechy wasze i okoliczności grzechu“. Przypominamy tu, że w najnowszych czasach papież Pius X w podobny sposób wzywał wiernych do częstej spowiedzi. Antoni żąda przedewszystkiem dobrej woli do spowiedzi. „Miej naprzód dobrą wolę, pragnienie i ochotę leczenia się, szukaj i używaj lekarstwa potrzebnego. A dalej: Nie zwlekaj ze spowiedzią. Nie mów: Jeszcze mam czas“. W oczach św. Antoniego jest sakrament pokuty nieocenionym skarbem. „O przybytku Boży — głosi w I-szą niedzielę Postu — o bramo niebieska, o wyznanie grzechów! Szczęśliwy, kto w tobie zamieszka. Błogosławiony, kto przez ciebie wchodzi“.

Dodam tu jeszcze, że Antoni bardzo pilnie słuchał spowiedzi. Setki i tysiące garnęły się do jego konfesjonału. W pracy misyjnej konfesjonał był mu tak miły jak kazalnica sama, nie robił tu żadnej różnicy.

Kazania Świętego są zwierciadłem ówczesnej epoki. Święty znał społeczeństwo i wystawił w kazaniach swych mniej więcej wszystkie ujemne jego strony: namiętność, żądę dobrobytu.

Żądza użycia i usuwanie się od wszelkich ciężarów, zwłaszcza małżeńskich, wzrosły do niebywałych rozmiarów. Stąd też nadużywanie małżeństwa i malejąca liczba dzieci. O grzechu tym wyraźnie mówi św. Antoni w kazaniu na niedzielę II po Świątkach: „Abusio matrimonii... Nam non propter prolis fecunditatem, sed propter carnis desideria contrahunt matrimonia“.

Wiek XIII czyli wiek załamywania się systemu feudalnego, czas rozszerzenia przez wojny krzyżowe rynków handlowych Europy i powstania potęgi Wenecji, Genui stanowi pod względem ekonomicznym zjawisko skomplikowane. W każdym razie w wieku XIII wiele czynników złożyło się na to, aby zbałamucić sumienie chrześcijańskie, zamykając je w ciasnym i błędnym kole egoizmu jednostek, klas i stronnictw. Wobec tego głosił św. Antoni konieczność wychowania społeczeństwa w duchu sprawiedliwości i współpracy wszystkich warstw, wyższych „majores“ i niższych „minores“. Kazania jego społeczne, będące przedewszystkiem nauką miłości, napominały wyższych do wyjścia z siebie, do miłowania bliźniego dla miłości Boga, do czerpania z siebie w tem uczuciu braterstwa — siły, potęgującej przyrodzoną sprawiedliwość. Bynajmniej nie chcąc sobie skarbić względów u bogaczy, zarzucał im nadużycia zupełnie otwarcie, a w razie konieczności nawet bezwzględnie: „Huius mundi divites et potentes pauperibus substantiam pauperulam et sanguineam, qua qualicumque modo operiuntur, auferunt. Unde de eis dicit Job: Nudos dimittunt homines, indumenta tollentes, quibus non est operimentum in frigore“.

Bez wątpienia nie znajdziemy w kazaniach św. Antoniego gotowego programu organizacji ekonomicznej, ale napewno znajdziemy tam wszystkie pierwiastki, potrzebne do rozwiązania problemów socjalnych. I rzeczywiście kazania jego stwarzały powoła ponad sumieniami indywidualnemi rodzaj sumienia zbiorowego, powiedzmy, — „sumienie publiczne“, przejęte wyższością dobra ogółu nad dobrem jednostki; kazania Antoniego przeistaczały sumienia i przygotowywały je do zmiany stosunków społecznych, budziły bowiem w duszach pragnienie większych praw dla uciśnionych, przygotowując w taki sposób przyszłe sprawiedliwsze ustawodawstwo. Od czasów św. Antoniego podniosła się gorliwość i zainteresowanie dla spraw społecznych obywatelstwa, a nawet władz. Święty rozpatrywał wszystko ze stanowiska wyższego przeznaczenia człowieka

i stworzył coś w rodzaju programu pracy katolickiej w pierwszej połowie XIII stulecia. Że szczególnie gorliwie zajął się położeniem niższych sfer, bardzo zaniedbanych pod względem gospodarczym¹⁾, odpowiadało to stosunkom lokalnym. W każdym razie uzyskał poparcie władz i wpłynął nawet poniekąd na samo ustawodawstwo.

Obecne czasy są podobne do wieku św. Antoniego. W obecnych przełomowych czasach, gdy chwieje się kapitalistyczne pojęcie prawa własności, przejęte z pogańskiego prawa rzymskiego, pierwszym obowiązkiem jest nie obrona trzeszczącego w swoich posiadach ustroju kapitalistycznego, ale szybka przebudowa tego ustroju na ustrój, oparty na zasadach chrześcijańskich. Problemy te zostały już zasadniczo rozstrzygnięte w enc. Piusa XI „Quadragesimo anno“. A rozstrzygnięcie wypada tak, że Kościół nie jest ani za indywidualizmem kapitalistycznym, ani za kolektywizmem socjalistycznym. I św. Antoni, ten wielki przyjaciel ludu, nigdy nie siał nienawiści w sercach biedaków, potępiając wprawdzie nadużycia kapitalizmu, ale równocześnie zachęcając ubogich do cierpliwości i równowagi. Tak zatem mamy postępować w kazaniach naszych społecznych; musimy przedewszystkiem zachować umiar i opanowanie, roztropność w doborze słów, aby nie siał nienawiści. Nie możemy być heroldami jakiejś warstwy grupy społecznej. Uznajemy przykazanie Boskie „Nie kradnij“ jako niezmienną zasadę i jako podstawę naszego ustroju społecznego, a równocześnie podkreślimy, że pomiędzy prawem własności a nieokiełznanym sposobem używania go na niekorzyść proletariatu jest i istnieje głęboka różnica. W rzeczy samej prawo własności miało w przeciągu wieków cały szereg konkretnych różnych form.

Antoni całą duszą z zupełnym zapomnieniem o sobie ukochał swoją kaznodziejską działalność. Rozpatrzywszy się bliżej w kazaniach jego, widzimy, że są one wynikiem jego głębokiej miłości człowieka. I my duszpasterze 20-go wieku głosmy miłość za przykładem św. Antoniego, którego zaliczamy do najgorliwszych duszpasterzy średniowiecza.

Mikołów (Śląsk).

Ks. dr. Karol Wilk.

1) Por. moją monografię: Św. Antoni z Padwy, Lwów 1931, str. 114.

PRZYPOWIEŚĆ O ROBOTNIKACH W WINNICY.

(Ew. św. Mat. 20, 1—16 — na niedz. Starozapustną).

Wykład ks. A. Meyenberga w dziele: *Homiletische und katechetische Studien*. Wyd. 6. Lucerna 1908 r., str. 686—691.

Przypowieść o robotnikach w winnicy odsłania nam królestwo Boże na ziemi (Kościół), które się kiedyś przekształci w pełne królestwo niebieskie. Odsłania też pod pewnym względem świat wraz z jego historją — jako wspaniałą winnicę Bożą, do której powołuje Bóg pracowników przez wolny i nadnaturalny wybór łaski. Do winnicy tej powołane były ongiś, w zaraniu dziejów świata — wszystkie narody. Zlekceważyły jednak to powołanie. Wówczas, uprzedzając innych, powołany został Izrael. Znosił on — w pewnym sensie — ciężar i upał dnia — prawo Starego Zakonu. Wczesną godziną zawarł Ojciec winnicy — Bóg — umowę z Izraelem. Dał mu łaskę i siłę, oraz przyrzekł mu doczesne i wieczne wynagrodzenie — Boskiego denara. A Bóg jest wierny...

Sedno rzeczy nie leży więc w tem, kiedy kto pracował w winnicy, ale raczej w tem — jak pracował. Skoro tedy w późniejszej godzinie powołany będzie cały świat pogański, to nie ma Izrael prawa szemrać z tego powodu, że i dla nich też „Pan jest dobry“, że i poganom przyrzeka i wypłaca za wierną pracę całego wiecznego, nadnaturalnego denara. Bóg sam w sobie nie jest względem nikogo zobowiązany do świadczeń nadprzyrodzonej łaski, a co za tem idzie — wiecznej chwały. Skoro jednak ktoś łaskę posiada — a łaskę nadprzyrodzoną otrzymuje przecież każdy — i pracuje przytem do końca i wytrwale, to ma oczywiście prawo do wiecznego denara, bez względu na to, czy był wcześniej czy późno wezwany.

Kiedy więc żydzi szemrzą z tego powodu, że Chrystus wzywa także i pogan, kiedy są niezadowoleni, że ci poganie nie musieli być przedtem żydami — to czynią to niesłusznie. „Przyjacielu, krzywdy ci nie wyrządzam... Zabierz, co twoje i idź!... Chcę też i temu ostatniemu dać, jako i tobie. Czyż nie wolno mi uczynić tego, co chcę? Czyż krzywo patrzysz, że jestem dobry?“

Nawet większa część i to do tego powołanych Izraelitów wzgardzi już za czasów Chrystusa — Chrystusowem wezwaniem. Żydzi porzucą Zbawiciela. Dopiero z końcem dnia wróci Izrael jako naród do Mesjasza. Żydzi byli wezwani pierwsi — poganie ostatni, a teraz ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi. Wielu spośród żydów było wezwanych — ba, nawet wszyscy — ale tylko niewielu dało posłuch Chrystusowemu wezwaniu.

Spójrz na każdy naród, jak wiernie działa on i pracuje w winnicy Pana! Praojcowie nasi byli poganami. Jesteśmy poniekąd „ostatni“ — na końcu wezwani, a przecież staliśmy się pierwszymi. Pierwszymi jesteśmy również — jak niegdyś Żydzi — w przeciwstawieniu do niewezwanych jeszcze, do pogan i do odłączonych od Kościoła Chrystusowego. Skoro jednak — my, katolicy — jesteśmy pod tym względem pierwszymi wezwanymi Nowego Testamentu, to rzecz jasna, nadchodzi czas na naszą współpracę. Jeżeli my nie wyzyskamy bogactwa łaski, to mogą nas wyprzedzić inni, którzy teraz żyją w niewierze, błędzie i grzechu — przez powołanie, wybranie i własne nawrócenie i... przed nami otrzymać wiecznego denara. Nie trzeba szemrać, gdy narody, klasy i poszczególne jednostki nawracają się jeszcze późno — bardzo późno, ale jednak ostatecznie wchodzą do winnicy Pana, po długim zmar-nowaniem i straconem wobec Boga życiu. Nie możemy szemrać, gdy Bóg i dla nich jest dobry. Czyż ponieśliśmy jaką stratę, żeśmy służyli Bogu w spiekocie dnia? „Niewinniątko, które mniema, że się niepotrzebnie utrudziło wypełnianiem obowiązków i cnoty — skoro nawet skruszeni grzesznicy (i straceni synowie historii świata) znajdują przyjęcie, zdradza, że jest ni mniej ni więcej — tylko niewinniątkiem“ (Schell, Christus, str. 70). Pan winnicy ma też nadzwyczajne drogi dla takich, którzy bez własnej winy nie znaleźli dróg zwykłych. Nawet z kamieni może on uczynić synów Abrahama. Wszyscy wezmą istotnie równą zapłatę, podobnego wiecznego denara. „Ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi“. Wiele narodów i ludzi było wczas wezwanych: wszystko mieli do dyspozycji, a przecież jako naród wcale, albo też bardzo późno przynieśli ostateczny owoc. (Tak np. Izrael jako ogół ludności, Izrael jako naród).

Wiele ludzi było wezwanych za młodych lat, obsypanych wszystkimi łaskami, wybranych nawet do wyższych łask, za-

dań i stanowisk. Zaniedbali jednak wszystko, lub też wreszcie późno, bardzo późno poszli za wezwaniem. Nie poszli jednak jeszcze całkowicie i zupełnie. Byli ostatnimi i stali się ostatnimi. Czyż może tu ktoś podnieść protest, gdy Bóg jeszcze i dla nich jest dobry? Nikt też nie może z tego powodu żyć bez troski z dnia na dzień.

Wszystko jest uzależnione od współpracy, z chwilą gdy nastąpi wezwanie łaski. Wezwanie to teraz właśnie skierowane jest do nas. Nikt nie wie, czy zachowane jest jeszcze dla niego w późniejszym czasie — wezwanie nadzwyczajne, szczególnie mocna łaska nawrócenia. Bóg nie jest skrupowany! Wielu jest wezwanych, mało wybranych. „Wielu“ — a w pewnym sensie wszyscy — są powołani do łaski. Chrystus jest prawdziwym światłem, które oświeca każdego człowieka, przychodzącego na ten świat. Nawet żaden poganin nie jest bez łaski. Jeżeli rzetelnie dąży do prawdy, może mu Bóg zesłać apostoła, misjonarza lub też dodać siły i poruszać światłem wewnętrznym — aż do miłości i skruchy (chrzest pragnienia). Do nadzwyczajnych jednak łask, czyto będą nadzwyczajne nawrócenia, czy nadzwyczajne stanowiska w królestwie Bożem — niewielu tylko jest wybranych. Inni byli „ostatnimi“.

Zabrakło im może religijnego wychowania, nauki czy zainteresowania królestwem Bożem i pracą w winnicy Bożej. Mimo to jednak pójdą kiedyś za nadzwyczajnym wezwaniem łaski. Tak więc będą zbawieni, uprzedzając wielu innych, zdobędą sobie w królestwie i winnicy Bożej stanowiska swego powołania, staną się nawet świętymi.

Cała rzecz w tem, jak kto daje posłuch Boskiemu wezwaniu. Bóg wzywa, kiedy i gdzie zechce. Nie możemy osądzać czy szemrać z powodu dróg wyboru Jego łaski, oraz miary jej darów. Łaski przecież nikt nie jest pozbawiony. Każdy niech baczy na wezwanie do niego skierowane i niech wykorzysta swe łaski osobiste i łaski stanu, by przy pełnym wysiłku otrzymał nagrodę — wiecznego denara. Może się nawet tak zdarzyć, że „pierwsi“ t. j. chrześcijanie, którzy przez urodzenie, chrzest, przynależność do Kościoła, naukę, wychowanie, środki łaski wyprzedzali miliony — staną się „ostatnimi“, bo długo, bardzo długo odpychają te łaski, a wkońcu późno — całkiem późno przychodzą do winnicy współpracować. Wszakże jeżeli idą wkońcu za wezwaniem łaski, to któż będzie szemrał i podnosił sprzeciw dla nadzwyczajnych dróg łaski Bożej?

Lecz zdarza się również i tak, że tacy pierwsi, którzy od początku byli przodującymi chrześcijanami, na podobieństwo biblijne staną się ostatnimi — skoro Pan domu zamknął już drzwi i woła do nich: nie znam was. Odstąpcie od Mnie wszyscy, co popełniacie nieprawość“¹⁾. Nie będzie wówczas więcej czasu do pracy, bo noc śmierci i sądu już zapadła. Będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne. Wielu jest wezwanych do pracy w winnicy, mało jest wybranych do szczególnych łask, zadań i nawróceń. Wielu — ba! nawet wszyscy są wezwani do wiecznej szczęśliwości... Na kwestję ilości zbawionych nie odpowiada Zbawiciel z arytmetyczną dokładnością (Łk. 13, 23), lecz upomina z całą powagą: Usiłujcie wejść przez ciasną bramę! Chodzi o rzecz pełną znaczenia! Bóg chce, by wszyscy ludzie byli szczęśliwi, lecz w swem kierownictwie łaski jest wolny. Niech się więc dlatego nikt z Bogiem nie spiera. Niech bierze łaskę, która każdemu jest dana, a przytem również i nagrodę: *sic currite, ut comprehendatis*.

W ten sposób trzeba ująć punkty porównawcze owych najwznioślejszych przypowieści, które odsłaniają do pewnego stopnia tajemnicę Boskiego planu świata. Następnie trzeba potraktować odkrytą prawdę z punktu pragmatycznego, dogmatycznego lub ascetycznego, posługując się dobrymi komentarzami, a wkońcu zrobić wybór do kazania. Liturgia bardzo często pogłębia to ujęcie.

Gdzie jednak mimo egzegezy tajemnicza ciemność panuje od setek lat — co właśnie się odnosi do końcowych zdań wyżej omówionej przypowieści — czego nam nawet Kościół jasno nie zechciał tłumaczyć, tam trzeba zachęcić lud do świętego, pokornego uczczenia Boskich wyroków, do nieograniczonego zaufania w Boską dobroć i do niezachwianego podjęcia własnego śmiałego wysiłku.

1) Łk. 13, 27.

AMBONA I ŻYCIE.

REKOLEKCJE WIELKOPOSTNE.

Wskazówki metodyczne. 1)

Rekolekcje parafjalne mogą być urządzone nietylko w wielkim poście, ale i w innych dogodnych terminach, np. w adwencie, przed odpustem parafjalnym, przed wizytacją pasterską (zwłaszcza dla tych, którzy mają przystąpić do sakramentu Bierzmowania); najdogodniejszym jednak czasem jest bezsprzecznie okres wielkiego postu. Atmosfera bowiem postu stanowi idealne podłoże ćwiczeń rekolekcyjnych. Takie np. czynniki, jak zaprzestanie hucznych zabaw, rozpamiętywanie Męki Pańskiej, duch umartwienia i pokuty dominujący w tym okresie, wreszcie spowiedź wielkanocna najskuteczniej mogą skłonić wiernych do skupienia, skruchy i szczerzej poprawy życia. Sama też uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego nabiera nowego wewnętrznego sensu dla każdego z chrześcijan, skoro przed tem świętem odrodził się na duchu przez ćwiczenia duchowne. Z tego też względu nie nadaje się na rekolekcje parafjalne okres po Wielkiejnocy, gdyż trudno pogodzić nastrój radosny świąt tego okresu z atmosferą pokuty. Niemalą też rolę odgrywa fakt, że większość parafjan odprawia spowiedź wielkanocną w poście, tak, iż same ćwiczenia, które mają ludzi do tej spowiedzi przygotować, tracą wiele na znaczeniu.

Przy wyborze terminu rekolekcyj należy wziąć pod uwagę wiele czynników, np. stan pogody, roboty w polu, ubóstwo parafjan nie mających ciepłej odzieży, odległość wiosek od kościoła, głównie jednak należy zwrócić uwagę na dwie rzeczy: by rekolekcje odbyły się w takim czasie, kiedy większość parafjan jeszcze nie odprawiła spowiedzi wielkanocnej, oraz by duszpasterz mógł liczyć w tym terminie na przybycie spowiedników w dostatecznej liczbie. Urządzanie bowiem rekolekcyj, kiedy już większość parafjan spowiedź wielkanocną odprawiła,

1) Wstęp do „Zbioru kazań rekolekcyjnych dla ludu polskiego“ p. t. „Rekolekcje wielkopostne“. Kielce 1936.

mija się z celem, zaś niedostateczna liczba spowiedników nie pozwala wykorzystać zbawiennego nastroju, jaki w duszach pod wpływem rekolekcyj się obudził.

Rekolekcje ludowe trwają zwykle pełne 3 dni (Komunja św. i zakończenie czwartego dnia). Dobrze jest rozpocząć rekolekcje w niedzielę, by mieć na pierwszych naukach możliwie najwięcej ludzi. Jeżeli nauka wstępna jest popołudniu (jak to zwykle się praktykuje), rekolekcje zakończą się dopiero piątego dnia rano.

Nauki rekolekcyjne dzielą się na ogólne i stanowe. Te drugie są ważniejsze od pierwszych, i dlatego w razie potrzeby należy raczej zmniejszyć liczbę nauk ogólnych, niż stanowych. W parafjach wiejskich, gdzie ludzie mają względnie daleko do kościoła, należy tak rozłożyć nauki, aby nie zmuszać ludzi do kilkakrotnego przychodzenia do kościoła w jednym dniu. W takim wypadku najlepiej wygłosić 2 nauki ogólne rano, popołudniu zaś nauki stanowe.

Nauk ogólnych ma być 6, względnie 8 (zależnie od tego, czy da się wygłosić dziennie 2 lub 3 nauki); stanowych nauk jest zwykle 4. Naogół nie należy przeciągać nauk ponad 45 minut. Rekolekcionista, który wystrzega się zbytecznego gadulstwa i dobrze przygotowuje swe przemówienie, potrafi doskonale rozwinąć każdy temat w czasie 30—45 minut. Oczywiście, należy brać pod uwagę zdolności kaznodziejskie rekolekcjonisty; jeżeli przemawia interesująco, popularnie, nie nużąc słuchacza, może sobie pozwolić na dłuższe nauki.

Suponując, że początek rekolekcyj przypada w niedzielę popołudniu, rozkład nauk może być następujący:

Niedziela. Nauka wstępna (ogólna). Po nabożeństwie nauka stanowa dla matek.

Poniedziałek. O godz. 9-ej nauka ogólna, po niej suma z wystawieniem Najśw. Sakramentu, o godzinie 11 druga nauka ogólna, a kwadrans po 12-ej nauka stanowa dla dziewcząt. Po południu o godz. 3 i pół nauka, a po nabożeństwie nauka stanowa dla młodzieńców.

Wtorek. Godzina 9 nauka ogólna, po sumie (godz. 11) druga, a zaraz po nauce rachunek sumienia. Po południu o godz. 3 i pół nauka ogólna, a po nabożeństwie nauka stanowa dla ojców.

We środę zasadniczo nauk niema, spowiedź od samego rana. Suma, jak w dni poprzednie.

We czwartek wspólna Komunja św., poprzedzona ostatnią nauką.

Gdyby nauk ogólnych miało być tylko 6, to zamiast nauki ogólnej po sumie należy wygłosić naukę stanową, względnie, jeżeli parafja jest rozległa, wygłosić przed południem 2 nauki ogólne, a popołudniu 2 nauki stanowe.

Nauk stanowych zasadniczo nie należy łączyć; wyjątkowo możnaby wygłosić wspólną naukę stanową dla rodziców, natomiast nie należy wygłaszać wspólnej nauki stanowej dla młodzieńców i panien. Pomijając już fakt, że młodzież będzie wspólnie wracać do domu (często wieczorem), kaznodzieja nie będzie mógł dotknąć szczegółowo bolączek i wad każdego stanu bez zawstyżenia jednego lub zgorzenia drugiego stanu.

Rzeczą niemałej wagi w czasie rekolekcyj jest odpowiedni wybór nabożeństw i umiejętne przeplatanie niemi nauk. Przed pierwszą nauką odśpiewać należy uroczyście *Veni Creator*. Po tej nauce gorzkie żale, względnie jeżeli rekolekcje wypadają w innym okresie, godzina św. Po ostatniej nauce każdego dnia lud śpiewa „Wszystkie nasze dzienne sprawy..“

Gdyby poza sumą były odprawiane ciche msze św., lud śpiewa godzinki do Matki Boskiej, Najśw. Serca Jezusowego lub Męki Pańskiej. Popołudniu między jedną a drugą nauką stacje drogi krzyżowej albo gorzkie żale, godzina św., różaniec (z wystawieniem N. S.).

Nabożeństwa należy odprawiać uroczyście, by wytworzyły podniosły nastrój i przygotowały do korzystnego słuchania nauk. Nie należy jednak zbyt ich przeciągać, pamiętając, że poza niemi mają ludzie wysłuchać kilka nauk. Po nabożeństwach należy dać ludziom przynajmniej kwadrans przerwy dla zaczerpnięcia świeżego powietrza, wypalenia papierosa lub poprostu odpoczynku. Ci, co zostają w kościele, mogą w tym czasie zaśpiewać jakąś pieśń, aby im się czas nie dłużył. Trzymanie ludzi bez przerwy przez trzy godziny dla niejednego może być bardzo przykre. Porządek nabożeństw i nauk winien być dokładnie przez rekolekcjonistę ogłoszony, często przypomniany, a nawet wywieszony w kilku miejscach, aby każdy swobodnie mógł sobie przeczytać. W czasie rozdawania Komunji św. pieśni eucharystyczne. Przed Komunją i po Komunji z ambony jeden z kapłanów obecnych niech odczyta akta wiary, nadziei, miłości i żalu. Spowiedź powszechną niech chórem odmówi cały kościół. Na zakończenie rekolekcyj bło-

gosławieństwo z odpustem zupełnym, o który to przywilej wienien się rekolekcjonista postarać. Po błogosławieństwie „Ciebie Boże chwalimy“.

Ogromną uwagę powinien zwrócić proboszcz na umożliwienie i ułatwienie spowiedzi. Nauki rekolekcyjne można przyrównać do siewby, spowiedź do żniwa. Najpiękniejszy posiew będzie zmarnowany, jeżeli w swoim czasie owoc nie będzie zebrany. Toteż duszpasterz dołoży wszelkich starań, by możliwie najwięcej ściągnąć spowiedników na dzień oznaczony i to nie na jedną, drugą godzinę, ale od rana, by nie zmuszać ludzi do długiego wyczekiwania, aż do najpóźniejszych godzin, by nikt nie odszedł rozżalony i zniechęcony.

Śpiew w czasie spowiedzi nie jest wskazany, gdyż przeszkadza w słuchaniu spowiedzi. Co pół godziny winna być udzielana Komunja św., aby ci, co się wypowiedali, mogli wrócić do domu i przysłać domowników.

Nadmienić należy, że wiele cennych wskazówek co do prowadzenia rekolekcyj znaleźć można w „Homiletyce Duszpasterskiej“ (Kielce, 1935) oraz w rocznikach „Przeglądu Homiletycznego“.

Słaboszów (Kiel.).

Ks. Jan Grabowski.

O. FRANCISZEK TARIN T. J. — WIELKI MISJONARZ OSTATNIEJ DOBY¹⁾.

Ziemia hiszpańska, niedarmo ojczyzną świętych zwana, po długim, świetlanym szeregu ludzi świętych i błogosławionych znowu wydała ostatnio niezwykłego męża. Był nim O. Franciszek Tarin, jezuita, żyjący w końcu ubiegłego i na początku obecnego stulecia. Zaiste niezwykła to postać. Czytając jego żywot, pięknie napisany wytrawnym piórem ks. Dissard, poprostu wierzyć się nie chce, że taki człowiek mógł się znaleźć w naszych czasach. Tak niesłychaną żarliwość apostołską o zbawienie dusz, połączoną z niezwykłą surowością i świętością życia, przywykliśmy spotykać u bohaterów pierwszych wieków chrześcijaństwa, lub conajmniej — wczesnego średniowiecza, nie zaś w czasach obecnych, odznaczających się grubym materjalizmem i przerafinowaną kulturą! Toteż na ogólnym tle dzisiejszej zniewieściałości i wygodny życia postać O. Tarina rysuje się bardzo wyraziście i porywająco.

Celem niniejszego artykułu będzie scharakteryzowanie pracy misjonarskiej O. Tarina. Wyznać trzeba, że materiał, którym rozporządzamy, jest bardzo obfity, bowiem życie tego niezwykłego zakonnika jest tak ciekawe i obfitujące w tyle zajmujących wydarzeń, często nawet zabawnych — że niejednokrotnie można się znaleźć w rzetelnym kłopotcie, którym wypadkom dać pierwszeństwo w tym krótkim biograficznym zarysie.

Zapoznajmy się naprzód z kroniką życia O. Tarina. Jako dziewiąte z kolei dziecko, urodził się Franciszek 7 października 1847 roku w małym miasteczku Godelleta. Ojcem jego był wieśniak hiszpański don Michał Tarin y Franco²⁾, matką —

1) Artykuł niniejszy został opracowany na podstawie dziełka ks. Jana Dissard T. J. p. t. „Wielki misjonarz ludowy czasów naszych O. Franciszek Tarin T. J.“. Przełożył z francuskiego ks. M. Małaczek T. J. Wydawnictwo Księża Jezuitów. Kraków 1935 r.

2) „Tarin“ wymawia się zupełnie po polsku. — „Don“ wchodzące jako część składowa do nazwiska znaczy: „pan“. Długość nazwisk hiszpańskich tłumaczy się tem, że wchodzi do nich nazwisko rodowe ojca i matki. (Przyp. tłum.).

dona Teresa Arnau Mingacho. Młody Franciszek otrzymał pobożne wychowanie. Początkowe nauki pobierał w szkole miejskiej i w tym czasie usługiwał często do mszy św. Oddany później do szkoły pijarskiej w Walencji, zdał maturę z postępem bardzo dobrym. Wkrótce potem zapisał się Franciszek na wydział prawa na uniwersytecie w Walencji. Studjuje ten przedmiot z tak nadzwyczajnym zapałem, że aż zapadł poważnie na zdrowiu. Uważano go już za straconego i sam nawet zażądał ostatnich Sakramentów. Przyszedł jednak do siebie, lecz siły jego, wątłe już przed chorobą, zostały mocno nadszarpnięte. Gruźlica toczy odtąd nieubłagane jego płuca.

Trzeba było zaprzestać nauki prawa jako zbyt wyczerpującej. Franciszek przyjmuje zajęcie u swych braci, którzy mieli sklep bławatny w Walencji. Zajęciom kupczyka przeszkodziła rewolucja. Franciszek przedziera się przez szeregi wywrotowców do rodzinnej Godelleta, by bronić rodziców. Niedługo jednak tam pozostaje. Pewnego wczesnego ranka, nie mówiąc nikomu, opuszcza dom rodzinny. Okazało się, że młodzieniec, tknięty łaską Bożą i poczuwszy powołanie do zakonu, udał się do nowicjatu OO. Jezuitów. Było to u schyłku 1873 roku.

Przyjęto go z początku bardzo nieufnie, gdyż nikt go nie znał i Franciszek nie miał żadnych poleceń. Rychło jednak wszystkie uprzedzenia się rozwiały, gdy zobaczono i podziwiać zaczęto jego życie. Nowicjusz dał poznać umysł już dojrzały, oraz niezwykłą pobożność i pokorę. Czas nowicjatu przeminął bez znacniejszych wydarzeń. W roku 1875 złożył Franciszek pierwsze śluby zakonne; w roku następnym otrzymał tonsurę wraz z mniejszemi święczeniami. Kilka lat studjuje filozofję i zaczęte studia prawnicze, następnie w miejscowości Onja — teologję i w lipcu 1883 roku otrzymuje święcenia kapłańskie, licząc podówczas 36 lat życia.

Pierwsze 5 lat kapłaństwa spędza O. Tarin, z woli swych przełożonych, w kilku miejscowościach po różnych kolegjach i rezydencjach jezuickich, pracując gorliwie nad wychowaniem młodzieży, lub zaprawianiem nowicjuszów do życia zakonnego; sam zaś przygotowuje się do przebycia ostatniego stopnia zakonnego, do złożenia ślubów uroczystych. Składa je w r. 1888. Teraz następuje najważniejszy okres w życiu O. Tarina. Jest to okres pracy misyjnej, trwający aż do śmierci. Umiera O. Tarin w Sewilli 12 grudnia 1910 roku.

O. Tarin był synem wieśniaka. Lata dziecinne, a później wszystek czas wolny od zajęć szkolnych spędzał na wsi i w małym miasteczku. Znał więc dobrze życie i obyczaje ludu hiszpańskiego. Bardzo zaś źle się działo wśród tego ludu! Hiszpanja nie jest krajem bogatym. Ma słabo rozwinięty przemysł. Cała niemal ludność utrzymuje się z pracy na roli i w wytężonej pracy, w krwawym znoju zdobywać sobie musi codzienny kawałek chleba. Jakże łatwo w takich warunkach o przecenianie wartości rzeczy materialnych, o zbytne przywiązanie do nich, o gruby materializm! Nic tedy dziwnego, że każde lepsze, niż przeciętne, powodzenie jakiejś jednostki lub rodziny, staje się odrazu przedmiotem zazdrości i zawiści dla innych. Z niechęcią patrzy się na takich szczęśliwców i obmyśla się, jakby im dorównać za wszelką cenę lub przynajmniej tego powodzenia ich pozbawić. Niesłychanie tedy łatwo wybuchają zajadłe spory o lada drobnostkę, które przy ognistym temperamencie Hiszpanów często kończą się krwawo, co z kolei pociąga za sobą nieubłaganą zemstę (vendetta) dzieci czy krewnych zamordowanego; zemstę, która ciągnie się nieraz przez całe pokolenia i wiele, wiele ofiar z żyć ludzkich kosztuje! Twarda i bezlitosna walka o byt rodzi też inne zło: tak absorbuje wszystkich ludzi i wszystek czas, że mało lub prawie wcale nie pozostawia czasu na naukę i kształcenie dzieci. Konsekwentnie, w Hiszpanji odsetek analfabetów jest poważny i wielka ciemnota umysłowa panuje wszechwładnie na wsi hiszpańskiej.

Wymienione tutaj oraz i inne powody sprawiają, że duchowieństwo hiszpańskie, które, nawiasem mówiąc, często nie stoi na wysokości zadania — ma wielce utrudnioną pracę duchowną nad swymi wiernymi. Najczęściej wszystkie ich wysiłki idą na marne i w rezultacie całe połacie kraju toną również w najgroźniejszej, jaka być może, ciemnocie religijnej. Znane są wszak wypadki, i to bynajmniej nie należące do rzadkości, że ludzie dorośli (nie wspominając już o dzieciach i młodzieży) nietylko nie byli nigdy u spowiedzi i Komunii św., nietylko nie znają najbardziej podstawowych zasad religii, ale nawet przeżegnać się przyzwoicie nie umieją!

Jeżeli jeszcze dodamy do tego, że masonerja i spirytyzm przenikają z sąsiedniej Francji i pod płaszczykiem rzekomej wolności duchowej i szumnie reklamowanych haseł kultury i postępu, do reszty deprawują dusze i bałamucają umysły —

to będziemy mieli przed sobą w całej okazałości ponury i przerażający obraz stosunków na wsi hiszpańskiej.

Widział to wszystko dobrze O. Tarin. Bolał nad tem niezmiernie, a jako człowiek czynu nie może patrzeć z założonymi rękami na fale zła, zalewające jego rodaków! Postanawia wydać złu nieubłaganą walkę. Za cel swego życia obiera sobie pracę nad umoralnianiem wieśniaków i ubogich. Nie omylimy się, jeżeli powiemy, że z tem skryształizowanem już postanowieniem wstępuje on do zakonu OO. Jezuitów. W czasie bowiem składania ślubów wieczystych prosił O. Tarin Pana Jezusa, by „jeśli taka Jego najśw. wola, użyczył mu 20 lat życia, w czasie których włoży w pracę dla Jego chwały tyle wysiłków, na jakie inni mniej czynni, zdobyłby się mogli zaledwie w ciągu pięćdziesięciu lub sześćdziesięciu lat“¹⁾. Dobry Bóg wysłuchał go. Użyczył mu dwa lata ponadto, o co prosił, a O. Tarin jakże wielkodusznie wypełnił swój ślub! Lata od 1888 do 1898 i 1904—1910 są to 2 okresy znoej „orki“ misyjnej. Sześć lat, które je dzielą, będzie O. Tarin superjorem rezydencji jezuickiej w Sewilli. Razem dwadzieścia dwa lata nadzwyczaj czynnej pracy na roli Pańskiej, która mu zyskała zaszczytny przydomek, bo biorąc asumpt z jego nazwiska rodzinnego, przezwano go: „perpetuo trajin“, co znaczy: „perpetuum mobile“.

Będąc jeszcze studentem teologii w Onja, już O. Tarin wyzyskuje wszystek czas wolny do umiłowanej pracy nad ludem. Oto wraz z kolegą O. Janem Conde zakłada kursa wieczorowe. Młodzi profesorowie uczą czytania, pisania i trochę rachunków. Pierwszą jednak troską naszego apostoła było życie prawdziwe chrześcijańskie młodych wychowanków. Miejscowi chłopcy bluźnili bardzo często. O. Tarin nauczył ich odprawiania rachunku szczegółowego w sposób bardzo oryginalny. Co rano, przed wyruszeniem do pracy, chłopcy brali do kieszeni garść fasoli lub kamyków. Wśród dnia przy pracy nieraz ostre przekleństwo mimowoli wrywało się z ust. Opa miętawszy się, skruszony winowajca wsuwał rękę do kieszeni i przekładał z niej do drugiej jedną fasolkę. I tak za każdym przekleństwem. A wieczorem, po przybyciu na wspólne zebranie, upokorzone łobuzy pokazywały wielką ilość przełożonych ziarenek. Ale zato jakaż duma promieniowała z ich oblicza,

1) „Wielki misjonarz ludowy...“ ks. J. Dissard T. J. str. 72.

gdy później mogli powiedzieć: „Ojcze, wczoraj pięć, dziś tylko dwa bluźnierstwa wymknęły mi się z ust, nie więcej“. Ojciec zaś dodawał odwagi, strofując łagodnie swych wychowanków.

Zdarzało się, że ci twardzi górale długo opierali się wywodom Ojca. Wtedy uciekał się on do ostatniego argumentu — płakał. Dowodowi temu nikt się nie mógł oprzeć! Ileż to razy misjonarz zapłacze potem w ciągu długoletniej orki apostołskiej!

Inna jeszcze historia ukaże nam w całej pełni, jaki nieprzeparty wpływ wywierał O. Tarin na młodzież. Jak już wspomnieliśmy powyżej, wieśniacy hiszpańscy gwałtowni z natury, prowadzili ze sobą częste, nieraz krwawe kłótnie. Dorastający młodzieńcy chodzili uzbrojeni zawsze w ogromne noże, a ten z nich cieszył się największą powagą, który posiadał broń najgroźniejszą. Pewnego razu wygłosił do nich O. Tarin wzruszające kazanie o miłości bliźniego i podczas niego podał im myśl, by przetopili zbójcekie noże i zrobili z nich krucyfiks. Młodzi zgodzili się na to. Na rozpostarty na ziemi koc zaczęto rzucać mrozące krew w żyłach sztylety. Nie liczone ich, ale stos musiał być wielki, skoro krucyfiks ulany z ich ostrzy miał dość okazałe rozmiary. Po dziś dzień pokazują go w Onja¹⁾.

Po złożeniu ostatecznych ślubów zakonnych rzucił się O. Tarin z ogromnym zapałem w wir pracy misyjnej. Utonie on w niej całkowicie i wytrwa aż do końca znojnego życia. Odtąd orka misyjna wypełni mu całkowicie wszystkie dni w roku i wszystkie lata. Osiem tylko dni w roku pozostawi sobie O. Tarin dla odprawienia rekolekcji rocznych.

Oto są liczby, które mają charakterystyczną wymowę. Znane są dotychczas nazwy 320 miast i wiosek, w których nasz misjonarz głosił słowo Boże. Kilkanaście miast i osiedli, a zwłaszcza takie wielkie miasta, jak Madryt, Sewilla, Kadyks, Badajoz, Almeria, Kordoba — były terenem częstej i powtarzającej się pracy niestrudzonego kapłana. Zestawienie podróży misyjnych, jakie O. Tarin odbył w ciągu jednego roku, wykaże nam naocznie jego niesłychanie czynną gorliwość apostołską. Np. w ciągu 12 miesięcy 1896 roku, głosząc misje, trzydniówki czy nowenny, „przeorał“ O. Tarin 43 miejscowości. W roku następnym zaś odbył 37 podobnych wypraw misyjnych²⁾. Zestawienia z ostatnich lat apostołskich wyka-

1) Dz. cyt. str. 17—19. 2) Dz. cyt. 73, 74.

zują podobne liczby. I tak w roku 1906 Ojciec daje 26 misyj, 3 nowenny, głosi słowo Boże podczas 2 oktaw, nie licząc mnóstwa drobnych nauk rekolekcyjnych lub jednorazowych konferencyj. W roku następnym liczymy już 32 misje, 6 trzydniówek, 9 seryj ośmiodniowych rekolekcyj. Misjonarz przebiega 40 miast i miasteczek i słucha przez ten czas około 20 tysięcy spowiedzi. W r. 1908 trzydzieści dziewięć, a w 1909 około 30 miast i wiosek słuchało jego nauk¹⁾.

Zobaczmy teraz, jak się przedstawiają szczegóły pracy misyjnej O. Tarina. Zbytby nudziło opowiadać te same rzeczy przy każdej z jego wypraw misyjnych, oraz podawać nazwy miast i wiosek hiszpańskich, które wszak nic nie powiedzą polskiemu czytelnikowi. Żeby się więc nie powtarzać, przedstawimy tutaj, jak wyglądał jeden z jego dni misyjnych. Wszystkie inne będą doń mniej lub więcej podobne.

W pierwszej chwili po przybyciu do danej miejscowości O. Tarin oznajmiał wiernym rozpoczęcie misji, przypominał łaski i przywileje udzielone misjom przez Stolicę św. i biskupów, wreszcie zachęcał parafjan do korzystania z tego dnia nawiedzin. Co rano urządzał procesję różańcową. Będąc jeszcze dzieckiem w Godellecie, O. Tarin rozkoszował się pobożną poezją tych porannych procesyj. Orszak ruszał z kościoła około godz. 3³⁰ rano. Wierni nieśli pochodnie, których światła tworzyły jakby ogromny różaniec ognisty. Odmawianie różańca przerywały co jakiś czas śpiewy pieśni prostych i naiwnych, lecz jakże uroczych.

Głos modlitwy budził ze snu zaspanych mieszkańców, sami zaś wierni, śpiewający odważnie na chwałę Najśw. Panny, utwierdzali się w pobożności. Doświadczenie pokazało O. Tarinowi korzyści tych procesyj. Ilu to grzeszników wyznało mu, że pierwsze wyrzuty sumienia z powodu złego życia zrodziły się w ich duszy właśnie w czasie pochodu rozśpiewanej procesji. Toteż nasz misjonarz nie opuszczał nigdy tej pobożnej praktyki. Przy organizowaniu zaś pochodu musiał przełamywać nieraz poważne trudności. Przypomnijmy sobie, że procesje odbywały się o godz. 3³⁰ lub 4 godz. rano. Wśród zimy zatem procesja po śniegu o tak wczesnej godzinie nie należała do przyjemności.

1) Dz. cyt. str. 166.

Po procesji następowała praca poranna. Najczęściej O. Tarin odprawiał mszę św. jeszcze przed procesją. Ale czasem zdarzało się inaczej. Wtedy bezpośrednio po procesji zasiadł do konfesjonału, o ile nie wstępował na ambonę dla objaśniania wiernym obrzędów mszy św., którą odprawiał inny kapłan. Potem znowu spowiadał aż do ostatniego penitenta. W takie dnię mszę św. odprawiał o godz. 2 lub 2³⁰ popołudniu. — O. Tarin nigdy nie opuszczał na misji wyjaśniania obrzędów mszy św. Była to praktyka najpobożniejsza może z całej misji. Był to rodzaj przemowy okolicznościowej, pełnej trafnych zastosowań i przerywanej śpiewami pobożnych pieśni.

Przychodziła teraz kolej na dziatwę. Podobnie, jak dla św. Franciszka Ksawerego, tak i dla O. Tarina dzieci były wielką pomocą w pracy apostolskiej. Uczył ich śpiewu pieśni misyjnych, wiedząc dobrze, że ten czas nie będzie stracony. „Nigdy nie żałowałem — mawiał — czasu zużytego na nauczanie dziatwy pieśni pobożnych. Dzieci staną się potem mimowoli nauczycielami dorosłych, a mężczyzna lub niewiasta, która odważa się śpiewać na misji, jest już prawie pozyskana“. — Toteż dzieci zwykle darzyły O. Tarina wielkiem przywiązaniem. Rzadko je pieścił, ale widać było, że czuł się nadzwyczaj szczęśliwy wśród nich, gdyż w ich gronie spędzał zazwyczaj cały czas wolny od kazań i słuchania spowiedzi.

W trzecim lub czwartym dniu misji O. Tarin urządzał generalną Komunię św. dzieci. Wówczas w czasie mszy św. wygłaszał płomienne przemówienie, tchnące szczególną pobożnością i nadzwyczaj wzruszające. Wieczorem dzieci wychodziły w uroczystej procesji, niosąc proporczyki lub kwitnące gałązki, a po powrocie odnawiały w świątyni przyrzeczenia na chrzcie św. uczynione. Oczywiście rodzice nawet najoporniejsi byli obecni na tej uroczystości. Kaznodzieja korzystał z tego i przemawiał do nich, poruszając ich sumienia. Od takiej chwili powodzenie misji, jeżeli dotychczas było może niepewne, było całkowicie bezpieczne.

Ale co począć wtedy, jeżeli dzieci odnoszą się nieufnie do misjonarza i nie chcą mu pomagać w pracy? Wtedy O. Tarin przyciągał je do siebie tysiącem, nieraz bardzo komicznych sposobów, będąc pewnym, że z żartów zdoła przejść wkrótce do rzeczy całkiem poważnych.

Pewnego razu dawał nasz misjonarz wraz z O. Ortegą misję w wiosce, jednej z najoporniejszych, jakie kiedykolwiek

spotkał w swem życiu. Wszelkie sposoby poruszenia ludzi spełzły na niczem. Trzeciego czy czwartego dnia po kazaniu, wygłoszonym w pustym prawie kościele, nasi misjonarze odbyli naradę. Postanowili opuścić niegościnną parafję. Ale O. Tarinowi przykro było odjeżdżać. Nie mówiąc nic swemu towarzyszowi, postanowił użyć jeszcze jednego środka, środka, na który mógł się zdobyć jedynie święty. Nazajutrz rano poszedł na rynek. Plac był ożywiony. Spotkał tam gromadki młodzieńców oczekujących na wynajęcie ich do pracy: dziatwa zaś igrała wesoło przed szkołą. Ojciec przyszedł na rynek, udając nierówny chód pijanego lub człowieka o niezdrowym umyśle. Przystanął na rogu jakiegoś muru i pod nosem podśpiewywał jakąś wesołą piosenkę. Dzieci w śmiech. Początkowo zaczęły drwić z ojca, trzymając się zdaleka. Niektóre z nich rzuciły nawet parę kamieni, jak na głupca. Ojciec pozwalał na wszystko i nie przerywał piosenki. Dzieci nabierały odwagi. Jeden łobuz po drugim, a wreszcie cała gromadka zbliżyła się do niego. — W godzinę później O. Ortega usłyszał ze zdumieniem ze swego pokoju śpiew pieśni misyjnych. To O. Tarin uczył śpiewu chmarę wyrostków, usadowiwszy się z nimi w rowie przydrożnym u wejścia na rynek wioskowy. I oto ojcowie nasi nie odjechali, a misja stała się jedną z najpomysłniejszych. Szatan poniósł całkowitą porażkę: nie została mu w szponach ani jedna dusza. W opisanym wypadku O. Tarin sprawdził na sobie zdanie św. Pawła: *Nos stultii propter Christum.* (1 Kor. 4, 10) ¹⁾.

Skoro uroczystość dzieci wprowadziła już misję na dobre tory, O. Tarin zajmował się z kolei dziewczętami i młodzieńcami, niewiastami i mężczyznami. Zdawał sobie doskonale sprawę, że rozbudzony zapał religijny trzeba umieć podtrzymać; że raz przyciągnąwszy ludzi do Boga i kościoła, należy ich przy tym kościele zatrzymać. Zakłada więc wszędzie stowarzyszenia religijne. Młodzieńców zapisywał do stowarzyszenia św. Alojzego Gonzagi, dziewczęta — w szeregi Dzieci Marji, ojców zaś i matki — do Apostolstwa Modlitwy. I rzeczywiście założenie i zorganizowanie odpowiednich stowarzyszeń było najlepszym środkiem do utrwalenia owoców misji. Zakładał więc stowarzyszenia nawet tam, gdzieby się najmniej można było tego spodziewać. Naprzykład w Kartagenie założył Apo-

1) Str. 47, 48.

stolstwo Modlitwy w... więzieniu; setka więźniów do niego należała¹⁾. W Pozoblanco zaś zdołał tak działać, że rozwiązano lożę masońską, a na jej miejscu utworzono Apost. Modlitwy²⁾.

Zabiegał też bardzo nasz pracownik, by zostawić ludziom w rękach jakąś pamiątkę przeżytej misji. Pamiątkę, któraby żywo przypominała im owe słodkie dni, spędzone na częstszym obcowaniu z Bogiem, dni, w czasie których tyle łask spłynęło z nieba na ich dusze, napełniając je błogością, spokojem i szczęściem niezmiernem. Toteż szkaplerze, obrazki, medaliiki, tarcze Najśw. Serca, różańce — płynęły tysiącami przez ręce O. Tarina. Pomocą była mu w tem cała plejada dusz pobożnych, zwłaszcza niewiast i zakonnic, które niezmordowanie haftowały, malowały i sporządzały wspomniane świętości, którei obławowany wyjeżdżał ojciec na misje i hojnie je na wszystkie strony rozdzielał. — „Rozdałem tu górnikom — pisze naprzykład z Lucaicena — 1200 szkaplerzy, 500 odznak, 50 klg. medalików i spodziewam się, że wszystko w dobre dostało się ręce“³⁾.

Ten nawskroś nowoczesny i rzutki umysł dobrze pojął również, jak doniosłe znaczenie ma dobra prasa w nauczaniu mas. Toteż do rozdawanych obrazków i świętości nie omieszkął dodawać ulotek propagandowych i pobożnych pism. Wszelkiemi sposobami zachęcał swych przyjaciół i znajomych do pisania tych broszur. Pewien utalentowany pisarz don Michał Alvarez Chape wyznaje, że rzadko kiedy mógł się zabrać do napisania czegoś z własnej inicjatywy, zawsze bowiem miał do napisania jakąś broszurę dla ojca. „Napisałem tak tysiące ulotek i broszur“. Z początku wysyłał on ojcu wydawnictwa, każde w ilości 5 tysięcy egzemplarzy. Szybko jednak liczba nakładu wzrosła do 10, a nawet i do 20 tysięcy. W roku 1908 dał już do druku na rachunek ojca 245 tysięcy broszur i dodaje, że wszystko razem zliczywszy, suma ta przekroczyłaby zapewne milion egzemplarzy. Swe zeznania zaś kończy temi słowy: „Święty jezuita był sam tylko potężnem już zrzeszeniem apostołstwa prasy“⁴⁾.

Zapytamy tutaj zdziwieni niezmiernie: skąd O. Tarin brał na to fundusze? Odpowiedź będzie jedna: koszta tych niezliczonych wydawnictw pokrywał z niewyczerpanych zasobów Opatrzności!

1) Str. 49. 2) Str. 88. 3) Str. 52. 4) Str. 53 i 152.

Takie więc były zajęcia ranne O. Tarina na misjach: procesja różańcowa, objaśnianie obrzędów mszy św., spowiadanie ludzi, nauczanie pieśni misyjnych dziatwy i ich pierwsza Komunja św., zakładanie stowarzyszeń religijnych. Wszystko to zabierało mu czas gdzieś do 2 lub 3 godziny popołudniu.

Po krótkim posiłku odwiedzał O. Tarin chorych i szkoły aż do zmroku. Następnie zasiadł znowu do konfesjonału i spowiadał do godz. 8. Około tej godziny opuszczał konfesjonał dla wygłoszenia krótkiej i poważnej nauki dla inteligencji. Wreszcie wygłaszał najważniejsze kazanie dnia: o rzeczach ostatecznych człowieka. Po kazaniu wracał do konfesjonału i tu pozostawał do późna w noc, a zwłaszcza przy końcu misji nieraz i do pierwszej lub drugiej godziny po północy. Nazajutrz zaś o wpół do czwartej rano niezamordowany misjonarz prowadził już poprzez ulice procesję różańcową i następował dla niego znowu dzień o dwudziestu i jednej godzinach straszliwej, prawie bez wytchnienia apostołskiej pracy.

Wypada nam jeszcze przyjrzeć się jednemu z tych kazań wieczornych O. Tarina, które sam nazywał „czasem pojednania“. Bardzo wielką wagę przykładał do niego nasz misjonarz. Odbywało się ono w jednym z ostatnich dni misji, kiedy już serca ludzkie były należycie przygotowane i rozgrzane. Często kościoły były za małe, by pomieścić niezliczone rzesze. Gromadzono się wtedy na głównym placu. O. Tarin wystawiał na ołtarzu Najśw. Sakrament, przyniesiony w uroczystej procesji. Przepyszna andaluzyjska noc bywała świadkiem wzruszającej ceremonji. Misjonarz pełnym namaszczenia, przejmującym głosem rozwijał przypowieść o synu marnotrawnym, albo tłumaczył słowa Chrystusowe z krzyża: „Ojcie, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią!“ Potem zaś, podnosząc do góry wielki krzyż, pokazywał go wiernym. — „To on, Jezus Chrystus, Ojciec syna marnotrawnego, my zaś wszyscy — to nieszczęśliwe, zbłąkane owieczki, będące zdala od tak kochającego Ojca!“

A kiedy te gorące słowa wzruszyły serca wiernych, tak mówił dalej: — „Jakżeż ośmielimy się zbliżyć do tego Jezusa z prośbą o przebaczenie naszych win, kiedy równocześnie serca nasze są pełne jadu nienawiści ku naszym nieprzyjaciołom? I jakże nam przebaczy Bóg, ten Bóg, który wśród bolesnego konania na krzyżu zanosił gorące modły za swych katów? Musicie wszyscy nawzajem przebaczyć sobie urazy! A ja największy grzesznik więcej niż ktokolwiek inny potrzebuję wa-

szego przebaczenia! Błagam więc was w pokorze o przebaczenie mi złego przykładu, jaki wam daję z powodu braków mej cnoty i gorliwości apostołskiej. Jako zadatek przebaczenia proszę waszego pasterza, by wszedłszy na ambonę, dał mi w waszem imieniu pocałunek pokoju"... Ks. proboszcz wchodził na ambonę, ścisnął O. Tarina i z kolei sam oskarżał się ze swych win i niedbalstw w spełnianiu obowiązków pasterskich. — „A teraz — wołał misjonarz, zwracając się do wiernych — przebaccie sobie nawzajem wasze winy!“ — Wzruszenie dochodziło zazwyczaj do ostatecznego napięcia. Ludzie przywoływali głośno swych nieprzyjaciół, szukali ich w kościele lub na rynku i ścisnęli ich wśród rzewnych łez. A potem wracali do swych domów z sercem lekkim i wesołym, zupełnie pojednani ze sobą.

Lecz O. Tarin pamiętał także o nieobecnych. Ogłaszał tedy, że między 11 a 12 w nocy dzwon parafjalny uderzy 33 razy. Było to tak zwane przez ojca *treuga Dei*. Z ostatniem uderzeniem dzwonu ustać miały w osiedlu wszelkie nienawiści. Zarówno sam O. Tarin, jak i jego towarzysze pracy wraz z duszpasterzami opowiadają o nadzwyczajnych wynikach tej „godziny przebaczenia“.

Posłuchajmy słów O. Torrero, przytaczającego rozmowę, jaką miał w pociągu przejeżdżając przez miasto, gdzie O. Tarin dawał misję. — „Na stacji w Consuegra — pisze — wszedł do mego przedziału pewien kapitan żandarmerji. Zawiązała się szybko rozmowa, gdyż nowoprzybyły odczuwał widocznie potrzebę podzielenia się z innymi swemi wrażeniami:

— Przychodzę właśnie z Consuegra, gdzie O. Tarin daje misję. Jednego wieczoru byłem świadkiem uroczystości, jakiej już chyba drugi raz w życiu oglądać nie będę. Główny rynek był przepełniony wiernymi, całe miasto zebrało się, by słuchać kazania. Ojciec mówił nam o synu marnotrawnym, potem prosił nas o przebaczenie, jakgdyby sam był największym grzesznikiem na świecie. Wprost wierzyć się nie chciało własnym uszom! Potem nawoływał do przebaczenia wzajemnego win i uraz. Ludzie szukali się nawzajem, by przebaczyć swym wrogom i samym prosić o przebaczenie. Jako kapitan policji wiem ja bardzo dobrze, od jak dawna i jak głęboko są zakorzenione w Consuegra wzajemne uprzedzenia i nieprzyjaźnie. — Ojciec oznajmił wszystkim, że do północy wołać będzie do nich Bóg głosem dzwonu parafjalnego,

żądając przebaczenia win nieprzyjaciołom. Wprost niepodobna wyobrazić sobie widoku, jaki wówczas przedstawiało miasto. Ludzie szukają się nawzajem i ściskają na środku ulicy. Inni wstępują do pewnych domów mimo, że sobie przysięgli, iż noga ich tam więcej nie postoi. Widziałem, jak pewna poważna pani, od wielu już lat skłócona ze swą siostrą, biegała zdyszana i zakłopotana od ulicy do ulicy, ponieważ północ była już blisko, a ona nie mogła znaleźć siostry, by się z nią pojednać¹⁾.

(Dok. nast.).

Zakopane.

Ks. W. Stanek.

1) Str. 57—61.

SPRAWY REKOLEKCYJNE.

KU OŻYWIENIU RUCHU REKOLEKCYJNEGO.

(Na marginesie pierwszego ogólnopolskiego zjazdu księży rekolekjonistów w Warszawie 2—4 stycznia 1936 r.)

Zjazd księży-rekolekjonistów, jaki się odbył w Warszawie, miał charakter zarówno kursu o charakterze kształcącym, jak również zjazdu o charakterze porozumiewawczym i organizacyjnym. Jeden i drugi moment był mocno podkreślony zarówno w referatach jak i w dyskusji. Zgromadził prawdziwą elitę działaczy na polu rekolekcyjnym — przeszło 200 uczestników z pomiędzy kleru świeckiego jak i zakonnego. Szczególnie licznie reprezentowane były zakony i zgromadzenia, znane ze swej działalności misyjno-rekolekcyjnej, jak Jezuici, Dominikanie, Redemptoryści, Kapucyni, Pallotyni, Oblaci, Salwatorjanie.

Po krótkim nabożeństwie w kościele św. Krzyża otwarcia zjazdu w obecności J. Em. kardynała Marmaggi'ego, ks. arcbp. Roppa, ks. ks. biskupów Przeździeckiego, Gawliny i Wetmańskiego dokonał w imieniu J. Em. ks. kardynała Kakowskiego J. E. ks. biskup Szlagowski.

Referatów wygłoszono na zjeździe 10 o różnej wartości. W zamierzeniach organizatorów Zjazdu miały one tworzyć pewną całość, informującą o rodzajach rekolekcyj, o ich wartości, o metodzie rekolekcyjnej oraz o stanie ruchu rekolekcyjnego w Polsce i zagranicą. Poszczególni referenci, a bardziej jeszcze uczestnicy dyskusji, wprowadzili niemało dygresyj do tak pomyślanej całości, przez co myśl zasadnicza mocno się zatarała.

Szczególne zainteresowanie wywołała kwestja metody ignacjańskiej w rekolekcyjach, bardzo mocno podkreślona już w pierwszym referacie przez ks. biskupa Wetmańskiego. Zdaniem dostojnego Referenta Kościoła przez usta Papieży nietylko pochwała metodę św. Ignacego, ale wysuwa ją na pierwsze miejsce, co więcej — aczkolwiek nie potępia innych metod, przyznaje jej pewną wyłączność, jako najlepszej i najskuteczniejszej. Powodów takiego wyróżnienia tej metody dopatruje

się referent w wyjątkowo ścisłym dostosowaniu jej do dziejów nie tylko poszczególnej duszy ludzkiej (cel, upadek, odrodzenie do życia łaski), ale i ludzkości całej. Pierwsza prawda, silnie akcentowana przez św. Ignacego, o celu człowieka przypomina raj, w którym pierwszy człowiek został stworzony, czyli szczęście przyrodzone i nadprzyrodzone ludzkości. Rozważania o grzechu, stanowiące w metodzie ignacjańskiej drugi zasadniczy czynnik, to analogia do grzechu pierworodnego i całego okresu upadku natury ludzkiej. Wreszcie moment trzeci — łaska i naśladowanie Chrystusa — to analogia do trzeciego okresu dziejów ludzkości odrodzonej przez łaskę. Te zalety metody ignacjańskiej winny skłonić rekolekcjonistę do posługiwania się tą metodą, od której zasadniczo nie powinno być większych odchyień; tematy mogą być zmienne, ale na kanwie ignacjańskiej. Szczególnie podkreślał referent potrzebę bardziej nadprzyrodzonego stawiania celu w naukach rekolekcyjnych (akcentować Objawienie!), jakoteż grzechu (zaprzeczenie łaski). Z prawd drugiego tygodnia polecał akcentować naśladowanie Chrystusa w konkretnych warunkach życia rekolektanta.

Założenie referenta o wyłączności metody ignacjańskiej wywołało bardzo ożywioną dyskusję w obronie innych metod, względnie całkowitej swobody w posługiwaniu się jakąkolwiek metodą. Rozstrzelone głosy dyskusji na bardziej określone tory skierowały referaty ks. ks. Żychlińskiego i Rejowicza T. J. Pierwszy wprowadził rozróżnienie pojęć „ćwiczenia duchowne“ i „rekolekcje“. W ćwiczeniach duchownych chodzi o nastawienie całego człowieka w kierunku pewnego *eligere* (zarówno od grzechu do łaski, jak od miernej cnoty do większej doskonałości), gdy w rekolekcjach chodzi o pewne ożywienie na poszczególnych odcinkach życia duchownego, (stąd może być mowa o rekolekcjach liturgicznych, w duchu Akcji kat. i t. p.). Ćwiczenia duchowne odprawiane są co pewien czas, w większych odstępach czasu i zawsze w duchu ignacjańskim, zaś rekolekcje częściej i według dowolnej metody.

Najwięcej światła na zagadnienie metody rekolekcyjnej rzucił w głęboko przemyślanym i erudycyjnym referacie O. Rejowicz T. J. Podkreślił mianowicie, że św. Ignacy

1) nie dawał rekolekcji wspólnych, zbiorowych, tylko indywidualne, żył bowiem w wieku wybujałego indywidualizmu i sam był wybitnym indywidualistą;

2) kazał odprawiać rekolekcje według swojej metody raz tylko w życiu, celem zasadniczej zmiany życia;

3) przeznaczył swe rekolekcje nie dla mas, ale dla elity, sztabowców.

Dzisiejsze zaś ćwiczenia duchowne są zbiorowe, częste, dla ogółu. Stąd zasadnicza różnica między metodą ignacjańską, stosowaną przez samego Świętego, a tą, którą wypada dziś stosować. Typ dzisiejszych rekolekcji nie jest wcześniejszy od drugiej połowy XIX wieku.

W dyskusji wysunięto szereg zagadnień, związanych ze stosowaniem metody ignacjańskiej wobec dzisiejszych słuchaczy. Zwrócono np. uwagę na to, że obrazy grozy (zwłaszcza w przedstawianiu rzeczy ostatecznych) o wiele mniejsze robią wrażenie na ludziach, którzy byli świadkami okropności ostatniej wojny. Inni radzili bardziej pozytywne stawianie tematów rekolekcyjnych. Słusznie też podkreślono pożytek odczytywania odpowiednich urywków Pisma św., zwłaszcza listów Pawłowych, zamiast własnych komentarzy.

Jak łatwo zauważyć, wywody powyższe miały zastosowanie jedynie w odniesieniu do ściśle pojętych czyli zamkniętych rekolekcji. Nie pominięto jednak rekolekcji ludowych, które mają specjalne zabarwienie — przygotowania do spowiedzi oraz nawrócenia od grzechu do łaski, skutkiem czego nie wykraczają poza pierwszy tydzień ćwiczeń ignacjańskich. Zrozumiałą więc jest rzeczą, że dominantą tego rodzaju rekolekcji będzie drugi element ćwiczeń — grzech, skrucha, nawrócenie. Stąd nie wolno w rekolekcjach ludowych abstrahować od prawd ostatecznych, jako najsilniej pobudzających do nawrócenia. Słusznie też zwrócono uwagę na to, by nie przesadzać w omawianiu niektórych tematów z myślą o wywołaniu większego wrażenia, gdyż zamiast poruszenia otrzymuje się jako skutek pewne ogłuszenie słuchacza.

Ostatni referat O. Eltera T. J. streścił rezultaty Zjazdu oraz wysunął pewne projekty i postulaty na przyszłość. Zrezygnowano z myśli utworzenia związku ogólnopolskiego rekolekjonistów, zgodnie z przestrogą ks. arcb. Teodorowicza, nadesłaną na rozpoczęcie Zjazdu, mianowicie by unikać, o ile się da, biurokratyzacji ruchu rekolekcyjnego. Natomiast, stosownie do ogólnego życzenia uczestników Zjazdu, postanowiono zorganizować ruch rekolekcyjny w Polsce w sposób następujący:

1) Będzie powołany do życia sekretariat rekolekcyjny o charakterze poradni dla rekolekjonistów oraz tych, którzy pragną urządzić rekolekcje. Sekretariat nie będzie wyposażony w jakąkolwiek władzę, będzie tylko organem doradczym o wybitnej fachowej powadze. Udzielać będzie informacji w sprawie domów rekolekcyjnych, osób rekolekjonistów, literatury, sposobu zorganizowania lub przeprowadzenia rekolekcji danego typu i t. p.

2) Dla nawiązania łączności pomiędzy rekolekjonistami stworzone będzie specjalne pismo rekolekcyjne o charakterze praktycznym. Przypuszczalnie będzie to kwartalnik, informujący o ruchu rekolekcyjnym w kraju i zagranicą, omawiający donioślejsze posunięcia w tej dziedzinie, literaturę najnowszą, dostarczający w miarę potrzeby gotowy materiał do przemówień rekolekcyjnych.

3) Celem przygotowania następnych zjazdów oraz utrzymania kontaktu między poszczególnymi diecezjami i zakonami powstanie stały związek delegatów diecezjalnych.

4) Dążyć należy do planowego organizowania domów rekolekcyjnych; aczkolwiek w niektórych krajach zagranicą odczuwa się ich nadmiar (u nas podobnie na Śląsku), naogół w Polsce jest zbyt mało domów rekolekcyjnych dobrze urządzonych.

5) W celu przygotowania duchowego księży-rekolekjonistów pożądane są rekolekcje dłuższe (10-dniowe), specjalnie dla nich głoszone.

Jeżeli chodzi o celowość Zjazdu i jego realne wyniki, należy stwierdzić, że był potrzebny i osiągnął cel zamierzony, jako zapoczątkowanie bardziej zorganizowanego ruchu rekolekcyjnego, — dotąd bowiem inicjatywa spoczywała prawie wyłącznie w rękach jednostek bardziej ruchliwych na tem polu. Gdyby dezyderaty Zjazdu zostały wprowadzone w życie, zwłaszcza co do poradni rekolekcyjnej oraz czasopisma, można będzie mówić o wielkiej roli obecnego Zjazdu dla całości ruchu rekolekcyjnego w Polsce. Znacznie słabiej wypadł Zjazd jako kurs o charakterze kształcącym. Zważywszy, iż na Zjazd przybyło wielu i to wybitnych rekolekjonistów, wyznać należy, że niezbyt wiele wynieśli uczestnicy z wysłuchanych referatów i dość chaotycznej dyskusji. Ogólnie dawał się odczuwać brak lepszej koordynacji tematów, jak również należytego ich pogłębienia. Wprawdzie trudno wy-

magać od pierwszego zjazdu, by odrazu trafił w ton właściwy, tem bardziej, że dziedzina rekolekcyjna jest dość rozległa — toteż spodziewać się należy, że następne zjazdy unikną niedociągnięć pierwszego, traktując o poszczególnych formach rekolekcyj w sposób bardziej wszechstronny i praktyczny. Słusznie więc wysunięto w końcowej dyskusji projekt, by następne zjazdy były poświęcone omówieniu jednego zagadnienia, np. rekolekcyj ludowych, dla inteligencji, szkolnych i t. p.

Narazie przestać musimy na oczekiwaniu realizacji wniosków i uchwał pierwszego Zjazdu.

Kielce.

Ks. J. Jaroszewicz.

BIBLIOTEKA I KARTOTEKA REKOLEKCJONISTY.

Podręczna biblioteczka oraz praktycznie zaprowadzona kartoteka to narzędzie pracy, bez którego obejść się przy pracy rekolekcyjnej jest niepodobieństwem.

Dzięki bibliotece unikamy wyjąłowania myślowego i związanego z niem tak przykrego powtarzania się w konferencjach. A jednocześnie pod względem technicznym służy nam nasz księgozbiór jako przystępny w każdej chwili poradnik i memento. Skądinąd niepodobna jest wypożyczać od kogoś narzędzi pracy stale potrzebnych, tem więcej że ich liczba nie wychodzi bynajmniej poza pewne, dość skromne granice. Przy pięćdziesięciu np. doborowych dziełach jest już rekolekcjonista dostatecznie wyposażony.

Nie hołdujemy ilości, tworząc nasz księgozbiór: nie trzymamy książek „ad fucum faciendum“. Książka tyle ma tylko racji bytu, ile nam służy jako rzeczywista pomoc. Nie obarczajmy się przeto balastem. To ważna rzecz: znać swoje książki i nie czuć się pośród nich obcym. A zna się książki — nie te, w rzędach efektownych poustawiane; nie te nawet, któreśmy „przeczytali“... Zna się tylko te książki, które się przemyślało. Biada rekolekcyjniście, biorącemu do rąk książki, nad którymi nie warto myśleć. A jeśli myśleć warto, biada mu, gdy miast rozmyślać, on tylko czyta. Toteż nie bierzmy na się więcej, tworząc biblioteczkę, niżeliśmy zdolni udźwignąć.

W księgozbiórze naszym winny się znaleźć przedewszystkiem fundamentalne dzieła ascetyczne; a więc: Rodrygez, Scaramelli, obok zaś nich najlepsze, jakie posiadamy podręczniki teologii ascetycznej: Tanquerey i Zimmermann. Potem cała chyba „Biblioteka Życia Wewnętrznego“ Ojców Jezuitów, wychodząca w Krakowie, wreszcie polskie i tłumaczone, lub też w językach obcych opracowania tematów rekolekcyjnych. Tu na pierwszym miejscu trzeba wymienić Kassiepego „Homiletisches Handbuch“. Pewną pomocą w skompletowaniu podręcznej biblioteki rekolekcyjnej może się stać bibliografja, zamieszczona w dziale rekolekcyj podręcznika „Homiletyki Duszpasterskiej“, wydanej nakładem „Przeglądu Homiletycznego“.

Obok materiałów bezpośredniego użytku należy zamieścić na swych półkach szereg dzieł o charakterze źródłowym: z teologii dogmatycznej i moralnej oraz homiletyki. Nie gardzić również wybitnymi dziełami literatury świeckiej, skąd wiele można, i bardzo pożytecznych, zaczerpnąć myśli, porównań, wypowiedzi.

Wydzielwszy dla swej biblioteczki kął jakiś, o ile się da, samodzielny, segregujemy ją w dwa działy zasadnicze: I. — Technika rekolekcyjna, II. — Materiały rekolekcyjne. Ten ostatni poddzielamy: 1 — materiały bezpośredniego użytku, 2 — materiały dalsze (= wymagające samodzielnego opracowania: omówione przed chwilą źródła i dzieła literatury światowej).

Zkolei przystępujemy do napisania szczegółowego katalogu: nie według dzieł jednak, ani autorów, lecz według zagadnień. Chodzi mianowicie o to, aby każda z mogących się w rekolekcjach nastreścić kwestyj czyto technicznych czy rzeczowych miała swoją dokładną bibliografię.

W tym celu książka po książce studujemy spisy rzeczy i na małych, jednakowych kartkach odnotowujemy każdy poszczególny rozdział w danym spisie. Kartka może być pojęta w ten sposób:

Pokora
„O postęp. w dosk. ch.“
Alf. Rodriguez
Kraków BŻW. 1929
ks. III. ss. 207—442.

Wyczerpawszy cały w bibliotece naszej zawarty materiał, segregujemy kartki grupami według tematów i według alfabetycznego porządku, wciągamy poczynione notatki do solidnie oprawionego zeszytu, lub też dużo praktyczniej do kartoteki, o czem za chwilę.

Takim sposobem w każdym momencie i na każdy spotykany w rekolekcjach temat rozporządzamy szeregiem dokładnych odnośników, dzięki czemu oszczędzamy sobie wiele czasu i nerwów.

Mówiąc zkolei o kartotece, zbędne będzie podkreślać użyteczność jej oraz wyższość tego systemu przechowywania materiałów rekolekcyjnych bezpośredniego użytku nad każdym innym, więc choćby zeszytowym. Dowodnie wykazał to Fonck

w swej „Pracy naukowej“, a codzienna praktyka jest tylko potwierdzeniem jego zdania.

W systemie kartotecznym ma się idealną łatwość operowania notatkami: można je dowoli grupować, rozdzielać, brać z sobą w bliższą czy dalszą wędrowkę tylko to, co nam jest narazie jedynie potrzebne. Łatwo też kartki przestarzałe, zużyte lub wręcz zaginione zastąpić nowymi. Łatwo wreszcie zbierać notatki, gdziekolwiek się jest, nie wożąc ani nosząc ze sobą swoich bruljonów: starczy bowiem mieć w portfelu parę kartek czystych, wieczne pióro czy ołówek — i już jesteśmy gotowi do robienia różnych rekolekcyjnych „migawek“.

Jak się sporządza kartotekę?

1. Zamówić u stolarza lub introligatora jedną, dwie lub trzy skrzynki solidnie wykonane, rozmiarów: wysokość — 23 cm., szerokość — 15 cm., długość — 30 cm. Skrzynki są pokryte wieczkami, któreby można z łatwością zdejmować. Kartki, po zdjęciu wieczka, muszą wystawać ze skrzynki na + 1,5 cm., aby było łatwiej manipulować. Poprzedzielać je trzeba tekturkami z literą alfabetu („koniki“). Ponieważ każda ze skrzynek zawiera około 1500 kartek, więc złożona z nich kartoteka, już całkiem poważna i wystarczająca, wyniesie do 5000 kartek. Nie przekraczajmy tej liczby, bo i tutaj, jak w księgozbiorku, trzeba unikać balastu: raczej o dobór dbać i zastępować kartki już nieaktualne coraz nowymi.

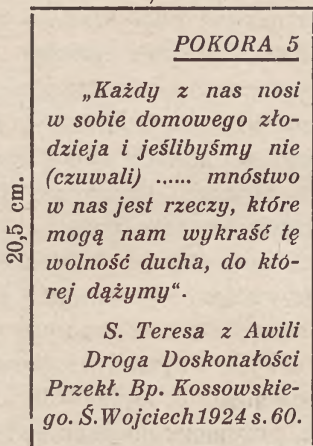
2. Czytając, słysząc, obserwując, należy notować wszystko — pomysł, aforyzm, przykład i t. p. A czynić to treściwie, pisząc po jednej tylko stronie kartki, dobrym atramentem lub maszynowo, zostawiając spory margines. Margines i strona wolna przydadzą się nam zawsze do różnych uwag i przypisków. Cytaty zbyt długie są mało pożyteczne: unikajmy ich. Miejsca bardziej „wodniste“ zastąpmy w przepisywaniu kropkami. Do kartoteki wciąga się głównie materiały niezawarte w naszej bibliotece podręcznej, aczkolwiek częstokroć pożyteczne będzie wybitniejsze miejsca i stąd wynotować, dla łatwiejszego obrotu. Obok właściwych materiałów należy gromadzić i notatki bibliograficzne.

3. Pisząc, dążmy do tego, aby o ile możności kończyć całość na jednej kartce. Gdyby jednak wypadło kontynuować na następnej, nie omieszkamy dać jej natychmiast porządkowego jej Nr-u. Nigdy nie pomieszczajmy dwu cytat na tej samej kartce, choćby najkrótszych: chyba że odnosiłyby się w sposób wyjątkowo ścisły do jednej i tejże samej myśli.

4. Każdy ukończony cytat należy zaopatrzyć dokładną referencją: gdy jest to jakiś wypis — umieszczamy w niej przede wszystkim imię i nazwisko autora, potem tytuł książki, miejsce wydania (miasto i wydawnictwo), rok, wydanie, stronicę, względnie rozdział. Można też zaznaczyć format książki (zwłaszcza gdy robimy notatki bibliograficzne) oraz ilość stronic.

Wzór kartki:

12,3 cm.



Gdy utrwalamy jakieś luźno zasłyszane słowo lub zoczyony fakt wymowny, pożyteczne będzie zaznaczyć, gdzie, o kogo to chodziło i w jakich okolicznościach.

5. Zaznaczywszy z kolei rzeczy u góry tak sporządzonej kartki temat, do którego się notatka nasza odnosi — i opatrzywszy go porządkowym numerem, wkładamy kartkę na właściwe jej, według liter alfabetu, miejsce w jednej ze skrzynek — i operacja skończona. W razie, gdyby wyciąg przez nas sporządzony mógł równie dobrze przydać się i dla innego tematu, piszemy kartkę nową, z tamtym tematem i porządkową liczbą, jak wyżej, lecz już, miast powtarzania treści in extenso, robimy prosty, byle dokładny odnośnik do kartki pierwszej.

Garść uwag co do sposobu korzystania z kartoteki:

1. Nie „lecieć“ nigdy odrazu na kartotekę, jak wreszcie i na żadną inną pomoc zewnętrzną, opracowując jakiś temat, dopóki się przedtem samemu rzeczy dobrze nie obmyśli. Kartoteki zadaniem jest zasilić refleksję naszą i zilustrować, a nie myśleć za nas, jak ta „cudowna“ maszyna, którą budo-

wał Rajmund Lullus... Przywalając się zgóry obcym materiałem, gubimy zazwyczaj własną linię twórczą, stając się lichymi kompilatorami różnorodnych fragmentów. Myśl nasza, miast być jak grot, mierzący do celu, przypomina wtedy raczej kroplę, sciekającą na chybił trafił po spryskanej deszczem szybie okiennej.

2. Pożyteczne nadzwyczaj okazuje się w praktyce używanie rodzaju skoroszytów, mających wewnątrz dwa metalowe pierścienie, dzięki którym bardzo łatwo można, według potrzeb, włączać, względnie wyjmować odpowiednie kartki. Skoroszyty takie produkuje Wileńska Fabryka, zowiąc je „Kołoblokami“. Pragnąc uniknąć mitręgi czasu w ostatnim momencie, np. przed konferencją, rozmyślaniem czy wykładem, robimy przy pomocy dziurkacza dwa otworki po stronie lewej przy każdorazowym sporządzaniu kartki z notatką. Wówczas jest ona w każdej chwili gotową do załączenia w skoroszycie.

3. Czuwajmy nad tem, aby po wykorzystaniu kartki czy kartek czempredzej zpowrotem wprowadzić je na ich właściwe w skrzynkach miejsce: raz, że łatwo mogłyby zginąć, powtóre — trzeba stale kartotekę swoją trzymać w gotowości do świadczenia usług. Starannie prowadzona, będzie dla nas nietylko dzielną pomocą, lecz i drogim przyjacielem-powiernikiem.

Płock.

Ks. L. Świdorski.

MATERJAŁY I SZKICE.

MYŚLI DO KAZAŃ O ŚW. JÓZEFIE.

SERJA II.1)

I. ŚW. JÓZEF OPIEKUNEM SŁOWA WCIELONEGO.

O wielkości czyjejs mówimy na podstawie tego, jakie ta osoba zajmuje stanowisko. Św. Józef to mąż Niepokalanej Marji. Wiedząc zaś, kim jest Marja, jużbyśmy mieli dostateczny do tego tytuł, byśmy się do Józefa uciekali i cześć mu oddawali. Lecz nasz Patrjarcha chwałę swej wielkości czerpie i z bezpośredniego stosunku do Słowa Wcielonego. Wszak jest On Ojcem Odkupiciela. Mówi nam o tem sama Marja: „Oto ojciec twój i ja szukaliśmy Cię“ (Łuk. 2,48). Nie był wprawdzie Józef ojcem Jezusa według ciała, był nim w całym tego słowa znaczeniu według uczuć, jakimi otaczał Bożą dziecinę. Jest to ojcostwo duchowe pełne, obejmujące wszystkie obowiązki względem syna. Choć nazywamy Józefa „domniemanym ojcem, przybierającym Jezusa za syna“, to jednak nie jest to przybranie w powszednim znaczeniu, jakie spotykamy wśród ludzi. Ten duchowy stosunek jest bliższy choćby z tej racji, że Marja jest małżonką Józefa. Ważniejszą jednak dla nas jeszcze jest sprawa, jak Józef odpowiedział powołaniu swojemu, jak spełnił przyjęte obowiązki.

Św. Józef otacza Jezusa miłością ojcowską. Ta miłość jest tak głęboka, tak rzeczywista, że papież Leon XIII w znanej modlitwie umieścił: „Przez tę miłość, którą otaczałeś Dziecię Jezus“... Jakżeż zresztą mógł nie kochać Jezusa, który go nazywał słodkim imieniem: ojcze! Ta miłość nie ograniczała się tylko do uczucia. Ona się wyrażała w troskliwości, z jaką podejmował trudy, by uchronić Jezusa od złości Heroda, od niebezpieczeństw drogi wygnania; ona to nakłaniała do pracy nad zapewnieniem potrzeb doczesnych. Józef to wzór ojca, który się poświęca, aż do zapomnienia o sobie, o swych prawach czy wygodach. W cichem posłuszeństwie miłości usuwa się w cień, gdy zjawiają się mędracy z pokłonem, bo chwała i pokłon należą się Zbawicielowi.

Nie od rzeczy będzie zestawić tę miłość głęboką Patrjarchy z miłością, jaką ojcowie otaczają i winni otaczać swe dzieci. Chodzi o miłość duchową, stwarzającą między ojcem a dzieckiem fun-

1) Serja pierwsza (trzy tematy) pojawiła się w P. H. w r. 1934, str. 61—67. Obie serje opracowane na podstawie fran. dzieła kard. Lepicier St. Joseph — oraz Meschlera: Św. Józef (w przekł. pol.).

dament zaufania, ten niezbędny czynnik w wychowaniu. Dlaczego tak wcześnie zrywa się nić zaufania między ojcem a dzieckiem, które ledwie opuściło dom rodzinny, by połączyć się z rówieśnikami zabawy? Bo miłość ojca nie jest więzią duchową, opartą na łasce, miłością wyrozumiałą, cierpliwą. Stąd nawet ten wyraz „ojcze“, z jakim dziecko się zwraca, jest nieraz tylko uznaniem zależności dziecka.

Godność i rola ojca zawiera w sobie obowiązki odpowiedzialności za przyszłość potomstwa. Jest to naprawdę ciężki obowiązek, zwłaszcza tam, gdzie dotkliwie daje się odczuwać braki tego, co jest koniecznym warunkiem naszego doczesnego życia. Nie do pozazdroszczenia była sytuacja majątkowa Józefa. Praca, ciężka praca rąk, która musiała wystarczyć dla trojga ludzi. Zresztą nawet i ta praca jest przerywana nieoczekiwanymi, nieprzewidzianymi koniecznościami ucieczki. Wygnanie, ludzie obcy, nowe otoczenie — ileż to okazji do zniechęcenia! Choć dziś narzeka niejeden ojciec na ciężar obowiązków opiekuna, karmiciela, przychodzącego do domu z pustymi rękoma, ale przynajmniej ma tę świadomość, że nie wisi nad nim niepewność, że jeszcze tej nocy musi szukać schronienia przed złym człowiekiem.

Józef jest żywicielem, jest opiekunem, na którego głowie wyłącznie spoczywa troska o dziś, o noc i o jutro. Odpowiedzialność zaciągnął wobec Boga, wobec milionów czekających na odkupienie ludzi, świadomy jest tego i nic go też nie powstrzymuje od wykonania obowiązków ojca i opiekuna. Józef to mąż boży, ojciec, któremu leży na sercu dobro materialne, zarówno jak i duchowe przybranego syna. Dlatego, jak nakazywało prawo mojżeszowe, dopełnia obrzędu, przy którym nadaje dziecięciu imię, przyniesione przez Anioła, dlatego w oznaczonym terminie niesie je do świątyni, by dopełnić ofiarowania, dlatego ledwo Dziecię Jezus dosięgło wieku lat 12, udaje się z niem do świątyni. Pod opieką Józefa wzrasta Jezus-młodzieniec w łasce u Boga i u ludzi, zaprawia się do pracy rąk, z której ma utrzymać Najświętszą swą Matkę i siebie, gdy nie stanie opiekuna. Józef dzieli wraz z Oblubienicą swą ból przepowiedzianej przez Symeona męki przybranego syna, przeżywa upokorzenie i ubóstwo stajenki, niewygody tułaczki wygnania, trwogę zaginięcia Jezusowego.

Nie na tem kończy się obcowanie Józefa ze Słowem Wcielonym. Ewangelja podaje, że Jezus, wróciwszy do Nazaretu, był poddany rodzicom swoim. Otóż Jezus nie był poddany rodzicom swoim, jak to bywa w stosunkach ludzkich. Było to poddanie, jak zwykło się mówić, że Bóg wykonuje wolę tych, którzy Go miłują, było to więc ze strony Słowa Wcielonego poddanie dobroci, czci i szacunku. I czemuż było dla Józefa to poddanie miłości? Było źródłem łaski. Ten tak bliski stosunek, to nieustanne obcowanie, otaczanie Jezusa ustawiczną opieką, to jakby wpatrywanie się w Boga, to widzenie Boga. Jak pod wpływem promieni słonecznych rozgrzewają się członki ciała naszego, tak dla Józefa, który wszak zawsze był posłuszny łasce, było to obcowanie źródłem rozpalania

duszy promieniami łaski. Śmiało rzec można, że Boski Opiekun zażywał przedsmaku tego szczęścia, jakie niedługo potem otrzymał, gdy Zbawiciel otworzył bramy nieba. Józef wzrastał w łasce, w miłości Boga, bo wszak i Jezus kochał swego opiekuna więcej, niż inne stworzenia, z wyjątkiem swej Matki. A miłość Jezusowa powoduje w nas wzrost łaski poświęcającej i zbawienia. Życie Bożej dziecińcy jest dla Józefa nieustanną lekcją, nauką przymiotów bożych: mądrości, miłości, miłosierdzia... tak że czytał jakby z otwartej księgi objawienia wiedzę bożą. Józef odchodzi z tego padołu płaczu, jak to często przedstawiają obrazy nasze, otrzymując pociechę od Tego, który niedługo przyjmie go do chwały wiecznej. Jakżeż słodki to musiał być zgon! Na rękach Jezusa i Marji!

Czyż my nie jesteśmy opiekunami Jezusa w sercach naszych, przez cały ciąg naszej pielgrzymki? Mamy obowiązek opieki materialnej. Tak w osobie tych najuboższych, pukających do drzwi naszych, albo spotykanych na drogach, w szpitalach czy ochronkach naszych? Albo tych, co czekają na naszą pamięć w modlitwach, albo i na wdowi grosz! Nie widzimy ich może oczyma ciała, ale możemy ich widzieć oczyma duszy, jak w pętach pogaństwa, w nędzy duchowej są pogrążeni! Nie stać nas może i na to, stać nas będzie napewno na to, czego wyglądają dziesiątki błędzących, ospałych w wierze, ociążałych w praktykach życia katolickiego. Stać nas na dobry przykład, który wymaga naszej dobrej woli i miłości Boga. Bóg nam daje ojcostwo nad tymi wszystkimi, ojcostwo duchowe, ojcostwo miłości, ojcostwo nad królestwem bożem w duszach ludzkich.

Jezus w duszach naszych rzeczywiście obecny, jak niegdyś w Nazarecie, to dla nas jak i dla Boskiego opiekuna źródło łaski i miłości. To zbliżenie Jezusa pod postacią chleba jest bardzo bliskie, możemy z niego czerpać pełnemi garściami to szczęście, jakie płynęło do duszy Józefa; to zadatek tego, co kiedyś będzie naszym udziałem. I do nas Boża dziecina mówi: ojcze. Ten słodki Jej głos, cichy, że ledwie czysta dusza może go usłyszeć, jest światłem dla naszego rozumu, ogniem dla naszej woli, czyniącym ją zdolną do największych poświęceń. I w nas Jezus sprawia wzrost łaski, a im to obcowanie jest częstsze, tem i miłość jest mocniejsza. Jezus i nam, jak swemu opiekunowi, jest posłuszny, a to posłuszeństwo jest tak wielkie, że zda się, iż Jezus pozwala robić ze sobą wszystko. A jeżeli dla Józefa każdy dzień był przygotowaniem do wielkiej chwili przejścia do wieczności, tak że przy zgonie ma przy sobie i Jezusa i Marję, czyż obcowanie nasze z Jezusem nie zapewni nam równie błogiej chwili, że będziemy widzieć, jak naszą duszę Jezus weźmie w posiadanie wieczne?

Godność ojcostwa Józefowego jest wielka. Podziwiać nam trzeba dobroć bożą, jaka się okazała przy powołaniu Patrjarchy. Wraz jednak z uwielbieniem Boga niech złączy się i dziękczynienie, że i nam udział duchowy w ojcostwie Jezusowem dać raczył, a w prośbach niechaj duch nasz nie ustaje, byśmy ani na chwilę tej wielkiej godności nie stracili.

II. ŚW. JÓZEF WZOREM DOSKONAŁOŚCI.

Na sam dźwięk wyrazu doskonałość ludzie się wzdragają. Gdyby ich pytano, czemu? nie umieliby odpowiedzieć; mimo to używać go się boją, nie mówiąc już o tem, że treści tego wyrazu do siebie za nic nie zastosują. Patrzą codzien na obrazy ludzi doskonałych, świętych, owszem nawet o nich niekiedy chętnie słuchają, ale to życie świętych jest gdzieś tak dalekie dla nich, tak niedostępne, poza górami, granicami państw i świata nawet samego, że ich życie absolutnie jest niepodobne do naszego i w żadnym wypadku nie może być powiązane. Święty w oczach przeciętnego katolika, to człowiek czyniący nieustannie cuda; święty — to uosobienie osamotnienia, nadzwyczajności; świętość czyli doskonałość — to szata z nieznannej nam dziś bliżej materji, cała lśniąca, piękna, przebogata, ale jej już się nigdzie dziś nie dostanie.

A przypatrzmy się św. Józefowi. Czemże się różni jego życie od naszego na pierwszy rzut oka? Czy działa cuda? Czy porzucił wszystkich i wszystko, by się schronić w nieznaną okolicę? Czy może zrobił coś, czego by z nas nikt uczynić nie potrafił? Gdy patrzymy na Józefa nawet wtedy, gdy jest obecny w stajence betlejemskiej, jakże on jest do nas podobny! Z podziwem patrzy na bożą Dziecinę, której aniołowie śpiewają „Chwała na wysokości“, oniesmielony przyjmuje pastuszków i mędrców, tak jak to i my czynimy, stając u żłóbka w dzień Bożego Narodzenia. Ucieka do Egiptu, jakby to czynił każdy z nas, gdyby jemu i jego najbliższemu groziło największe z niebezpieczeństw ziemskich, śmierć. Prowadzi Jezusa do świątyni, jak nasi ojcowie, gdy prowadzą swe dzieci w pogodny, słoneczny dzień letni. Pracuje nieustannie w swoim ubogim warsztacie, jak rzemieślnik dzisiejszy, kłopotąc się, czy z wypracowanej w pocie czoła zapłaty wystarczy na zaspokojenie potrzeb. A mimo to Boski Opiekun — to człowiek święty, to mąż doskonały. I znów pytamy się, co stanowi tę świętość Józefa, jego doskonałość?

Świętość Józefa stanowi, jak zresztą każdego człowieka, łaska boża. Nie otrzymał jej w takim stopniu co Marja, nie cieszył się przywilejem niepokalanego poczęcia, posiadał jednak łaskę, która go czyniła dzieckiem bożem, dziedzicem królestwa niebieskiego. Spodziewał się, oczekiwał przyjscia Zbawiciela i miłosnem pragnieniem chciał Go oglądać. Otrzymaawszy raz łaskę, nie tracił jej, lecz wzrastał w niej. Do niego odnoszą się słowa Ewangelji: „Dobrze, słuگو wierny, iżeś był wierny w małym, postawię cię nad wielu...“ (Mat. 25, 21). A jakże wzrastał w tej łasce? Podobnie, jak i my. Nie tracił żadnej okazji, choćby najmniejszej, by nie iść za wezwaniem łaski. Obcował z Jezusem, źródłem łaski, obcował z Marją, przeczystą dziewicą, czyż to obcowanie nie dostarczało mu okazji do uświęcenia się? Oddawał Bogu każdą swą czynność, w zjednoczeniu z wolą bożą podejmował każdy wysiłek; przyjmował każde doświadczenie; praca w warsztacie taka prosta i zwykła, ale że przy niej i w niej była czysta miłość ku Bogu, mnożyła łaskę, powiększała, rozszerzała, wzmacniała stan posiadanej łaski. Pracował

i trudził się Józef, ale działał przez niego i w nim sam Bóg, a boski opiekun nie pragnął niczego więcej. Oto jego świętość, oparta na nieustannem zjednoczeniu z Bogiem.

A jakże się przedstawia doskonałość Józefa? Choć doskonałość w odniesieniu do nas wzbudzać może lęk czy zaparcie temu, to jednak w naszej potocznej mowie niektóre rzeczy nazywamy doskonałemi. Cóż my nazywamy doskonałem? To co najbardziej się zbliża do ideału. Otóż podobnie jest i z doskonałością naszą. Wtedy jesteśmy doskonali, gdy zbliżamy się do Dobra, którem jest Bóg. Już sam Stwórca i Ojciec nasz w tem nam pomaga. Ale że my przecież nie jesteśmy manekinami, lalkami o martwych oczach, bezwładnych członkach, a istotami rozumnymi, mogącemi działać sami z siebie, przeto od nas, od naszej woli zależy to zbliżanie się, albo i oddalanie od Boga. Jak długo człowiek żyje, tak długo może posuwać się naprzód. I to właśnie nieustanne posuwanie się nasze z pomocą bożą jest tą doskonałością.

Tak też posuwał się i Józef. Posuwał się przez wiarę. A ćwiczyć się w niej musiał każdego dnia i o każdej porze. Widział Jezusa, ale widział Go poddanym sobie, swej opiece, widział Jego członki ciała, Jego ruchy; widział upokorzenia. Za każdym razem, gdy powiódł wzrokiem po Bożej Dziecinie, za każdym razem wznowił w sobie wiarę, że to Syn Boży Wcielony, Bóg-Człowiek. Kiedyż, o Boże, spełni się Twa obietnica, że odkupisz ludzi? pytał Józef. Jak to będzie, że przez to Dziecię Jezus stanie się nam zbawienie? myślał sobie w ciszy i skupieniu. Uczynisz to napewno, boś przyrzekł, szeptał zaraz, bo więcej ufał Bogu niż sobie. Zbliżał się Józef do Boga przez ciągłą praktykę sprawiedliwości. Jeżeli Ewangelja św. dla określenia, kim był boski opiekun, charakteryzuje go jako męża sprawiedliwego, który we wszystkim, co ma zamiar podjąć, patrzy, czy nie będzie to krok, któryby mógł zaszkodzić innym. Jakże niezmiernie wiele mówi nam to, co ma zamiar uczynić, nie znając jeszcze tajemnicy Wcielenia. Miał prawo usunąć się od swej Oblubienicy publicznie, jednak by Jej nie narazić, chce to uczynić potajemnie. Niech lepiej świat o nim źle mówi, niż o innych. Łatwiej jest zdobyć się raz, choćby na największy czyn, niż ustawicznie pokonywać trudności, wiedząc, że one powtórzą się znowu jutro, albo dziś jeszcze. Więcej męstwa potrzeba do ciągłych, a nieustannych wysiłków, niż do jednego choćby bardzo dużego, niepowszedniego. Wola Józefa gotowa jest i podejmuje je, w dzień i w nocy, za każdym razem tak, jakby to było dopiero po raz pierwszy i ostatni. Posuwał się Patrjarcha krokami czystości. Znaczył swą drogę pobożnością i w tem wszystkim nie ustawał.

Czy więc nie słusznie należy mu się ten tytuł wzoru doskonałości? A że każdy krok naznaczony był postępem w cnocie, że ani na chwilę nie mówi dosyć, nie ogląda się na innych, nie protestuje, nie buntuje się, nie ustaje, nie zniechęca się, że przytem oddycha słodką wonią łaski, jak pielgrzym, oczy w Boga mając utkwione, każdy dzień posuwa go i przybliża do kresu, jakim jest

Bóg, ojciec nasz doskonały. W tym obrazie, przedstawiającym nam pokorną, cichą, łagodną postać Józefa, nie dostrzegamy drażniących oko barw, nie słyszymy zgrzytu czy fałszywego dźwięku, rażącego ucho naszej duszy, bo to mąż doskonały. Doskonałym uczynią go: nie dar czynienia cudów, albo głoszenia prorocत्व, czy mówienia różnemi językami, ale dzieła cnót, rozum i wola oświecone i wsparte łaską. I to jest właśnie nasza największa doskonałość.

Doskonałość Józefa postawił nam Bóg na wzór, abyśmy nie sądzili, że wymaga od nas rzeczy nadzwyczajnych i niemożliwych. Stawia ją nam dziś, żeby nikt nie wpadał w zwątpienie, iż nie dano mu żyć w czasach, gdy można było oglądać Jezusa, słyszeć Jego głos. Bo jakże podobne jest życie Józefa do tego, jakie wieść musimy! Wobec wzrastającej a otwartej walki z Bogiem mamy możność wykazać naszą wiarę; mamy być przepełnieni ufnością w miłosierdzie i powołaną ale nieubłaganą sprawiedliwość. Troski powszednie tłoczą się do skołatanej już głowy, ale właśnie ta okoliczność może wywołać w nas tem czystsza i głębsza miłość, pełną poddania woli Bożej. Któż dziś nie napotyka trudności, które piętrzą się nieustannie, że czasem gotowi jesteśmy opuścić ręce. Gdyby ich nie było, jakże okazalibyśmy męstwo? Oburzamy się do głębi na brak sprawiedliwości, jaka niby fale morskie nas zalewa. Ludzie słabi, dający się ponosić płynącej fali, uważają, iż są zwolnieni od praktykowania cnoty sprawiedliwości w życiu osobistem. Sprobujmy płynąć pod ten tak rwący prąd, urządzając każdy nasz dzień według sprawiedliwości. Niepopularną ogromnie jest czystość życia. To sprawia, że i tak słaba nasza wola daje sobą kierować wszystkim najniższym instynktom, jakie w nas tkwią. A gdybyśmy tak zaczęli właśnie od zwracania uwagi na nasze poruszenia i jak błyski pojawiające się pragnienia? Oto nasze kroki, które, acz początkowo słabe i zdawałoby się bez głębszego znaczenia, posuwać nas będą. Bo i dziś mamy do dyspozycji te wszystkie środki, co oświecają nasz umysł, a wzmacniają wolę. Łaska boża jest nam dostępna, obcowanie z Jezusem może być bardzo bliskie. A więc czegoż nam brak? Co stoi na przeszkodzie, byśmy ruszyli w drogę, ku szczytowi, przy którym czeka na nas Bóg?

Jeżeli nie wszyscy powołani jesteśmy, by nas postawiono na ołtarzach świętości, napewno otrzymaliśmy łaskę wezwania: Bądźcie doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest. Otrzymałiśmy i to może nie jeden już talent w życiu, którym mamy zarabiać, a nie zakopywać w zimnym popiele naszej ocieężałości, lenistwa duchowego, nieustannych wymówek: ach! gdybym! Przyłożyliśmy już rękę do pługa, gdy przez usta naszych chrestnych rodziców wyrzekaliśmy się wszelkich spraw szatańskich, albo później już osobiście, świadomie i dobrowolnie ponawialiśmy tę samą rzecz, prosząc o darowanie nam win naszych. Kto zaś przyłożył choć raz rękę do pługa roli królestwa bożego, niechże nie odwraca się, nie ogląda się na ugory zmarnowanych lat, wyjąłwionych może natchnień i straconych darów. Św. Józef uczy nas, boski opiekun zachęca nas, toruje drogę, przoduje nam i wstawiennictwem swem

wspomaga, byśmy tylko szli, posuwali się, choć drobnymi ale pewnymi krokami, a doskonałość, do jakiej jesteście wezwani, stanie się nam bliską, okaże się w nas, czekać na nas będzie u kresu doczesnej pielgrzymki z koroną chwały.

III. OPIEKA ŚW. JÓZEFA.

Moglibyśmy się pytać, czemu tak długo w Kościele czekano z rozpoczęciem oddawania czci publicznej św. Patrjarsze. Jedną ale bardzo ważną dla nas podają teologowie rację: taka była wola boża, która dla każdej rzeczy wyznacza drogi właściwe.

W XV wieku papież Sykstus IV, wprowadzając we mszale i w modlitwie brewjarszowej święto boskiego Opiekuna, rozpoczyna oddawanie publicznej czci, już wśród wiernych istniejącej w sposób prywatny. Wzrastające nieustannie trudności i walki, jakie Kościół prowadzić musiał z potęgami ciemności, sprawiają, że Kościół przez usta papieży coraz szerzej tę cześć głosi, do niej wzywa wiernych. Aż 8 grudnia 1870 r. papież Pius IX, w chwilach bardzo dla Kościoła trudnych, ogłasza św. Józefa Opiekunem całego Kościoła. Była to odpowiedź na głos wrogów, że dla Kościoła Chrystusowego ostatnia wybiła godzina. Słusznie też teologowie uważają, że Opatrzności Bożej podobało się — jak dla ewangelicznego gospodarza w Kanie, tak i dla uciskanego Kościoła zachować owo dobre wino, abyśmy mieli osłodę i ucieczkę w ucisku. Dlatego też Pius IX nie poprzestaje na uroczystości św. Józefa, oblubieńca Najśw. Dziewicy, ale wprowadza drugą uroczystość — Opieki św. Józefa, obchodzoną w trzecią środę po Wielkanocy, by publicznie wyznać skuteczność tej opieki dla nas, jak również że jest to opieka, rozciągająca się na wszystkich nas w każdej życia naszego potrzebie.

I nie myli się Kościół, wzywając nas do oddawania tej czci św. Józefowi. Jeżeli bowiem apostołów nazywa Pan Jezus przyjacielami, którym tak szczerze udziela chwały swej i okazuje ją nam wszystkim, czyżby ten, który piastował nie słowo nauki Chrystusowej, ale samego Jezusa, miałby w mniejszym stopniu być uczestnikiem chwały? Zresztą sam tytuł opiekuna wskaże nam, iż Józef przez Jezusa jest naszym opiekunem.

Kogóż to nazywamy opiekunem? Opiekun to ten, co broni oddanego w opiekę. On podsuwa rady w potrzebie, daje środki do dochodzenia praw, w potrzebie musi spieszyć z pomocą, kieruje jego sprawami, a gdy to jest konieczne, musi się nimi zająć tak, jak swymi własnymi. Taką istotnie rolę spełniał św. Patrjarcha wobec Bożej dzieciny, spełnia ją i dziś wobec Kościoła, który jest Ciałem mistycznym Chrystusa. Celem Jezusa na ziemi — to zbawienie ludzi, a zbawienie wszak dokonuje się w nas, dokonuje się w ludziach, którzy byli, są i będą wszczepieni w Chrystusa. Józef powołany został jako narzędzie w planie odkupienia bożego i dopóki ten plan boży będzie się na ziemi urzeczywistniał, trwać będzie i jego opieka. Tę myśl wyraża Kościół w całej liturgji, jaką ustanowił ku czci św. Patrjarchy.

Ta opieka nie jest ograniczona ani czasem, ani ilością ludzi, ani też jakością potrzeb naszych. Rozciąga się na cały Kościół, na nas wszystkich i na każdego z nas w każdej życia potrzebie. Stąd pewność wysłuchania, stąd ufność nasza, stąd też zachęta dla nas.

Papież Leon XIII, wyjaśniając w słynnej encyklicie *Quamquam pluries* z 15 sierpnia 1889 naturę i rozciągłość opieki św. Józefa, mówi, że rozciąga się ona w szczególniejszy sposób na tych, co zobowiązali się ślubami powołania do służby bożej, na tych, co trapieni pokusami zmysłowości, uciekają się do niego o pomoc, a wreszcie na tych, co się znajdują w niebezpieczeństwie życia przy śmierci, w ostatniej walce z szatanem, który, jak niegdyś Dziecię Jezus chciał zgładzić, tak dziś duszy naszej chce przeszkodzić w osiągnięciu zbawienia. Również papież Benedykt XV, mówiąc o przemożnej opiece św. Józefa — jako patrona dobrej śmierci, tak pisze w swem *motu proprio* z 25 lipca 1920 roku: „Słusznie uznany został św. Józef jako najskuteczniejszy opiekun przy śmierci, albowiem doznał sam najskuteczniejszej pomocy od Marji i Jezusa przy swej śmierci“.

Jeżeli odnosi się ta opieka świętego Patrjarchy szczególnie do sprawy i potrzeb naszych duchowych, jako najważniejszych, jako tych, do których powołany był w planie odkupienia ludzkości, nie obce są mu jednak i nasze sprawy, nasze potrzeby, nasze braki doczesne. Nie stałoby miejsca na wyliczanie niezliczonych dowodów roztaczanej opieki św. Józefa w naszych ziemskich sprawach. Jako fakt ogólny stwierdzono, że nigdy jeszcze dotąd nie dostrzeżono tak wszechstronnego, tak różnorodnego, tak bogatego rozwoju dzieł miłosierdzia, które mają ulżyć cierpiącej ludzkości, jak od chwili, gdy Kościół przez usta Piusa IX i następców tę opiekę światu chrześcijańskiemu począł głosić. Te wszystkie dzieła miłosierdzia, biorące sobie za swego opiekuna św. Józefa, nietylko że rozwijają się, ale skutecznie pracują nad niesieniem rzeczywistej ulgi potrzebującym. Zresztą opieka nad Jezusem, jaką roztaczać musiał i z wielką ofiarnością roztaczał, opieka, którą Bóg przepowiedział już w Starym Testamencie w figurze Józefa Egipskiego, bardzo dobitnie mówi nam, że nie może boski Opiekun obojętnie patrzeć na nasze potrzeby doczesne. Tem więcej, że stają się one często jeżeli nie źródłem, to przynajmniej okazją wielu występków, pograżających i poszczególne dusze i społeczeństwa w niebezpieczeństwo utraty zbawienia, albo zagrażają królestwu Bożemu na ziemi, Kościołowi.

Przeto trzeba dziś ożywić to wezwanie papieża Leona XIII, by ojcowie rodzin, jako ci, od których zależy królestwo boże w duszach ich dzieci, aby robotnicy, a szczególnie i przedewszystkiem ci najubożsi, aby wszyscy, którzy w biedzie i niedostatku żywot skołatany pędzą, aby wszyscy oni wspomnieli na przemożną opiekę Józefa. Dziś, gdy ludzie błakają się, bezskutecznie szukając pomocy, dziś, gdy wszystkim się zdaje, że wszyscy i wszystko zawiodło, ożywmy naszą ufność w opiekę św. Józefa, zwróćmy doń nasze myśli, serca i głównie życie, naśladowując jego enoty. Oddajmy

mu cześć, jako temu, któremu Bóg oddał nas w opiekę, wzywajmy go, by nam spieszył radą, dawał środki nam potrzebne, aby kierował naszymi sprawami, aby się wreszcie zajął nami tak, jak to niegdyś czynił na ziemi wobec przybranego Syna, Jezusa.

Modne dziś jest słowo „protekcja“. Często nawet zabiegają ludzie o nią więcej, niż o inne sprawy. Łudzą się, gdy znaleźli choć cień nadziei, że po długich zabiegach, upokorzeniach znajdą choćby najmniejsze poparcie u ludzi, mających jakieś znaczenie. Zgnębieni przeżywają chwile własnej niemocy i słabości, gdy wokół siebie nie mogą znaleźć choćby tego słowa przyrzeczenia, że im ktoś pomoże. Jakby umyślnie prowadzi nas Opatrzność do tego, byśmy się zwrócili do Józefa, którego niebieska protekcja, od której nikt nie jest wyłączony, kto z wiarą i ufnością się zwróci, dla wszystkich jest otwarta. Jeżeli nie oszczędzimy trudów, zachodu i upokorzeń, by znaleźć tę protekcję tak kruchą, jaka jest między ludźmi, czyż możemy lekceważyć sobie poparcie Opiekuna Jezusowego? Tem więcej, że przecież mamy zapewnienie ze strony Kościoła, że św. Józef mocen jest wyjednać nam to, czego potrzebujemy? Nie zniechęcamy się, gdy nasze zabiegi ziemskie choć o jedno słowo w naszej sprawie nie odnoszą skutku. Nie otrzymaliśmy po jednorazowym staraniu, rozpoczynamy nowe kroki, tym razem na innej drodze. Nie zniechęcajmy się więc, jeżeli natychmiast, po jednym wezwaniu pomocy świętego Patrjarchy nie otrzymujemy tego, o co prosiliśmy. Niech nabożeństwo nasze nie będzie odruchem zniechęcenia, ale z głębi duszy płynącym aktem głębokiej religijności, okazującej się w życiu codziennem.

Ks. J. Łapot.

Biskup Antoni Szlagowski.

M O W A

NA PIERWSZYM W POLSCE POWSZECHNYM ZJEŹDZIE KSIĘŻY REKOLEKCJONISTÓW

powiedziana w sali Konwiktu Teologicznego dnia 2 stycznia 1936 r.

Zebrałście się po raz pierwszy w Polsce, Wy, Czcigodni Kapłani Rekolekcjoniści, pełni Ducha Świętego i mądrości Bożej, którzy dźwigacie u nas ciężar duchowego urabiania dusz i udoskonalenia. Rzecz mogę, co najlepszego w tem posłannictwie ma Polska, tu się dziś zgromadziło.

I gdy na was patrzę, zda mi się, że widzę, co Jan w Objawieniu był oglądał. Dzierżycie w swej prawej ręce siedem gwiazd, a z ust waszych miecz z obu stron prawej wychodzi, oblicze zaś wasze jako słońce świeci (Ap. 1, 16). Każdy bowiem z was otrzymał od Chrystusa siedmiorakie łaski Ducha Świętego, a w usta swoje wziął obosieczny miecz słowa Bożego, słońce zaś żarliwości w swej mocy świeci na twarzy jego.

Bo któż to jest, pytam, rekolekcjonista? Jest to mąż Boży, co puszcza ów ogień, który Chrystus przyniósł na ziemię, a czego chce, jedno, aby był zapalony? (Łuk. 12, 49). Mąż, co roznieca ogień miłości, pochodnie jej pochodnie ogniów i płomieni (Pieśń 8, 6). I pałają serca ludzkie, gdy mówi i nic ich nie będzie mogło odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie Panu naszym (Rzym. 8, 39).

Co to jest rekolekcjonista? Jest to kapłan, co dźwiga ów miecz, który Chrystus pozostawił na ziemi (Mat. 10, 34); miecz złoty, miecz święty, przechodzi nawskroś dusze, przenika do głębi serca, opokę zatwardziałości rozcina i wypływają wody skruchy serdecznej. Miecz rozłączenia, badający serc i nerek, najskrytszych tajników ducha, a ostrością swą, z nieba pochodzącą, oddziela złe przyzwyczajenia, złe skłonności. Miecz płomienisty, nie ten odwieczny, którym Anioł wypędzał z raju naszych pierwszych rodziców, — ale miecz łaski, którym dla zasług Jezusowych napędza rekolekcjonista potomków Adamowych do raju wesela Bożego na ziemi.

Co to jest rekolekcjonista? Jest to kapłan, co szerzy ów pokój, który Chrystus dał uczniom swoim, nie jako dawa świat, On daje (Jan 14, 27), abyśmy w Panu pokój mieli (Jan 16, 33); — pokój ducha i jedności z Bogiem i z Aniołami; — pokój ludziom dobrej woli i jeśli są godni, przychodzi na nich pokój Chrystusowy.

I gdy wraz z Chrystusem rozgrzesza rekolekcjonista u stóp swoich skruszoną Jawnogrzesznicę; gdy na łonie Jezusowem uświęca wybraną duszę, używa ognia miłości Bożej, rozpala łaskę, wypala usterki. Gdy wraz z Chrystusem nawraca błądzącą Samarytanę,

gdy poucza światowego Nikodema, używa miecza, rozcinającego ich uprzedzenia i błędy. A na jednych i na drugich sprowadza błogosławiony pokój Chrystusowy.

Bo ten ogień przez wieki nie zagaśł, ani miecz się nie wyszczerbił, ani pokój się nie wyczerpał.

Paweł, na puszczy przez Boga przeobrażony, przeobraził oblicze ziemi, bo niósł w kraje pogańskie miecz, rozcinający błędy i grzechy, oraz ogień, rozpalający wiarę i łaskę, a sam gorzał jako pochodnia, w męczeństwie swoim mieczem umniejszony o głowę.

Za jego przykładem tysiące pustelników znajdowało na od-ludziu miecz, ogień, pokój.

Po wiekach całych genialny twórca rekolekcyj zorganizowa-nych Ignacy święty, — zawiesza miecz swój rycerski przed obra-zem Matki Boskiej w Monserracie i na puszczy Manrezy mieczem Chrystusowym rozcina więzy, które go ze światem łączyły i za-pala w sobie ognie, które go przerodziły w najczystsze złoto do-skonałości chrześcijańskiej. A pozostawił po sobie książeczkę Ćwi-czeń, ona zaś więcej dusz nawróciła, aniżeli w sobie głosek liczy.

Mamże wspominać św. Tomasza, świętą Teresę z Avili, św. Alfonsa Liguori, św. Leonarda z Porto Maurizio? Każdy z nich rozpoczynał od siebie, w sobie się odradzał, z pełności własnego serca brał ogień zapалу i miecz ducha.

Zapala mąż Boży, a więc sam pałać musi, rozcina więzy grze-chowe, a więc sam wolnym być ma wolnością Chrystusową, niesie pokój, a więc pokoju pełną być musi dusza jego.

Goreje ogniem wiary, nadziei, miłości, tym trojgiem, ale większa jest miłość. Bo choćby miał wiarę, która góry przenosi, a miłości by nie miał, niczem jest. Ile posiada miłości, tyle zbierze pszenicy Chrystusowej ten żniwiarz ewangeliczny na polach swych ćwiczeń duchownych.

Musi wkładać swe własne duchowe wyrobienie, odczytanie, swe własne przeżycia i przemyślenia, własne walki wewnętrzne, swe zwycięstwa, ale i porażki, swe cnoty, ale i swe błędy, które mu odsłaniają tajemnice nędzy i słabości duszy ludzkiej.

Podczas rekolekcyj musi dawać całego siebie. Promieniować ma w nim miłość, przedewszystkiem miłość, potem prostota ewan-geliczna i ta bezpośredniość w stylu i w mowie, ona go zbliża, łą-czy z uczestnikami ćwiczeń, gdy rekolekcyonista z nimi współpra-cuje, współprzeżywa, współprzemysła i zapala w nich to, czem sam do głębi jest przejęty.

Powinien więc dla nich tworzyć, nieustannie tworzyć, a nie odtwarzać i powtarzać tylko to, co dawniej był sobie już ułożył.

Ma on zatem w swe ćwiczenia wkładać całą duszę swoją. Jest to wiele i jednocześnie jest to jeszcze nic. Ze strony czło-wieka, to wszystko, ze strony Boga, to nic. Człowiek trawa, a wszelka chwała jego jako kwiat polny, mówi prorok (Iz. 40, 6).

Potrzeba rekolekcyonście więcej niż komu innemu łaski Bożej, bo przecież i ogień jest Boży i miecz jest Boży. My jesteśmy, co

mówimy, ale Chrystus światło dawa. Przez modlitwę i umartwienie otrzymujemy łaskę pozyskiwania dusz dla Chrystusa.

Duch Jego tchnie, gdzie chce i kiedy chce i jak chce. I często na słuchaczy działają nie te ustępy i myśli, do których mówca najczęściej przywiązuje wagi, bo mu się najczęściej podobają, ale te proste od serca idące zdania i myśli, nieskażone próżnością, niezepsute stylizacją.

Każdy z nas w życiu miał takie chwile podczas rekolekcji, że drobna jakaś uwaga mówcy wpadła do umysłu jak błyskawica, jedno napomnienie czy napomnienie wstrząsnęło duszą i zbudziło do czynu.

Niekiedy mimochodem wtrącone zdanie staje się zarzewiem dla jednej tylko duszy wśród wielu słuchaczy, bo je Bóg dla niej przeznaczył, lub też ona jedna była do tego dostatecznie przygotowana.

Mówca bezwiednie sieje ziarna słowa Bożego, a ręka Chrystusowa kieruje każde poszczególne ziarno do tej, czy tamtej wybranej duszy. I znalazła być może ona w słowach mówcy, co on był nie powiedział, ale co Bóg jego słowa w niej obudził.

A im więcej rekolekcyjonista staje się powolnym narzędziem w ręku Bożym — im więcej podatnym natchnieniom Bożym, — im czystszy duchowo, — im więcej biernym w pokorze i poświęceniu, im trwalszym w wierze, — im gorętszym w miłości, — im więcej wciąż się udoskonalającym narzędziem, tem więcej przyniesie pożytku bliźnim swoim, tem więcej przysparzać będzie chwały Chrystusowi.

Niech się czuje najmniejszym między Apostoły, niech się uważa za niegodnego, aby go zaliczano i zwano Apostołem, a wtedy z łaski Bożej stanie się wybranym Bożym, że będzie powtarzał za Apostołem narodów: Łaska Boża we mnie próżną nie była, ale więcej pracowałem niż oni wszyscy, a nie ja, ale łaska Boża ze mną (I Kor. 15, 10).

KRONIKA.

Wiedeń. Przebieg kursu homiletycznego. Kurs odbył się dnia 7—10 stycznia, pod przewodnictwem arcbpa wiedeńskiego, kard. Innitzera, z udziałem około 450 księży, przybyłych z 22 diecezji i ośmiu państw (Austria, Czechosłowacja, Italia, Jugosławia, Niemcy, Polska, Szwajcaria, Węgry).

Kurs zajął pełne 4 pracowite dni, z 18 referatami, trwającymi przeciętnie ponad godzinę. Każdy dzień rozpoczynano mszą św. śpiewaną, podczas której ks. dr. Rudolf głosił homilje. Zadaniem kursu było omówienie kazań na czasie.

W pierwszym dniu kursu rozpatrywano obecną sytuację ambony. Na wstępie w zasadniczym referacie ks. prof. Mauer przedstawił, czem jest kazanie w swej istocie: jakie jego zadania? — Po nim ks. dr. Pfliegler, docent uniwersytecki, podał charakterystykę dzisiejszego człowieka, podkreślając fakt trzymania się zdala od ambony znacznego odłamu inteligencji i świata robotniczego i wysnuwając stąd pewne dla ambony wnioski. — W zastępstwie ks. Soirona, redaktora „Kirche und Kanzel“, ks. dr. Beeking, prof. uniwersytecki, rozwiódł się na temat, jakim powinno być dzisiejsze kazanie; ma płynąć z głębi duszy, z przekonań i uczuć kaznodziei; słuchacze mają się w niem widzieć, jak w zwierciadle; dzisiaj trzeba mówić o Bogu, o Kościele, o życiu łaski i jej źródłach. — Pod wrażeniem tych referatów dyskusja uwydatniła istotne czynniki: kaznodzieja ma się zawsze trzymać blisko Boga, ma być wielkim miłośnikiem ludzi, powinien znać świat i dusze, utrzymywać kontakt z parafjanami (nawet przez odwiedziny domowe), mówić do nich językiem dzisiejszym. — Na zebraniu wieczornem ks. prof. dr. Nikolussi dał opis, jak się odbywa praca nad kazaniem: podkreślił w nim silnie jednolitość tematu, jedną myśl przewodnią, jeden cel, jedno wielkie hasło podawać słuchaczom.

Cały drugi dzień kursu poświęcono osobie kaznodziei. Ks. prof. dr. Well określił jego czynnik obiektywny i subiektywny. Obiektywny: posłannictwo idące od Chrystusa przez Kościół, obowiązuje ono do wiernej służby na ambonie. Temu więc posłannictwu ma odpowiadać wysiłek osobisty kaznodziei: całą duszą ogarnąć prawdę, aby *contemplata aliis tradere*. — Po tym referacie ks. dr. Benedykt Reetz, opat, omawiał przygotowanie do pracy kaznodziejskiej i dalsze kształcenie się w kaznodziejstwie. Do pierwszego odnosi się: ogólne przygotowanie naukowe, wykształcenie teologiczne i homiletyczne; do drugiego — dalsze naukowe kształcenie się, dążność do pogłębienia życia religijnego i utrzymywanie kontaktu z życiem. Kaznodzieja ma zawsze stać blisko Chrystusa i liturgji. — Ksiądz-arcybiskup solnogradzki dr. Waitz podał silną i bogatą w treść charakterystykę św. Pawła, jako kaznodziei. —

Na zebraniu wieczornem ks. prob. Schindler dał wyczerpujące sprawozdanie z kaznodziejskiej literatury wraz z uwagami, jakie usługi może ona świadczyć kaznodziejom.

Trzeci dzień cały był poświęcony słuchaczom kazań. Ks. prob. dr. Hornstein z Bazylei odpowiadał na pytanie, czego oczekują od ambony dzisiejsi słuchacze? Czekają odpowiedzi na dręczące ich pytania, szukają wskazań dla oceny czasu i świata, pragną wyłożenia w świeżej formie zapomnianych prawd katechizmowych. — O. Bichlmair wywodził, czego potrzeba naszym słuchaczom? Potrzeba im religijnego ożywienia, umocnienia w wierze i pokrzepienia. Ewangelję należy głosić świeżo, z werwą młodzieńczą, przedstawiać łączność wiernych z Chrystusem, wyłączającą z duszy grzech, rozbudzać w wiernych pęd do doskonałości. Wiernych trzeba krzepić, wskazując na wiele dobra, które wyłania obecna doba, wskazywać na silny nawrót do religji, budzić wiarę w Opatrzność, wskazując, że Chrystus jest panem i dzisiejszej doby. — O tych, którzy nie przychodzą na kazania, mówił ks. dr. Svoboda, w zastępstwie zajętego ks. dr. Muhlera, prob. z Monachjum. Wskazał więc na rozmiary kaznodziejskiej absencji, wymienił sfery, w których się najwięcej ta absencja przejawia i wskazał główne powody, nie pomijając środków zaradczych. (Referat ten wymagałby szczegółowego omówienia). Wielu nie słuca kazań z powodu duchowej opieszałości, skołatania duchowego i odrazy do jałowego gaudulstwa. Niejednego odstręcza życie kaznodziejów oraz ich zachowanie się na ambonie; zauważa się brak aktualnych tematów i t. d. Dla zaradzenia złemu należałoby słucać życzeń, jakie mają wierni co do kazań, należytą troską otaczać kaznodziejstwo radjowe... Po referatach rozwinęła się ożywiona i rzeczowa dyskusja, osobno omawiająca kaznodziejstwo miejskie i wiejskie. — Wieczorem było odprawione nabożeństwo w kościele, zbudowanym ku uczczeniu pamięci dwu wielkich postaci ostatniej doby — ks. kanclerza Seipla i kanc. Dollfusa.

Czwartego dnia rozpatrywano rodzaje kazań. Ks. prof. dr. Parsch mówił o krótkich kazaniach. Zwykłe kazanie na mszach przedpołudniowych ma trwać niewiele ponad 15 minut. Zasada: głosić krótkie, treściwe, namaszczone kazania na każdej mszy św. (w niedziele i święta). Mówić je podczas mszy św. (po ewangelji), oświetlając tekst mszalny mową żywą, budzić religijny, liturgiczny nastrój, przygotowywać wiernych do ofiary. Tu i ówdzie możliwe będzie przejść do codziennych, krótkich przemówień w adwencie i wielkim poście — tą drogą wyrobi się elitę słuchaczy. — W niedziele po miastach zaleca się mówić dłuższe kazania pod wieczór wraz z błogosławieństwem N. Sakramentu. Dla nauczania wykorzystać nadto sale parafjalne, związkowe, — do pomocy użyć obrazów, radja, filmu, rozwinąć współpracę świeckich apostołów, pamiętać o kółkach biblijnych i liturgicznych. — Ks. prof. Mayer mówił o kazaniach stanowych. Kazanie stanowe ma pracować nad urobieniem, wychowaniem i ożywieniem każdego stanu, a przez to organicznie rozwijać życie parafji, diecezji i Kościoła. Kazanie to

ma dać odpowiednią dla każdego stanu (przyrodzoną i nadprzyrodzoną) treść, rozbudzić poczucie własnego stanu, wyłożyć jego prawa i obowiązki. W tem kaznodziejstwie uwzględniać naprzód cztery przyrodzone stany (ojcowie, matki, młodzieńcy i panny), a potem i zawody, oraz ich związki i kółka. Rozbudza się w nich ducha apostołstwa, akcji katolickiej, akcji misyjnej. — O. Gratian, kapucyn ze Szwajcjarji, rozprawiał o konferencjach duchownych, mówionych do osób duchownych, do zgromadzeń zakonnych i do członków bractw kościelnych. — Dodać jeszcze należy, że podczas kursu prof. dr. Löbmann z Lipska prowadził wykłady wraz z ćwiczeniami na temat dykcji. — Podczas dziękczynnego nabożeństwa na zakończenie kursu J. Em. kard. Innitzer wygłosił kazanie na temat mocy słowa Bożego. — Wyczerpujące sprawozdanie z kursu wraz z referatami wyda: Seelsorger — Verlag. Wien I, Stephanplatz 3.

(Sprawozd. z art. ks. dr. Adamera: Die Wiener Predigt-Tagung. Kath. Kirchenzeitung, Nr 3—4, Salzburg).

Francja (diec. Mans). Dzieje biblijne na ambonie. Ordynariusz diecezji Mans zarządził, aby w całej diecezji, poczynając od 1-ej niedzieli adwentu b. r. k. aż do ostatniej niedzieli po Zielonych Świątkach — głoszone były we wszystkich kościołach nauki na podstawie dziejów Starego Zakonu. W tym celu podał duchowieństwu wykaz biblijnych tematów, zawierający 27 jednostek. Dodać należy wyjaśnienie, że we wszystkie doroczne uroczystości mają być omawiane odpowiednie tajemnice wiary, w wielkim poście trzy niedziele przeznaczone na list pasterski, a pozostałe niedziele mają tematy dowolne, wreszcie w cztery niedziele sierpniowe ma być omawiany zarys nauki chrześcijański (Rituel diocésain). Następuje wykaz tematów z historii biblijnej.

1. Stworzenie świata, człowieka; ustanowienie szabatu — raj ziemski.

2. Grzech pierworodny i jego następstwa — obietnica Odkupiciela.

3. Kain i Abel. Dwaj bracia oraz ich figury. Bratobójstwo. Abel figurą Chrystusa. Wiara w jednego Boga i obietnica Zbawiciela utrzymują się przez patriarchów.

4. Ludzie stają się gorsi i wpadają w bałwochwalstwo. Kara potopu. Noe i budowa arki. Ofiara Noego po potopie. Wieża Babel i rozproszenie ludów.

5. Abraham — jego pobożność, posłuszeństwo i pokojowość. Jego wierność wystawiona na próbę. Bóg oszczędził życie Izaaka. Zwycięstwo Abrahama nad królami Wschodu: ofiara Melchizedecha. Zagłada przestępczych miast Sodomy i Gomory.

6. Izaak i Jakób. Zaślubienie Izaaka i Rebeki. Ubieganie się o pierworództwo jego dwóch synów. Jakób otrzymuje od ojca błogosławieństwo. Tajemnicza drabina. Powrót Jakóba. Jego walka z aniołem i pojednanie z Ezawem.

7. Józef. Jego cnoty, miłość synowska i bratnia. Ufność w Bogu. Zazdrość braci i sprzedanie do Egiptu. Wskutek oszczerstwa

dostaje się do więzienia. Otrzymuje najwyższy w państwie urząd — przyjmuje swych braci i przebacza ich winę. Józef figurą Chrystusa. Jakób w Egipcie — błogosławi synów i umiera.

8. Mojżesz. Prześladowanie Żydów w Egipcie. Narodzenie Mojżesza — uratowanie od śmierci. Bóg objawia się Mojżeszowi i poleca mu wyzwolić swój naród. Plagi egipskie. Wyjście z Egiptu. Baranek wielkanocny — figurą Chrystusa. Przejście przez Morze Czerwone.

9. Mojżesz. Cuda na pustyni. Manna obrazem Eucharystji. Ogłoszenie 10 przykazań na górze Synaj.

10. Mojżesz. Żydzi na pustyni. Cielec złoty. M. wstawia się za swym ludem. Wąż miedziany — obrazem Chrystusa.

11. Mojżesz jako religijny prawodawca. Buduje przybytek. Arka przymierza. Kapłani i lewici. Ofiary St. Zakonu.

12. Święta: Pascha, Zielone Św., Namioty, Dzień pojednania. Prawo szabat. Prawa moralne. Życie społeczne.

13. Hijob — wierny sługa Boży. Doświadczenia. Cierpliwość i rezygnacja. Nagroda.

14. Jozue i sędziowie. Przejście przez Jordan. Wnijście do Ziemi obiecanej. Zdobycie Jerycha. Niestalość Żydów w okresie sędziów. Bóg wzbudza wodzów dla ich wyzwolenia z rąk nieprzyjaciół — Gedeon, Samson.

15. Samuel poświęcony na służbę Bożą. Kara Boska na Helego i jego bezbożnych synów.

16. Saul; lud żąda od Samuela króla. Saul królem — namaszczenie. Uniesiony pychę sam składa Bogu ofiary — odrzucony od Boga.

17. Dawid — wybrany przez Boga. Dawid na dworze króla Saula. Walka z Goljatem. Nieprzyjaźń Saula — śmierć S.

18. Dawid ogłoszony królem. Urządzenie kultu. Upadki Dawida — pokuta. Bunt Absalona. Dawid prorok.

19. Salomon — wzniesienie na tron. Mądrość Salomona — przypowieści. Budowa i poświęcenie świątyni. Wielkość i bogactwa Salomona. Upadek i śmierć.

20. Prorocy. Izajasz — proroctwa dotyczące Mesjasza i jego męki. Jeremjasz i proroctwa o zburzeniu Jerozolimy.

21. Okres niewoli babilońskiej. Ezechjel krzepi wygnanców. Daniel. Trzej młodzieńcy w piecu ognistym. Sen Nabuchodonozora. Daniel we lwiej jamie.

22. Tobiasz — jego pobożność. Krzepi rodaków na wygnaniu. Rady dawane synowi. Arch. Rafael i podróż młodego Tobiasza do Medji.

23. Judyta — jej ufność w Bogu, moc duszy, miłość ojczyzny. Judyta obrazem Matki Najśw.

24. Estera. Wstawiennictwo u króla za ziomkami. Pokaranie pychy Amana. Triumf Mardocheusza.

25. Po niewoli babilońskiej. Ezdrasz, Nehemjasz. Odbudowa świątyni. Ucisk królów syryjskich. Antjoch skazuje na śmierć 7-miu braci Machabejskich wraz z matką. Męczeństwo Eleazara.

Areykapłan Matatjasz i Juda Machabejczyk organizują opór. Palestyna dostaje się pod władzę Rzymian. Herod Idumejczyk królem Judei.

26. Stan społeczny i religijny Żydów w okresie przyjścia Zbawiciela. Żydowskie sekty: saduceusze i faryzeusze. Uczeń w Piśmie, Celnicy. Samarytanie. Sanhedryn. Synagogi.

27. Księgi święte St. Zakonu. Księgi historyczne. Księgi moralne (Psalmy, Mądrości, Eklezjastyk). Księgi prorockie. Psalmy — treść, liczba. Dawid główny autor. Psalmy mesjańskie. Psalmy pokutne.

Auch (Francja). Walka z przewlekłymi kazaniem. Ordynariusz diecezji Auch, ks. bp. Beguin wydał wojnę przewlekłemu mówieniu po kościołach. Ogłosił swemu duchowieństwu zarządzenie, że kazania nie mają na przyszłość przekraczać 20-tu minut. W czasie żniw wystarczą nawet kazania 5-minutowe. Wyraźnie w dekreście zaznaczył: „To nie uprzejmy wniosek tylko, ani przyjacielska rada, ale urzędowy rozkaz — i mam nadzieję, że będzie wykonany. 20 minut — to granica ostateczna — i wolałbym, żeby się kazania ograniczały do 15-tu minut. W czasie żniw pod żadnym pozorem nie wolno przekraczać 5-ciu minut“. Sam Pasterz diecezji osobiście dał przykład wykonywania własnych zarządzeń, bo najbliższe kazanie, głoszone po tym dekreście, trwało dokładnie 12 minut. (Kath. Kirchenzeitung. Salzburg, nr. 56, 14.XI. 1935 r.).

Monachjum. Kurs biblijny dla duchowieństwa. Dnia 18 listopada 1935 r. odbył się w Monachjum kurs biblijny dla duchowieństwa z udziałem 180 księży. Uczestnikiem tego kursu był m. in. kardynał Faulhaber, arcbp. monachijski wraz ze swym sufraganiem bp. Schauerem. Przed rokiem na 1-ym kursie omawiano temat: Pismo św. w okresie W. Postu i Wielkanocy. Na obecnym, drugim z kolei, omawiano „Pismo św. w okresie adwentu“.

1. Ks. dr. Dürr, prof. uniwersytetu, wykładał, w jaki sposób można mówić o prorokach na tak zw. „godzinach biblijnych“ (u nas „kwadrans ewangeliczne“). Przedstawił kilka możliwości: pogadanki biblijne na temat prorockich tekstów według mszału i brewjarza; pogadanki biblijne poświęcone czytaniu jednego proroka, np. Izajasza; pogadanki biblijne poświęcone urywkom ksiąg prorockich, np. obraz Zbawiciela u proroków albo obietnica i opis zbawienia według proroków; cnoty adwentowe podkreślane przez proroków.

2. Ks. dr. Sickenberger mówił o św. Janie Chrzcicielu jako wzorze przygotowania wiernych na przyjście Zbawiciela. 3. Po południu ks. Els, kaznodzieja miejski, przedstawiał w obrazach świetlnych serję kart z widokami miejscowości, związanych z działalnością proroków, dając przytem fachowe wyjaśnienia. 4. Na zamknięcie obrad ks. dr. Stonner, prof. uniwersytetu, przeprowadził biblijną pogadankę na temat „myśli przewodnich Bożego Narodzenia w księgach Pisma św.“, a właściwie podał pierwszą lekcję z cyklu „światło jako twór Boski“.

Dnia 2-go grudnia powtórzono ten sam kurs dla wschodniej części diec. w Traunstein. Według sprawozdania ks. prał. Neuhäuslera, kierownika ruchu bibl. w diecezji, w samym mieście Monachjum prowadzono kwadransę biblijne w 20 parafjach i filjach miejskich.

Paderborn. Kirche und Kanzel jako miesięcznik kaznodziejski. Wydawane w Paderbornie nakładem księgarni Schöningha czasopismo homil. „Kirche und Kanzel“ — drukowane początkowo jako kwartalnik, potem dwumiesięcznik — pojawia się od Nowego Roku (w 19-ym roku swego istnienia) jako miesięcznik, poświęcony kaznodziejstwu, czytaniu Pisma św. i wszelkim innym formom religijnych przemówień. Wydawcami jego są OO. franciszkanie: Tad. Soiron z M. Gladbach i Osmund Linden z Kolonji.

W roku bieżącym miesięcznik ten ma zamiar poruszać w artykułach i szkicach sprawy, dotyczące parafji, ponadto dostarczać szkiców na temat lekcji niedzielnych i świątecznych; z dziedziny kazań biblijnych — będą kazania o błogosławieństwach z Kazania na Górze — i kazania pasyjne. Z kazań dogmatycznych i liturgicznych — kazania na temat Składu Apostolskiego i o Sakramentach. Z dziedziny kazań o Św. Pańskich — kazania o patronach Niemiec. Ponadto ma zamiar podawać w szkicach kazania stanowe. Nadto ma dostarczać materiału do dni skupienia dla nowożeńców, młodzieży męskiej i żeńskiej, dla mężczyzn i niewiast. Nie zaniedba wreszcie pobudek i wskazówek do czytania Pisma św., poda szkice do pogadarek biblijnych. Na końcu umieszcza omówienia nowości wydawniczych. Cena roczna za 12 zeszytów mk. 6.

Anglja. Wymowa radjowa.

Tygodnik angielski „Radio-Times“ zamieszcza pod tytułem „Pogadanka o pogadankach“ ciekawe uwagi na temat prelekcji radjowych i kunsztu przemawiania przez mikrofon. Jak widać z przytoczonych poniżej obserwacji i myśli, kwestja ta na terenie B. B. C. ma wiele rysów wspólnych z zagadnieniem prelegentów na terenie Radja Polskiego.

„Jedno z dwojga: albo jesteśmy bardziej wrażliwi i wymagający, niż przypuszczaliśmy, albo też dobra połowa prelegentów radjowych ma bardzo słabe pojęcie o tem, jak należy mówić przez mikrofon. Toteż pogadanki radjowe nie cieszą się zbytnią popularnością, a winni są temu sami prelegenci.

Nie chcę przytaczać nazwisk, ale mógłbym z punktu wyliczyć pół tuzina i więcej prelegentów, których po pięciu minutach na się dosyć. Ponadto przestudjowałem listę ofiar, jakie wpłynęły w tygodniu „Pomocy Społecznej“ na skutek apelów wygłaszanych przez radio — i uderzyła mnie ogromna różnica między wpływającymi sumami, zależnie od tego, czy apel był dobrze czy źle wygłoszony. Jeżeli przemówienie było żywe, jasne, przekonujące, to pieniądze napływały obficie. Dawniej myślałem, że to zależy od celu, na który się zbiera, lecz ta lista ofiar przekonała mnie, że jest inaczej: że wynik zbiórki bardzo mało zależy od celu, lecz przede wszystkim od prelegenta.

Oczywiście nie każdy może być Chestertonem lub Alanem, ale każdy może wywiązać się z zadania na swój sposób dobrze. Jakże często się zdarza, że człowiek napisze coś, co mogłoby wstrząsnąć do głębi słuchaczami, a ta sama rzecz wychodzi przez mikrofon, jak półtora nieszczęścia — dlaczego? Bo brak mu umiejętnego wykonania.

Gdy czasem zdarzy mi się trafić w gmachu radjowym na próbne przemówienie prelegenta i przysłuchuję się poprawkom i wskazówkom, jakich udziela specjalny instruktor sławnym niejednokrotnie mówcom, to krew mnie zalewa. Bo jeżeli już taki doświadczony prelegent decyduje się dla dobra sprawy na próbę mikrofonową, to należałoby chyba...

Jednym słowem, coś trzeba zrobić, jeżeli chcemy połowę naszych mówców uratować od samobójstwa radjowego. Nieszczęśni, jękają się, szeleszczą kartkami rękopisu, sapią, robią pauzy ni w pięć ni w dziewięć, zapominają podkreślić głosem pointę — jednym słowem, obraz nędzy i rozpaczy“. (Antena nr 4 z 17 listopada 1935, str. 8).

Miasto Watykańskie. 10-lecie kaznodziejstwa przez radjo. Ks. Wiktoryn Facchinetti obchodził 10-lecie swej pracy apostołsko-kaznodziejskiej przez radjo, jaką był pierwszy rozpoczął w Italji, a być może i w całej Europie. Te dziesięć lat były dla jubilatą okresem walki nieśmiało rozpoczętej, jak sam przyznaje w swej broszurze „Radjo i apostołstwo religijne“; walkę tę prowadził wytrwale i osiągnął piękne wyniki. Dla ks. Facchinetti wzorem był św. Franciszek z Asyżu, szczególny przedmiot jego badań i umiłowania. Cykl swych konferencyj rozpoczął kaznodzieja od trzech haseł; bądźcie weseli! św. Franciszek Seraficki a radość życia; Bądźcie przyjaciółmi! św. Franciszek z Asyżu a przyjaźń chrześcijańska, oraz Bądźcie apostołami! św. Franciszek a zagadnienie apostołstwa. Ks. Facchinetti żywo interesował się radjofonją, dopatrując się słusznie w tej dziedzinie olbrzymiego pola pracy apostołskiej. Niemal natychmiast po pierwszej swej radjokonferencji zdobył sobie kaznodzieja sympatję radjosłuchaczy, oraz współpracowników radja włoskiego w Medjolanie. (KAP).

Scranton (diec. w St. Z. A. P.). Śp. ks. Tomasz Misicki. Dnia 3 listopada 1935 r. zmarł na wychodźtwie polskiem w Ameryce proboszcz parafji polskiej we Williamsport Pa. ks. dr. Tomasz Misicki. Był on jednym z najstarszych, ale zarazem i najczynniejszych kapłanów polskich za oceanem. Niezależnie od stanowiska proboszcza po rozmaitych parafjach, w których kolejno przez długi szereg lat w Ameryce pasterzował, jeździł on często również z misjami i pracował dość wiele piórem. Do pewnego stopnia był on niejako chorążym katolickiej myśli polskiej wśród wychodźstwa w Ameryce. Obdarzony niezwykłymi zdolnościami, zamiłowanie do nauki wyniósł ze Wszechnicy Jagiellońskiej, gdzie się kształcił i doktoryzował pod kierunkiem ks. Marjana Morawskiego, ks. Stefana Pawlickiego,

Stanisława Tarnowskiego, ks. Władysława Chotkowskiego i innych. Żadna dziedzina wiedzy nie była mu obcą. Jako lingwista był mistrzem w grece, łacinie, a nawet hebraice, nie mówiąc już o językach nowożytnych. Potrafił pisać stylem Cicerona, a nawet potrafił być i Horacym, jak świadczą jego: *In Henricum Sienkiewiczium diatribe*“. Znał doskonale historję zwłaszcza średniowieczną oraz literaturę polską zwłaszcza współczesną. Wydane przezeń studia o Tarnowskim, o Sienkiewiczu i o ks. Pawlickim świadczą najlepiej, jak głęboko umiał on wczuć się w puls naszej współczesnej umysłowości. Teolog doskonały był ś. p. ks. Tomasz Misicki i kaznodzieją niepospolitym. Napisał on i wydał cały szereg prac kaznodziejskich i ascetycznych. Do najbardziej popularnych prac jego ascetycznych należą rozmyślenia dla zakonnic pod tytułem „Moja książeczka“ (Chicago, 1917. str. 234) i „Wzorowy parafjanin“ (Chicago, 1921, str. 260). Kazań ś. p. ks. Misickiego wyszło dotąd pięć tomików. Dalsze gotowe do druku pozostały w rękopisie. W kazaniach ks. Misickiego podnieść należy trzy zalety: klasyczny, jasny, dźwięczny, a zarazem przystępny język, oryginalne ujęcie przedmiotu i logiczny rozkład myśli. Uderza również wielka znajomość Pisma św. i Ojców Kościoła. Jako książkowiec z zamiłowaniem intelektualnemi ś. p. ks. Misicki nie nadawał się do życia w materialistycznej Ameryce, dokąd wyemigrował zaraz w pierwszych latach swego kapłaństwa i borykał się ciężko z losem. Pozostawił po sobie wśród duchowieństwa i wśród ludu na wychodźstwie wspomnienie dobre i żal powszechny.

Ks. A. Syski.

Płock. Plan kazań katechizmowych na rok kościelny 1936.

Tematy w następującym wykazie przypadają kolejno na niedziele i uroczystości, poczynając od 1-ej niedz. adwentu, a kończąc na ostatniej (25) po Świątkach. Tematy, wyznaczone na święta, mają w nawiasach wskazaną odnośną uroczystość.

List pasterski o nauczaniu (1 niedz. adw.). Niepokalane Poczęcie N. M. P. (8 grudn.). Znak Krzyża świętego. Objawienie. Wytłumaczyć hymn anielski „Gloria“ (Boże Narodz.). Dogmaty (ur. św. Szczep.). Pismo święte. Człowieczeństwo Pana Jezusa (Nowy Rok). Tradycja. O misjach (Epiph.). Cuda. Proroctwa. Depozyt wiary w Kościele (Symbol). O wspólnych praktykach religijnych w rodzinie (Gromn.). Wiara. Istnienie Boga. O przymiotach Boga. Trójca Święta (1 niedz. postu). Stworzenie świata i Opatrzność Boża. Aniołowie. O człowieku. Łaska, dary i grzech pierwszych ludzi. Jezus Chrystus — Syn Boży. Czytanie Męki Pańskiej (Palmowa). Zmartwychwstanie (Wielkanoc). Tajemnica Wcielenia (2 dzień Wielk.). Czytanie dekretu — *Quam singulari* (Przewodnia). Życie P. J. do publicznego wystąpienia. Matka Boska Król. Korony Polskiej (3 niedz. po Wielk.). Tajemnica Odkupienia. Zstąpił do piekieł i zmartwychwstał. O nauczaniu P. J. i Wniebowstąpieniu (ur. Ascensionis). Sąd Boży. O Duchu Świętym (Zesł. Ducha Sw.). O darach Ducha Świę-

tego. O niebie (Trójca Sw.). O piekle (2 niedz. po Sw.). O czyściu. O Kościele. O Papieżu—prymat (ur. św. Piotra i Pawła). Hierarchja w Kościele. Powołanie do kapłaństwa i do zakonu. Nieomyślność w Kościele. Cechy Kościoła — Jedność. Świętość Kościoła. Katolickość i apost. Kościoła. Wniebowzięcie M. B. (uroczystość Wnieb.). Świętych obcowanie. Kościół udoskonala człowieka—Cnoty. Podstawą enót — dogmaty. Grzechów odpuszczenie. O wychowaniu (Narodz. N. M. P.). Grzech. Grzech śmiertelny, powszedni i niedoskonałość. Zmartwychwstanie ciał. Żywot wieczny. O stowarzyszeniu Nauczania Chrześcijańskiego. O szkole (ur. Chr.—Króla). O czytaniu żywotów świętych (WW. Sw.). O miłosierdziu. O św. Stanisławie Kostce. Streszczenie nauk całego roku (ost. niedz. roku).

Poznań. Pokłosie homiletyczne kursu liturgicznego. W dniach od 5—7 listopada r. z. odbył się w Poznaniu staraniem Związku Kapłanów „Unitas“ kurs liturgiczny dla duchowieństwa. Kurs cieszył się dużem powodzeniem i znaczną liczbą uczestników. Wzięło w nim udział 160 kapłanów, w tem 13 z poza archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej. Choć głównym celem kursu było ożywienie ruchu liturgicznego wśród naszego duchowieństwa, to jednak z natury rzeczy i dla kaznodziejstwa miał kurs poważne znaczenie. Nasamprzód ogólnie dlatego, że dał uczestnikom pewien zasób zasadniczych wiadomości z dziedziny liturgicznej, które przydać się mogą jako treść i materiał do kazań liturgicznych. A powtóre przez niektóre referaty w szczególności, które mniej albo więcej uwzględniały już bezpośrednio potrzeby ambony.

I tak ks. W. Krzywiński z Poznania w referacie swym o mszy św. niedzielnej dla dzieci szkół powszechnych poruszył w trzeciej części sprawę kazań dla dzieci. Podał kilka metodycznych uwag co do treści i formy tych kazań, wkońcu wskazał cztery zbiory kazań do dzieci (Burger, Dörner, Krajewski, Sosnowski). — Ścisłe kaznodziejski był temat referatu p. t. „Kazania liturgiczne“, który wypowiedział ks. dr. Jan Kiciński z Poznania. Na wstępie podał obfitą literaturę do kazań liturgicznych tak polską jak i obcą, a następnie rozwinął zasady głoszenia kazań liturgicznych. Mówił więc o przygotowaniu się kaznodziei do tych kazań, o przygotowaniu wiernych w pierwszych, wstępnych kazaniach liturgicznych do owocnego słuchania dalszych, i o szczegółowych kazaniach liturgicznych. Wreszcie podał szereg ważniejszych a praktycznych wskazówek, dotyczących metody głoszenia tychże kazań. — Zainteresowanie kursem było żywe i korzyść z niego niewątpliwa.

Kraków. Zapowiedź kursu homiletycznego. Dla uczczenia 400-nej rocznicy urodzin ks. Piotra Skargi, księcia kaznodziejów polskich, ma się odbyć w Krakowie dn. 9—11 września b. r. krajowy kurs homiletyczny. Byłby to trzeci krajowy kurs homiletyczny (pierwszy 1926 r. w Poznaniu, drugi 1931 r. również w Pozn.), nie licząc szeregu kursów diecezjalnych, odbywanych w rozmaitych okolicach Polski, poczynając od 1922-go roku.

Krakowski kurs przewiduje trzy dni pracy, po cztery referaty dziennie (dwa do południa i dwa popoł.) oraz po godzinie ćwiczeń dykcyjnych. Po referatach dyskusja. Kurs ma się rozpocząć dnia 9 września (środa) o godz. 8 rano mszą św., odprawioną w kościele św. Piotra i Pawła, w którego podziemiach spoczywają śmiertelne szczątki ks. Piotra Skargi. Podczas mszy św. przewidziane jest okolicznościowe kazanie.

Każdy dzień kursu rozpoczyna się referatem, poświęconym omówieniu wymowy ks. Skargi, po nich następują tematy, uwzględniające potrzeby dzisiejszej ambony.

Pierwszego dnia mają być omówione następujące tematy: 1. Źródła i charakter wymowy ks. Piotra Skargi. 2. O rozwój kaznodziejstwa biblijnego w Polsce. 3. Kazania patriotyczne. 4. Aktualność kazań na wsi polskiej.

Drugiego dnia: 1. Oddziaływanie ks. Skargi na rozum i na wolę słuchaczy. 2. Katechizacja wiernych (w myśl dekretu Kongr. Soborowej). 3. Potrzeby i niedomagania ambony miejskiej. 4. Środki wzmocnienia wpływu ambony na młode pokolenie.

Trzeciego dnia: 1. Wymowa „Kazań Sejmowych“ Skargi. 2. Przeciwdziałanie wpływom wolnomyślicielstwa i masonerii. 3. Ambona ogniskiem apostołstwa świeckich. 4. Zagadnienia społeczne na ambonie (na podst. R. N. i Qu. A.).

Nazwiska referentów wraz z innymi informacjami będą w swoim czasie podane do wiadomości duchowieństwa. Na czele komitetu organ. kursu stanął ks. dr. Ferd. Machay. Kraków, Mały Rynek 7.

Poznań. Głos duszpasterza o największej bołączce ambony. — Na łamach „Miesięcznika Kościelnego“ (Poznań, 1935, Nr 9, str. 311—15) jeden z duszpasterzy podał do ogólnej wiadomości urywki z referatu, jaki wygłosił na kongregacji dekanalnej. Referat nosi tytuł: „Kapłan na ambonie“. Jest tam m. in. poruszona największa bołączka naszych ambon. „My sami czujemy coraz więcej, pisze ks. Kr., że ta poniewierka Słowa Bożego może skończyć się fatalnie. Dlatego mówi się dzisiaj i pisze dużo o reformie kaznodziejstwa, ale jak to zwykle bywa, szuka się przyczyny zła i niedomagań w rzeczach drugorzędnych, pomijając istotę sprawy. Nie waham się wypowiedzieć twierdzenia, że to, co nieraz słyszymy na kazalnicy domu Bożego, nie jest słowem Bożem. To wszystko inne, tylko nie słowo Boże. Cacko to nieraz, zbiór najpiękniejszych frazesów, wymuskanych, pozbieranych gdzieś na niwie literackiej, lecz słowa Bożego tam niema. To, co się słyszy na ambonie, to nieraz produkt ludzkiego rozumu, to popis przed ludźmi, szukanie swojego ja, swojego zadowolenia, a nie chwały Bożej. Nie chodzi ani o Boga ani o zbawienie duszy, ale o tanią popularność, o jakiś ochłap zdawkowej pochwały tego świata. Czy może do takiego słowa być przywiązane błogosławieństwo Boże? I ani krzty miłości bliźniego w sercu takiego kapłana niema...“

RECENZJE.

Die heilige Schrift für das Leben erklärt. Herders Bibelkommentar. Herausgeber: Edmund Kalt und Willibald Lauck. 16 Bände Freiburg, Herder.

Band VI: **Die Psalmen**, übersetzt und erklärt von dr. E. Kalt. 1935. Stron 524, Brosz. 11 M.

Band XI: **Das Evangelium des hl. Matthäus und des hl. Markus**, erklärt von W. Lauck. Erste Hälfte. 1935. Stron 318. Brosz. 5.60 M.

Wiele złego mówi się o naszych czasach. Jest w tem dużo uogólnienia, przesady i czarnowidztwa. Jakże bowiem z takim pesymizmem pogodzić optymistyczne poglądy, wygłoszone niedawno przez jezuitę wiedeńskiego Bichlmaira na kongresie Chrystusa-Króla w Salzburgu, w jego referacie o duchowej i religijnej sytuacji współczesnej, gdzie, wskazując na obecny front chrześcijański, poziom dzisiejszego Kościoła stawia obok Kościoła pierwszych wieków, w niektórych względach go nawet ponad niego przenosi, jako też ponad późniejsze świetne epoki dziejów kościelnych. Rzeczywiście, szumi nad światem jakiś wiew Boży i fala religijności porusza dusze do głębi.

Jednym z hejnałów tej nowej ery jest ruch biblijny, nawrót do świętych ksiąg Pisma. Dalecy wprawdzie jeszcze jesteśmy od tej zażyłości z pierwszemi dokumentami naszej religji, która była właściwą okresowi Ojców. Ale zanika nam też już powoli z oczu smutny czas, objęty ostatnimi stuleciami, czas nieznamomości Pism, czas obcości i obojętności. Wielkie towarzystwa biblijne niekatolickie wykazują od kilku lat rok za rokiem zdwojony zbyt biblij. Niemniejszy ruch widać w obozie katolickim. Mnożą się nowe przekłady, tanie wydania, ostatnio nawet różne metodyczne pomoce dla zespołowej pracy kółek biblijnych. Ludzie świeccy, robotnicy, studenci, młodzież garną się do ksiąg świętych. Pragną poznać wiarę katolicką z jej źródeł, pragną żyć tą wiarą w bezpośredniej, żywiołowej sile tych źródeł. „Czujemy dziś w Piśmie św. znowu Boski oddech i Boskie życie. Inspiracja nie jest dla nas dziś już tylko, jak w latach dawniejszych, rękojmią, iż w Piśmie św. niema błędów, — jest dla nas raczej, jak w czasach Ojców, gwarancją, iż żywy Bóg sam do nas przemawia ze słów Pisma, aby nas obdarzyć żywotem wiecznym. Sądzimy dlatego, iż Pismo św. nie ma służyć w pierwszym rzędzie myśleniu i wiedzy ludzkiej, lecz życiu Bożemu w naszych duszach“ (ks. Dillersberger). Biblia staje się sprzętem nieodzownym każdego ogniska katolickiego, książką kazań dla kapłanów, książką medytacji dla świeckich. Nie będzie już osobliwością ów polski emigrant, o którym opowiada Sienkiewicz.

Zagubiony w lasach kalifornijskich, odcięty przez 22 lata od rodaków, czytał codziennie Pismo św. i przesiąkł nie tylko jego treścią, lecz nawet formą, iż nawet w rozmowie potocznej nie mógł się inaczej wyrażać, jeno starożytnym językiem Wujka. Czeka ją urzęczywistnienia rzucone obecnie hasła: Każdy katolik posiada biblię! W każdej rodzinie czyta się wspólnie biblię! Każde zebranie organizacji rozpoczyna się od czytania biblii! Pięć minut przed snaniem czytać biblię!

Ruch ten, szczególnie zaś jego przewodnicy, duszpasterze, potrzebują tu pomocy. Dlatego rozpoczął Herder druk wielkiego komentarza do całego Pisma św., obliczonego na 16 tomów. Co rok mają się ukazać 2—3 tomy. Ma to być komentarz praktyczny, nie naukowy dla fachowców. Nie lekceważy on oczywiście nauki. Biorąc raczej jej gotowe wyniki za podstawę, wydobywają autorzy z ksiąg św. wartości religijne, życiowe i rozkładają przed czytelnikiem materiał do medytacji, katechez, kazań, wszystko to, co chrześcijaninowi w jego codziennym życiu religijnym może być zachętą i pomocą. Ponieważ zaniechano aparatu naukowego, więc lektura komentarza nie nastęrcza, jak o tem świadczą pierwsze dwa wydane tomy, żadnych trudności dla jako tako rozgarniętego czytelnika. Odnosi się ten sąd przedewszystkiem do „Psalmów“, w których znajdziemy tak praktyczną egzegezę homiletyczną, iż tylko sięgnąć po tematy, podziały i materiał do kazań. Nauczmy się też prawdziwie modlić się słowami psalmów, uświęconych choćby tem, że były kiedyś „brewjarzem Pana“. Dusza jego wylała się w ich słowach, gdy w cichej nocy lub na samotnej górze rozmawiał z Ojcem. W nich wychował się od młodości, tak iż zawsze w ważnych chwilach życia słowa psalmów cisnęły mu się na usta. I dokończył krwawą liturgję ofiary na krzyżu głośnym odmówieniem psalmu 22 (21).

W drugim tomie, w komentarzu do św. Mateusza i Marka, praktyczność nie rzuca się tak w oczy. Jest też w nim cokolwiek więcej „naukowości“. Jeśli zaś na dobre w nim się rozczytać, spotkamy na każdej stronie związek z życiem, *explicite* lub *implicitite*. A jaka to lektura interesująca, świeża, radosna, jakby najciekawsza powieść! Warto jej poświęcić wiele godzin. Tyle tu światła, tak konkretnie widzimy życie Pana, teraz dopiero łączą się w całość strzępy domniemanej naszej wiedzy o jego życiu, takie zrozumiałe stają się słowa Mistrza. I krzepią. Jakby się czuło błogosławieństwo, udzielone przez papieża czytającym Pismo.

Pelplin.

Ks. Bieszk.

Ks. T. Tóth. **Wierzę w Kościół powszechny.** Kraków, nakładem ks. Fr. Machaya, 1936. Str. 260.

Sylwetkę kaznodziejską wielkiego mówcy węgierskiego skreślono na tem miejscu w kilku obszernych recenzjach z okazji wydania kazań na temat Credo, Dekalogu, pasyjnych i innych. Zalety tych kazań były tak często i mocno podkreślane, że wielu z naszych kaznodziejów, zwłaszcza młodszych, lepiej je zna i chętniej

z nich korzysta, niż ze swych rodzimych mistrzów. Jeżeli można mówić o kaznodziejach „modnych“, to jest nim obecnie niewątpliwie ks. Tóth. Jego sposób mówienia jest coraz powszechniej naśladowany i to nietylko w kazaniach do inteligencji, ale i do ludu. Jak każde naśladownictwo, powoduje to pewne wypaczenie zdrowych zasad homiletycznych; tak, np. w pogoni za nowoczesnością i aktualnością (które, jak wiadomo, wsławiły węgierskiego kaznodzieję), zapomina się o przebogatej tradycji Ojców Kościoła i mówców złotych okresów, a niejeden z kaznodziejów chętniej operuje na ambonie anegdotą gazeciarską, niż tekstem Pisma św., mnogość zaś i błyskotliwość przykładów raczej bawi lub rozprasza słuchacza, niż poucza. Przychodzi tu na pamięć złośliwe, a nie pozbawione dozy racji powiedzenie jednego z kapłanów francuskich, że sławny Bossuet wielce się przyczynił do upadku religijności ludu francuskiego, gdyż kaznodzieje ludowi zamiast wykładać prostaczkom prawdy wiary w sposób dla nich przystępny, poczęli się prześcigać w naśladowaniu modnego krasomóstwa Bossuet'a.

Bibl. Jag.

Jakgdyby przeczuwając możliwe wypaczenie swej metody, poprzedza Autor obecny zbiór kazań o Kościele obszernym wstępem „Kilka tajemnic głoszenia Słowa Bożego z powodzeniem“ (zob. PH. 1934, 10—20). Jakkolwiek uznaje konieczność unowocześnienia przepowiadania, dostosowania się mówcy do psychologii ludzi dzisiejszych, mocno jednak akcentuje zasadę: głosić przede wszystkim Ewangelię i to najpierw życiem i przykładem, głębokim przekonaniem samego mówcy. Wielki też nacisk kładzie na przygotowanie kazania, co jest antytezą improwizowania na tematy „bieżące“.

Kazania o Kościele zawierają 28 tematów; z tych 3 poświęcone są Duchowi Św., 4 zaś sakramentowi pokuty. W obecnym zbiorze kazań obrał Autor drogę wybitnie apologetyczną; nic dziwnego — przemawia do słuchacza inteligentnego, który przy swem wykształceniu jest często ignorantem w sprawach religijnych, a jeszcze częściej pełnym przesądów i uprzedzeń w stosunku do Kościoła. Przy swym wybitnym talencie mówniczym włada znakomicie bronią apologetyczną. Zna mentalność słuchaczy, nie omija trudności, które w nich wyczuwa, argumentuje mocno, logicznie, a przytem w wytwornej formie. Nigdzie nie rzuca błotem na przeciwników, nie obraża słuchacza, choćby był niewierzącym, a w swą apologję wkłada tyle szczerego zapału (zwłaszcza w końcowych ustępach kazania), że musi przekonać zarówno siłą argumentów, jak sugestją przekonania.

Podział kazań jest bardzo przejrzysty, zawsze zapowiadany we wstępie. Nieco mniej spotykamy przykładów, niż w poprzednich tomach, zato treść jest pieczołowicie wyczyszczona. Dzięki temu przy małej stosunkowo przeróbce dadzą się te kazania wygłosić w każdym środowisku.

Ks. J. Jaroszewicz.

Ks. J. Patrzyk. *Homilje i nauki* wygłaszane na prymarji w niedziele i święta. Str. 464. Nakł. „Bibl. Religijna“, Lwów 1935, cena zł. 6.20.



Autor zaznacza w krótkiej przedmowie, że wydaje tę pracę na wyraźne życzenie wielu z braci kapłanów. Ten akt pokory, jak i bezpretensjonalność przedmowy, bardzo dobrze usposabiają, by wziąć do ręki ten gruby tom, zawierający 72 nauki, przeznaczone na wszystkie niedziele i święta w roku. Wziąwszy raz do ręki, przekonać się można, że wartość tej pomocy dla pracujących w duszpasterstwie bezwzględnie przewyższa cenę księgarską. Przejdźmy do szczegółów.

Naprzód tedy uderza nas to, że Autor wprowadza nowe, współczesne, aktualne tematy. „Akcja Kat. zakwasza świat“, „Bezrobocie duchowe“, „Emigracja“, „Jak zachować się wobec bezbożnej roboty“, „Najgroźniejsi fałszywi prorocy naszych czasów“, „Obowiązki obywatela“ i t. d. Nietylko, że je wprowadza, ale też bardzo trafnie, czasem nawet dość oryginalnie je traktuje. Dzięki temu ten, kto będzie z nich korzystał, znajdzie sporo nowych myśli, ożywi przepowiadanie, zainteresuje słuchaczy, mówiąc do nich o tem, co ich szczególnie może zajmuje. Poza tem nauki te wskazują, że choć czasy się zmieniły, Ewangelja, nie ulegając zmianie warunków, rozwiązuje każde zagadnienie, bez względu na epokę czy warunki.

Zazwyczaj taki zbiór kazań, mający służyć jako bezpośrednia pomoc dla kaznodziei, technie bezosobowością, bo ma służyć dla wszystkich słuchaczy na przestrzeni dużej, bodaj jak największej. Stąd i wskazania są bardzo ogólne, praktyczne zastosowanie minimalne, możliwe do zrealizowania wszędzie. Otóż homilje i nauki ks. Patrzyka nie są obliczone na eksport. Kaznodzieja, głoszący je, jest przede wszystkim duszpasterzem, dla którego troska o dobro duchowe powierzonych mu owieczek przebija w każdym słowie. Wchodzi więc we wszystkie, nawet najdrobniejsze sprawy, mogące mieć wpływ na urobienie dusz. Stara się odpowiedzieć, z całą troskliwością, na wszystkie możliwe wątpliwości praktycznego zastosowania wiary. Prawda, że pod tym względem zdarzają się niezbyt szczęśliwe pomysły, że przytoczę choćby jeden, będący na czasie. Niedziela II po Epiph. temat: „Zabawy“ str. 86. „Oto dziś widzimy na weselu i Pana Jezusa i Matkę Boską i Apostołów. Cała — poprostu — starszyzna niebieska poszła na wesele i bawi się! A Pan Jezus, by powiększyć ochotę i uciechę, nawet wodę w wino przemienia“. Str. 88: „Czytamy w dzisiejszej Ewangelji św. o weselu, a ani słówka tam niema o tańcach. Na to należy zwrócić uwagę. Aczkolwiek Kościół tańców nie zabrania, patrzy się jednak na tańce krzywem okiem“... „Ja mówię o tańcach przyzwoitych, bo i na te Kościół nie łaskawy“... „Mamy przecież tyle rozmaitych sposobów bawienia się, że i bez tańców można się świetnie bawić. Wprowadzajcie u siebie wesela i zabawy bez tańców albo przeplatane, bo na wsi są tego zdania, że zabawa to taniec i więcej nic, a to nie prawda. Organizacje katolickie niechże was uczą uczciwej i urozmaiconej zabawy“. Nie wiem, czy tak daleko posunięta troskliwość nie graniczy z naiwnością.

Tekstów Pisma św. jest w naukach dużo. Uważam, że trzeba to policzyć na korzyść nauk. Tem więcej, że są przeważnie dość

trafnie dobierane, a niekiedy dobrze wyjaśnione. Autor tłumaczy się wreszcie, na wypadek zarzutu, że są te nauki przydługie. Nawet gdyby były wygłaszane w takiej formie, jak są napisane, nie uważam, by można im było czynić zarzut długości. Zresztą amerykańskie tempo kazań (do 5 minut) nie jest ostatniem słowem.

Styl jest bardzo prosty, łatwy. Kazania te zresztą przeznaczone są dla ludu, dla wsi i małych miasteczek. „Niechże więc służą chwale bożej i wygody braci kapłańskiej“.

Ks. J. Łapot.

Ks. Franciszek Ksawery Lutz. **Kazania pięciominutowe** — pomoc homiletyczna na niedziele i święta całego roku, przełożył z niemieckiego ks. Wiktor Bilski, Sieradz, 1935, str. 185.

Ks. Lutz na Zachodzie ma już pewne imię w kaznodziejstwie. Pisał po niemiecku, a tłumaczono jego przemówienia na język hiszpański i ostatnio — polski. Ks. biskup Jan Raffl z Brixen tak się wyraża o „Kazaniach pięciominutowych“:

„Cenne wskazówki i potężne gromy zdolne są obudzić z najgłębszego uśpienia. Ksiądz proboszcz Lutz wyświadczył niemi duchowienstwu i czytelnikom wielkie dobrodziejstwo, bo są praktyczne i na czasie“.

Rzeczywiście są praktyczne i na czasie. Poruszają i „Katolicką szkołę“ i „Chrześcijańską rodzinę“ i zagadnienie robotnicze i walkę o byt i wiele innych aktualnych tematów i wskazań. Są przytem krótkie, raczej aforystyczne. Pisane stylem jędrnym, nieraz obrazowym. Często interesują. Czasami wpadają w barok, rażący nasze uszy. Czasami zbyt długie cytaty nie harmonizują ze zwięzłością, a zwięzłość znów nie pozwala pogłębić zagadnienia.

Tłumacz wywiązał się poprawnie ze swego zadania. Na końcu umieścił dwa własne udane kazania.

K.

Gengler. **Heilige Saat.** Predigtsskizzen für das ganze Kirchenjahr. VI. Band. Predigtssk. f. versch. Gelegenheiten. Regensburg 1935, Fr. Pustet. — Cena kart. 6.50 mk.

Ukazał się niedawno VI i ostatni tom zbiorowego dzieła homilet. „Heilige Saat“ (por. recenzję I i IV tomu w „Przeegl. Hom.“ 1932, str. 232—3 oraz recenzję V tomu w poprzednim zeszycie). Tom ten podaje na 378 stronach szkice do 181 kazań okolicznościowych. Szkice te podobnie jak i w poprzednich tomach odznaczają się przejrzystością i zawierają w zwięzłej formie obfity i rzeczowy materiał na różne tematy. W pierwszej części znajdujemy 51 szkiców kazań hagjograficznych, z tych 32 poświęcone świętem Pańskim niemieckim, a 19 — to szkice kazań na uroczystości świętych Pańskich w ogólności. — Najwięcej szkiców zawiera druga część, bo aż 64. Jest to materiał do kazań na różne uroczystości, jak np. na święto papieskie, na prymicje czy sekundycje kapłańskie, na święto młodzieży, na dzień matki, na poświęcenie dzwonów czy organów albo kościoła, na początek i zakończenie roku szkolnego i t. d. — W III części mamy 4 szkice do przemówień z okazji przyjęcia

dzieci do I Komunii św., a 20 z okazji stanowych Komunii św. — Czwarta część zawiera 12 zarysów przemówień ślubnych, a wreszcie piąta 30 — mów pogrzebowych.

Autorowie omawianych szkiców trzymają widać ręce na pulsie życia współczesnego, toteż szkice odznaczają się aktualnością; uwzględniono w nich najnowsze prądy nurtujące w społeczeństwie, zwłaszcza niemieckiem, oraz najnowszą literaturę niemiecką. Szkice te przeznaczone są przede wszystkim dla duszpasterzy niemieckich; ale i polski kapłan znający doskonale język niemiecki znajdzie w nich niejedną zachętę, niejedną myśl i niejedną przykład do kazań nietylko okolicznościowych, ale i niedzielnych i świątecznych. Zastrzeżenie jedynie budzą wywody ks. Genglera na str. 79, gdzie wychwala zasługi germanizacyjne dla Śląska św. Jadwigi, księżny śląskiej.

Lipnica (Pomorze).

Ks. L. Grzenkowicz.

Ks. Jan Grabowski. **Rekolekcje wielkopostne.** Zbiór kazań rekolekcyjnych do ludu polskiego. Nakładem autora. Kielce, 1936. Str. 320. Zł. 4.80 (nabywający u autora — Kielce, Seminarjum Duchowne — płać zł. 4.40 z przesyłką).

Nazwisko Autora znane jest z wydanych w r. 1934-m nauk rekolekcyjnych dla młodzieży szkół powszechnych, tak bardzo cenionych przez katechetów, pisanych stylem popularnym, zajmującym, barwnym, obfitującym w doskonale dobrane i przyrządzone przykłady. Obecnie Autor przychodzi z pomocą kapłanom-duszpasterzom w trudnym zadaniu głoszenia rekolekcji ludowych. Ten rodzaj kazań należy do trudniejszych, wymaga bowiem umiejętności poruszania serc do szczerzej pokuty, głębokiej znajomości psychiki naszego ludu, a co za tem idzie, odpowiedniego doboru i przeprowadzenia tematów. Zwyczaj rekolekcji wielkopostnych, jak słusznie zaznacza Autor w przedmowie, tak się rozpowszechnił, że zawodowi rekolekcjoniści nie mogą podolać pracy, stąd niejednemu z duszpasterzy wypadnie w swojej lub sąsiedniej parafii rekolekcje poprowadzić. Literatura kaznodziejska w tej dziedzinie jest stosunkowo uboga, dobrze więc jest, że tych pomocy przybywa.

Autor po krótkim wstępie i doskonałych, praktycznych wskazówkach metodycznych, jak prowadzić rekolekcje ludowe, daje 3 serje kazań, a nadto 2 serje nauk stanowych. Każda serja zawiera 8 kazań; stanowych nauk w każdej serji jest 4. Jak widać, jest w czem wybierać. Tematy każdej serji stanowią zwarty cykl, a więc warunki dobrej pokuty, walka z grzechem, rzeczy ostateczne. Dzięki temu całość nabiera specjalnej mocy, od pierwszej bowiem do ostatniej nauki w rozmaitej postaci podawana jest słuchaczowi jedna zasadnicza prawda. Dla ludu, który nie ma zdolności do syntezy, taka koncentracja jest rzeczą ogromnej wagi. Drugim walorem kazań jest ich popularność. Autor zna widocznie dobrze widnokrąg duchowy rolnika, bo wciąż posługuje się porównaniami i przykładami wziętymi z jego życia. Zna też niechęć prostego słuchacza do teoretycznych wywodów, dlatego obficie ilustruje każdy temat

przykładami; niedość na tem — po każdej nauce podaje kilka dodatkowych przykładów na dany temat.

Oczywiście, jak każde dzieło ludzkie, nie jest wolną od pewnych usterek i książka naszego Autora. Niektóre nauki są stanowczo za długie, za mało jest tekstów Pisma św., przydałoby się też podkreślenie ważniejszych myśli odmiennym drukiem. Trudno jednak nazwać to błędem ze strony Autora, łatwiej bowiem skrócić naukę dłuższą, niż biedzić się nad uzupełnieniem krótkiej. Rekolekcyjnista nie będzie niewolniczo kopjował Autora, jeno wybierze z podanego materiału to, co mu będzie przydatne. Może nawet połączyć z pożytkiem nauki z kilku seryj, zależnie od warunków, w jakich wypadnie mu przemawiać.

Kapłani, pracujący na niwie rekolekcyjnej, będą wdzięczni Autorowi za opracowanie tak miłego i pożytecznego zbioru kazań rekolekcyjnych.

Skarżysko.

Ks. Dr. Albin Dudek.

Ks. dr. Szczepan Sobalkowski. **Głos z krzyża.** Cykl kazań pasyjnych na temat „siedmiu słów“ Zbawiciela. — Kielce, 1936. Nakładem autora. Str. 95. Cena zł. 1.45.

Z uznaniem witamy nową serję kazań pasyjnych. Wyszły one zpod bardzo wytrawnego pióra. Autor, zaszczytnie znany w homiletyce, dał nam naprawdę kazania pod każdym względem wzorowe. Zalecają się bogactwem treści, — musiał ją Autor długo nosić w myśli i ogrzewać ciepłem serdecznym, zanim przelał na papier, — aktualnem nastawieniem, przepiękną, nieszablonową formą, krótkością. Każde „słowo“ Zbawiciela daje Autorowi sposobność do głębokich rozważań na tematy, najbardziej palące w dobie dzisiejszej. Szczególnie piękne jest kazanie III — o Matce Bożej. W każdym kazaniu — a jest ich siedm — znajdujemy jeden — drugi przykład, bardzo stosowny, bardzo nowoczesny, bardzo retorycznie wykorzystany i dlatego bardzo zastanawiający. Ponadto Autor niezwykle umiejętnie wplata w treść kazań wyjątki z naszych pieśni pasyjnych, zwłaszcza Gorzkich Żalów. Te wyjątki organicznie zrastają się z tokiem mowy i robią miejscami silne wrażenie. Słowem, Autor wyzyskał wszystkie środki homiletyczne i dał nam do ręki zbiór kazań pasyjnych, z których napewno każdy będzie w zupełności zadowolony, zarówno w mieście, jak też i na wsi. Z usterek zauważyliśmy jedną: na str. 16 pierwsze zdanie jest niezrozumiałe — czegoś w niem brak do całkowitej jasności. Pozatem — najwyższe uznanie, gdyż i zawartość i szata zewnętrzna książki, i okładka, i korekta — wszystko bez zarzutu. Życzymy książce najszerszego rozpowszechnienia.

Ks. Ild. Bobicz.

Ks. dr. Tadeusz Jachimowski — **Bądź wola Twoja** — Warszawa 1935.

„Rozważania pasyjne nie inny mają cel, jeno owe miłosne zapatrzenie się w promieniejącą wielkość naszego Mistrza, z którego

ma się narodzić miłość“. — I takimi rzeczywiście są te rozważania, jako te paciorki, misternej roboty nizzate na nic złotą uczucia gorącego, tworząc razem precudny różaniec uwielbień, hołdów, uniesień miłości czystej, współuczucia nad bezmierną męką Pana.

Ks. prałat Jachimowski — to talent poetycki z własnym już wyrobionym, koronkowo ozdobnym stylem, z własnym bogatym słownictwem. Weźmy dla przykładu: „połyskiwa wstęga wartkiego Jordanu“, „boleść bezsiły“, „balsam nadziejnych zapowiedzi Mistrza“, „ukojne Sion“, „a Ty dosytnio sercem ich obdzielasz“ i t. d. Bujność tego słownictwa, żyźność wyobraźni, dosadność określeń może nawet niekiedy zwykłego śmiertelnika razić, np. „Chrystus w strzępach własnego ciała“, lub ... „i cisną strzęp ciała ludzkiego na twarde łożę krzyża“, „ołtarze ludzkości“. Zresztą o stylu mógłby wyrokować tylko poeta. Niekiedy trudno nadażyć za coraz to nową amplifikacją tej samej myśli, bo nowa jej forma całkowicie absorbuje uwagę.

Cóż powiedzieć o treści? — Kaskada uczuć, uniesienie ducha „miłosne zapatrzenie“ w Króla Boleści i pieśń śpiewacza o Nim i dla Niego. Trzeba rzeczywiście trafić w ten sam ton, by móc podążyć za autorem, a nie rozbrzmieć przypadkiem fałszywym dysonansem. Trzeba odpowiedniego nastroju, by, wzięwszy tę książeczkę do ręki, powoli, nie na jeden raz pozwolić duszy swej tak się rozkołysać, by wraz z autorem ślać pod stopy Ukrzyżowanego uniesień wonnych kadzidlane dymy, a sercu rozplomionemu śpiewać jedną melodję miłości.

Sz. Autor, jak zaznacza w przedmowie, głosił te kazania w 1933 roku w archikatedrze warszawskiej, a w następnym przed mikrofonem Polskiego Radja w zmienionej nieco szacie. Myślę, iż szata ta musiała być jednak dość znacznie zmieniona, gdyż w tej formie te kazania niesposób byłoby wygłosić nawet na ambonie stołecznej, boć i styl i ton wysoki i poziom — wszystko przechodziłoby ponad głowami słuchaczy.

Natomiast jako takie kameralne rozważania i refleksje, jako prywatna lektura człowieka wierzącego, a inteligentnego stanowią naprawdę ucztę duchową wysokiej klasy. Sześć rozważań na temat Męki Chrystusa Pana, połączonych, ale bardzo luźno, jedną myślą, której i tytuł dziełka daje wyraz: „bądź wola Twoja“ — to raczej 6 elegij duszy, wczuwającej się głęboko w treść, znaczenie, a jeszcze bardziej w gorycz udręk i cierpień Zbawcy, w Jego osamotnienie, w bolesne, krwawe łyzy, w konanie i śmierć na drzewie krzyżowym.

Jakkolwiek kazania te w tej formie nie mogłyby być głoszone na naszych przeciętnych ambonach, a już nie wiem, czyby się znalazł ktoś, ktoby potrafił ich się wyuczyć napamięć — to przecież wczytanie się w nie rozbudzi myśl, ożywi wyobraźnię, a co najważniejsze, rozpali serce uczuciem, bez czego żadne kazanie, a tem bardziej pasyjne, właściwego celu nie osiągnie.

Szkoda, iż sporo niedopatrzeń w korekcie może drażnić czytelnika, który cały stoi pod urokiem czaru poezji religijnej.

S. S.

Max Schmid T. J. **Miesięczne odnowienie ducha.** Konferencje dla osób zakonnych. Tom III—IV. Tłum. z niemieckiego. Wyd. ks.ks. Jezuitów, Kraków 1936. Str. 176 + 234.

W roku 1933-m ukazała się pierwsza część wartościowego dzieła O. Schmidy, omówiona szerzej na tem miejscu (por. zesz. II 1933, str. 147). Część druga, zawierająca 2 tomiki: Duch wiary oraz Naśladowanie Chrystusa, napisana jest w tym samym duchu. Do wyjątkowo cennych zalet tego dzieła należy zaliczyć ogromną jasność i precyzję w ujmowaniu skomplikowanych często zagadnień życia wewnętrznego. Autor ma to do siebie, że nie bawiąc się w pustą frazeologję i nie wpadając w płytki sentymentalizm, ujmując każdy temat w sposób prosty, logiczny, przejrzysty. Myśli ważniejsze podane są drukiem odmiennym, przez co łatwiej wbijają się w pamięć czytelnika. Nie brak przytem szczerego uczucia, płynącego bardziej z głębokiej treści, niż z efektów stylistycznych.

Tom III traktuje o duchu wiary w odniesieniu do Boga, współbraci, nas samych, pokory, cierpienia i prześladowań. Tom IV omawia cnoty zakonne: ubóstwo, posłuszeństwo, czystość, miłość Boga i bliźniego, pokorę, wielkoduszność — jako naśladowanie najwyższego wzoru — Chrystusa. Doskonałe są uwagi o wychowaniu dla zakonnic, które mają powierzony ten trudny obowiązek. — Życzyć należy tej miłej a pożytecznej książce jak najszerszego rozpowszechnienia.

Ks. J. J.

Stephan Berghoff. **Einkehr.** Vorträge für Einkehrtage. Standesvorträge für Frauen, Männer und Jungmänner. Fr. Pustet, Regensburg 1935. Stron 191, cena kart. 3,20 rmk.

„Księżę proboszczu, dzień skupienia był tak piękny jak dzień mego wesela“. Temi słowy dziękowała ze łzami w oczach kobieta swemu proboszczowi za urządzenie dnia skupienia (Einkehrtag). Autor urządza u siebie co miesiąc takie jednodniowe rekolekcje. I zawsze ta sama wdzięczność. Niewiasty po takim dniu skupienia z nowym zapałem wracają do swoich codziennych zajęć. — To samo u mężczyzn. I oni czerpią z takiego dnia moc i siłę do walki na dzień powszedni.

Czyżby i u nas nie można urządzać takich jednodniowych rekolekcyj na wzór tych, jakie urządza się zagranicą? Kto nie wie, jak się do tego zabrać, niech weźmie do ręki omawianą książkę ks. Berghoffa. Tam znajdzie podane we wstępie praktyczne wskazówki, jak zabrać się do urządzania takiego dnia rekolekcyjnego, oraz rozkład dnia. Dalej idą gotowe przemówienia do tych ćwiczeń duchowych. Autor podaje dwie serje nauk dla niewiast oraz dwie serje takich nauk dla mężczyzn. Każda serja zawiera oprócz krótkiej nauki wstępnej cztery nauki rekolekcyjne. W prostych, ale mocnych słowach wskazuje autor na piękno oraz siłę naszej wiary, a serdecznym tonem otwiera sobie serca słuchaczy, okazując wielkie zrozumienie dla ich trosk i kłopotów. Widać, że stoi wpośród życia i zna bolączki dnia dzisiejszego.

Mowy te można równie dobrze użytkować jako nauki stanowe do niewiast, mężów i młodzieńców, względnie mogą one posłużyć jako materiał. A mogą także służyć jako materiał do kazań i do nauk rekolekcyjnych, zwłaszcza że zawierają bardzo dużo przykładów. — Sądzę, że duszpasterz, znający język niemiecki, nie pożałuje małego wydatku na nabycie tej książeczki.

Ks. L. Grzenkowicz.

Ks. Feliks Bodzianowski. Zagadnienia najaktualniejsze. Przemówienia do młodzieńców i mężów. Tom I. Format zwykły, stron 276. 1935. Nakładem autora. Owińska p. Poznaniem — skład główny. Cena 4 zł.

Ludzi zasad, mocnych charakterów potrzebuje życie, i tworzenie ich jest celem duszpasterskich prac. Dlatego wkroczać musimy na drogi stanowego duszpasterstwa i nauczania, bo inna jest organizacja psychiczna młodzieży, inna starszych i różne są ich duchowe potrzeby. Do tej pracy nie jesteśmy dość jeszcze wrobieni, ani nie posiadamy odpowiedniej pomocy w literaturze. Z tem wdzięczniejszą ciekawością przyjąć trzeba nową próbę w tej dziedzinie, którą jest wyżej wskazana praca ks. Bodzianowskiego.

Najsłuszniej postąpił autor, biorąc za przedmiot pierwszych nauk dla młodzieży sprawę tworzenia charakteru pod ogólnym tytułem: Piękny charakter i droga doń wiodąca. Przykłady bowiem życiowe okazują nam, ile najlepszych chęci, najgorętszych odruchów, przyrzeczeń, poczynań i przysięg, zapowiadających wzniesienie się duchowe i odrodzenie, marnieje i czeźnie. Dlaczego? Bo młodzież nieświadoma przeszkód, jakie przed nią w każdym okresie życia jej wyrastają, oraz sposobów i środków, dopomagających do postępu i wytrwania, przy pierwszych przeciwnościach czy pokusach upadając, zniechęca się rychło do dalszej wewnętrznej pracy i czujności nad sobą i porzuca lekko świat ideałów w przekonaniu, że nie są jej przeznaczone gwiazdziste drogi. Dlatego należyte zapoznanie młodzieży z trudnościami i sposobami kształcenia swej osobowości jest pierwszym i najważniejszym zadaniem jej przewodników.

Autor osiąga to, przedstawiając w zagadnieniach wstępnych, czem jest charakter i jakie trudności i pomoce dla wewnętrznego kształcenia się dostarczają odmienne temperamenty. Szkoda, że nie zostały tu jednocześnie uwzględnione przez autora trudności i zamęty, jakie w dusze młodzieży wprowadza okres dojrzewania, i znaczenie, jakie dla wewnętrznego ukształtowania osobowości ma następny okres harmonizacji. Szczęśliwie przecież przebrnięcie przez te okresy decyduje o dodatniej wartości osobnika. A uświadomienie sobie przez młodzież źródła psychicznych zaburzeń w krytycznym okresie i ich form oraz sposobu im przeciwdziałania czyniłoby ją podatniejszą na wpływy pedagogiczne czy też lepiej przysposabiało do samowychowywania się.

W 10 następnych naukach roztrząsa autor środki i drogi do kształtowania charakteru. Wskazuje na potrzebę wyrabiania w sobie zasad i silnej woli, subordynacji dla autorytetu, naśladowania do-

brych przykładów, umiejętności opierania się czy poddawania wpływom otoczenia, badania i poznawania siebie oraz panowania nad sobą. Czem wreszcie jest dla nas wpływ pracy, niedostatku i cierpienia oraz pomocy nadprzyrodzonych. Nietylko krótko i jasno wyrażone są najgłówniejsze zasady wychowywania się i ascezy, lecz co najważniejsze — życiowo i praktycznie, oraz gorąco i pobudzająco ku stworzeniu swej szlachetności duchowej.

Druga część obejmuje 17 nauk do mężczyzn. O czem i jak w obecnych czasach mówić do mężczyzny? Autor również trafnie rozważa, jaki stosunek mężczyzny winien być do podstawowych prawd wiary, więc omawia tematy: istnienie Boga, nieśmiertelność duszy a mężczyzna, znaczenie religii dla mężczyzny, a wzorem ustosunkowania się do tych prawd i konsekwencji jest naśladowanie Jezusa Chrystusa, który przewodzi mężczyźniem w pracy, w walce z namiętnościami, w cierpieniach, uczy pokory i dobroci serca i patronuje w życiu rodzinnem i obywatelskiem.

Pewnie, że na ugruntowanym podłożu tych prawd w duszach może dopiero dalej budować się i rozwijać pełniejsze i aktywniejsze życie chrześcijańskie mężczyzn. Psychologicznie i życiowo więc wybór i dobre rozrowadzenie tematu jest zupełnie uzasadnione.

W pracy tej, ciekawszej i aktualniejszej w pierwszej części, wykorzystał autor zręcznie plony wydawnictw z dziedziny wychowania. Pisze zaś przekonywująco, ze swadą, ilustrując wywody trafniemi przykładami, stylem żywym i literackim. Nadaje się ta praca dla pouczeń do inteligentniejszych sfer oraz młodzieży szkolnej. Do nauczania ludowego musi być przez kaznodzieję przerabiana i ożywiona przystępniejszemi i życiowemi przykładami, ale i w tej dziedzinie służyć może jako przewodnik. Oczekiwać należy, że niemniej wartościową przysługą kaznodziejską będzie i druga zapowiadzana praca autora, zawierająca przemówienia do panien i matek.

Zagnańsk (kiel.)

Ks. Bol. Rydzy.

Skargowskie pokłosie na 400-letnią rocznicę urodzin ks. Piotra Skargi Tow. Jez. 1536—1612—1936 — zebrał ks. Teofil Bzowski T. J. Wydawnictwo Chyrowskiego Koła Tow. P. Skargi. Chyrów — Konwikt. Str. 110.

Chyrowskie koło Tow. P. Skargi dobrze służy sprawie, dla której się zawiązało. Przed rokiem rozpowszechniło po kraju modlitwę o beatyfikację ks. Skargi, a na progu jubileuszowego roku wydaje zbiorową pracę, którą przypomina nową rocznicę Skargi — 400-lecie urodzin (1536—1936), pragnąc tą publikacją przysłużyć się szkołom, a zapewne i oddziałom Akcji katol., do urządzania obchodów, akademij.

Istotnie owo „Skargowskie pokłosie“ może pobudzić i dopomóc do organizowania tych manifestacyj. Między innymi podaje ono rzecz najcenniejszą, bo wykaz skargowskiej bibliografii, zawierającą koło setki nazwisk, a przy nich jeszcze większą ilość dzieł i artykułów, poświęconych tej wielkiej w dziejach Kościoła i narodu postaci. Wykaz ten może niejednego zorientować

w obecnym stanie badań i wprowadzić w dalsze tak pożądane nad Skargą prace. Na samym wstępie „Pokłosa“ umieszcza wydawca odświeżoną w pisowni i w słownictwie mowę O. Birkowskiego o Skardze, po niej zaś daty z życia i wykaz dzieł (33!) w porządku chronologicznym. Dalej idą dwa artykuły: jeden o bractwie miłosierdzia, założonem przez ks. Skargę w Krakowie, a drugi — czem jest Skarga dla inteligencji. Następny dział „Skarga w poezji“ zawiera urywki kilkunastu poetów, nadające się do deklamacji na obchodach szkolnych lub stowarzyszeniowych. — Dodajmy do tego omówienie „nowych dzieł o Skardze“ (Windakiewicza, Sapińskiego), „Skargowskie pokłosie“ (z kilku nowymi wiadomościami) zestawione przez wydawcę zbioru — ks. Bzowskiego, przemówienia na jubileuszowych obchodach w r. 1912, złote myśli zebrane z dzieł ks. Piotra, a wreszcie dzieje kultu ks. Skargi w Chyrowskim Konwikcie.

Omawiane zbiorowe „pokłosie“ wydane jest głównie w tej myśli, aby ułatwić obchody jubileuszowe w szkołach średnich. Można jednak słusznie przypuszczać, że obchody te przeniosą się poza mury szkolne i rozbudzą w całym społeczeństwie silną falę zainteresowania się Skargą, poruszą do głębi sunienie narodu i przyczynią się odnowienia jego życia w duchu nieśmiertelnych wskazań tego opatrnościowego kaznodziei narodowego i wieszczka.

Nowa rocznica powinna przede wszystkim obudzić Skargę, księcia kaznodziejów, wśród polskiego duchowieństwa i pośród duchownej młodzieży. To bowiem jedna z dróg, aby do żywa uprzytomnić stanowi duchownemu najbardziej elementarną prawdę, że przez głoszenie Ewangelji osiągnie się duchowe odrodzenie narodu. W tym celu wypada po seminarjach urządzić skargowskie akademje. Program ich wobec obfitości materiału da się bardzo urozmaicić. Na wstępie można podać np. recytację mowy Birkowskiego (w urywkach) o Skardze jako kaznodziei, po niej wygłosić referat homiletyczny, oświetlający cechy twórczości kaznodziejskiej Skargi, dalej mogą iść recytacje (nawet chórowe?) wymowniejszych części kazań... — Nie należałoby tej rocznicy pomijać na zebraniach duchowieństwa miejskiego, ani na dekanalnych konferencjach. Wszak Skarga i duszpasterzom, nawet dzisiaj, ma wiele do powiedzenia. Skarga swoim życiem, pracami, dziełami — dotąd mówi do całego narodu i do jego duszpasterzy. Rocznicą ta nie powinna przejść bez wyraźnego i silnego echa w pamięci i w pracach współczesnego duchowieństwa, które dźwiga na sobie tak wielką odpowiedzialność za życie i za przyszłość narodu.

Ks. Z. P.

BIBLIOGRAFJA.

FILOZOFJA.

Jakób Maritain. O nową cywilizację chrz. Lublin, Uniwersytet 1935 r., str. 69.

Nazwisko Maritain'a, znane w całym świecie katolickim, a nawet cennie przez przeciwników ideologicznych, jest gwarancją, że i niniejsza jego praca stoi na wysokim poziomie. Jest to właściwie dłuższy referat, wygłoszony na międzynarodowym kongresie filozofji tomistycznej w Poznaniu w sierpniu 1934 r. Maritain omawia w nim nowy konkretny ideał historyczny chrześcijaństwa. Znajdujemy tu znakomicie udaną próbę zastosowania wytycznych tomizmu do historii, a w szczególności do nadchodzącej doby. Tylko głęboki i subtelny filozof mógł w tak krótkim stosunkowo odczycie pomieścić tyle treści, wyłożonej w wykwintnej iście francuskiej formie.

J. W. Przysławski. Przyjaźń w etyce Arystotelesa. Lublin 1935. Tow. Naukowe Uniw. Lub. str. 58, cena 1,50 zł.

Jest to ciekawe studjum; ujęte krótko, jasno. Analiza tekstu etyki Stagiryty zrobiona sumiennie. Zapoznanie się z tak magistralnem wyjaśnieniem przyjaźni, która wszak ogromną rolę odgrywa w życiu niemal każdego, jest naprawdę poważnem rozszerzeniem horyzontów na pewne zagadnienia psychologiczne.

Ks. Stefan Leon Skibniewski. Psychologia w obcowaniu kapłańskim. Lwów 1935. Str. 29. Cena zł. 1.50.

Celem tej pracy — według słów autora — było „przedstawić możliwie krótko rolę, która w obcowaniu kapłańskim odgrywać może i powinna psychologia w swych podrzędnych umiejętnościach psychognozji i psychotechniki...” Pomimo, że praca ta opiera się na głębszej znajomości przedmiotu i rzecz traktuje poważnie, to jednak trzeba powiedzieć, że autor nie osiągnął celu, który sobie postawił: ograniczył się tylko do teoretycznych ogólników, z zakresu zaś psychognozji i psychotechniki duszpasterskiej, czyli zastosowania psychologii do celów duszpasterstwa kapłańskiego, nie powiedział prawie nic konkretnego i przydatnego, tak że treść broszury nie odpowiada tytułowi. Brak jasności i prostoty w ujęciu zagadnień, jak również osobliwe słownictwo — to dalsze ujemne strony tej pracy. Jednakże czytelnik przygotowany, tj. obeznany z zasadami psychologii ogólnej i interesujący się psychotechniką, znajdzie w niej sporo interesujących uwag.

Inż. A. Kliszewicz. Ku czemu zmierza dzisiejszy świat? Wyd. ksks. Jezuitów. Kraków, 1935. Str. 216.

Jest to zbiór artykułów drukowanych w ciągu kilku ostatnich lat w różnych czasopismach, mających jeden wspólny temat — kryzys światowy.

poglądu. Wiele na ten temat wypowiedziano zdań — zaletą autora jest zdecydowanie katolickie stanowisko w ujmowaniu i rozwiązywaniu tych zagadnień. Rzecz nadaje się do odczytów dla inteligencji.

NAUKI BIBLIJNE.

R. P. Hadrianus Simon C. SS. R. Praelectiones Biblicae ad usum Scholarum exaratae. Propaedeutica Biblica sive Introductio in Universam Scripturam auctore R. P. Prado, C. SS. R. Editio altera recognita et aucta. In-8 max., 1935, pag. XVI-416, tabulis geographicis et archaeologicis illustrata. Torino, Marietti. 30 lir.

Recenzja w fachowym, naukowym czasopiśmie biblijnym „Revue Biblique“ wypowiedzi opinię, że jest to napewno najlepszy podręcznik, jaki można obecnie dać do rąk studujących. Zarówno postęp nauk biblijnych, jak i wyniki wykopalisk archeologicznych zostały w pełni przez autora uwzględnione. W metodzie wyróżnia się zwięzłością, jasnością i przejrzystością. Wobec braku podobnych wydawnictw w języku polskim doskonale i poza szkołą poinformuje o kwestjach ogólnych dotyczących Pisma św.

Aemilius Weber. De fratribus Domini necnon de identitate Jacobi Fratris Domini cum Apostolo Jacobo Alphaei. Dissertatio exegetica — Lublin, Uniwersytet 1935.

Miły, źródłowy, a zarówno lekko i przejrzyste napisany przyczynek do biblistyki polskiej. Jeżeli drugi temat interesuje specjalnie słuchaczy teologii, lub „teoretyków“, to pierwszy „de fratribus“ Domini nieraz poruszany już jest w szkole przy czytaniu ewangelji. — Dla uczących pomoc doskonała.

APOLOGETYKA.

St. Kasznica. Rozważania. Nakł. Księgarni św. Wojciecha, Poznań, 1935, str. 172.

Z prawdziwą przyjemnością bierze się do rąk tę gustownie wydaną książkę. Jej treść daje pełne zadowolenie. Nie powiemy za wiele, twierdząc, że to jedna z lepszych prac, traktująca o zagadnieniach religijnych, że może stanąć na równi z dziełkami apologetyki zagranicznej, przeznaczonej dla świeckich. Z tych rozważań, płynących z wierzącej, oświeconej duszy, widać człowieka, który przeżywa to, w co wierzy; że sam, przeszedłszy walkę, chce innym dopomóc do zwycięstwa. Autor patrzy i uczy patrzeć innych na, zdawałoby się, zwykłe i powszednie zjawiska życia codziennego. Że każdy jednak fakt i zjawisko ma swoją logikę, ma swoją przyczynę i skutek, choć my ich dojrzeć nie możemy, więc stąd trzeba głębiej je rozpatrzyć. I udaje się to autorowi zupełnie. Te rozważania — to refleksje, jakie każdy inteligentny człowiek winien czynić. To właśnie stanowi wewnętrzną wartość tej książki. Ona nauczy, ona oświeci, ona doprowadzi do modlitwy, będącej wzniesieniem myśli i serca do Boga. Nadaje się, i można zapewnić, że odda wielkie usługi naszej inteligencji, a młodzieży klas starszych gimnazjum dopomoże do osiągnięcia zrozumienia, czem jest życie katolickie.

Ks. dr. J. Młynarczyk. Walka o dusze ludzkie. Nakł. Centrali Mielicji Niepok. Niepokalanów, 1935. 138 str., cena 45 gr., porto 25 gr.

Nareszcie doczekaliśmy się pierwszych prób literatury religijno-popularnej. Przeglądając wydawnictwa popularno-religijne, zwłaszcza francuskie, omawiane na łamach „Prz. Hom.“, z westchnieniem pytano się, kiedy to u nas zjawią się rzeczy podobne. Otóż i one. Ta pierwsza próba napewno zachęci zasłużonych pracowników-apostołów do dalszych publikacji, bo spotka się z pełnym wdzięczności przyjęciem przez szerokie masy czytelników, do których Niepokalanów znalazł już drogę bezpośredniego zetknięcia.

Jak poważnie zabiera się do pracy Wydawnictwo Milicji Niepok., świadczy fakt, że rozpoczyna od bardzo aktualnych zagadnień, pisanych piórem wytrawnym ks. J. Młynarczyka, bogato ilustrowanych, a wreszcie, co w dzisiejszych czasach może najważniejszą gra rolę, książka, 138 stronic licząca, kosztuje tylko 45 gr.

Teraz pozostaje jedno — wykorzystać.. Wykorzystać to wydawnictwo w czasie kolędy, w czasie Wielkiego Postu, umieścić w kolportażu, w bibliotece parafjalnej, słowem dopomóc, by zarzucana śmiećiami, wrogami Kościołowi, wieś nasza dostała do ręki właściwy pokarm dla umysłu i woli. Nawet najlepsze i najtańsze wydawnictwo, pozostawione na składzie u wydawcy, nic nam nie pomoże.

Kapitan A. Magniez. Odpowiedzi zdrowego rozumu na zarzuty, oszczerstwa, brednie i uprzedzenia współczesne przeciwko religii katolickiej. Z franc. przeł. A. Zgierski. Wyd. 3 dopełn. Wydawnictwo Matki Boskiej Powołań. Wilno, ul. Zarzeczna 16, str. 165.

Widocznie rzecz pożyteczna, skoro się u nas ukazuje już w trzecim wydaniu, a po francusku rozeszła się w kilku milionach egzemplarzy. Daje odpowiedzi i wyjaśnienia na dziesiątki zarzutów, wymówek, zapytań z całej dziedziny nauki religii. Nieraz można w nich podziwiać trafność rozwiązań, przytomność umysłu odpowiadającego i obfitość argumentów. Bodajby kaznodzieje umieli podobne odpowiedzi poddawać swym słuchaczom do uspokojenia ich sumienia i do zwycięskiej szermierki z przeciwnikami wiary. Kaznodzieje niejedną odpowiedź mogą stąd wprost zagarnąć do swoich przemówień. Odświeżą i ożywią nawet swą argumentację. Książeczka zewszepochmiar zasługuje na rozpowszechnienie wśród ogółu wiernych. Podobną pracę, przełożoną z niemieckiego, a przeznaczoną dla warstwy robotniczej, mieliśmy już w Bibl. Chrz.-Społ. (Kraków 1924) pod tyt. „Hasła i frazesy bezbożnego socjalizmu i komunizmu“.

M. Pilarski. Prawda o księżach. Nakł. Mil. Niepok. Niepokalanów, p. Tresin k. Soch. 1935, 64 str., cena 20 gr. porto 15 gr.

Kto dziś nie krzyczy na księży? Zwłaszcza, że jest to najskuteczniejszy sposób oderwania ludzi od Kościoła. Apoteozować stan kapłański, nie podając przytem żadnych konkretnych dowodów, jest bezcelowe. *Contra factum nullum argumentum* — otóż o te właśnie fakty chodzi, któreby zamknęły usta przeciwników hierarchji katolickiej. Ten cel postawił sobie autor w powyższej broszurce, ten cel też całkowicie osiąga.

A. Poselski. Droga do prawdy historycznej. Cieszyn 1935, str. 64. Odbitka z „Gwiazdki Cieszyńskiej“.

Są to sprostowania, uzupełnienia i dopowiedzenia na marginesie ostatnich publikacyj protestanckich, usiłujących wbrew faktom historycznym wykazać, że tylko protestanci byli prawdziwymi patriotami w czasach za-

borczych, że oni jedynie przechowywali i przekazywali ducha polskości na naszych kresach zachodnich. Dobrze być poinformowanym w tych sprawach, gdy Kościołowi katol. zarzuca się jego międzynarodowość, względnie „zaborczość watykańską“.

A. Halerski. Hallo! Hallo! Protestanci a Polskie Radjo. Str. 74, Cieszyn, Nakł. Dz. bł. J. Sarkandra, 1935.

Że trzeba mieć dziś oczy szeroko na wszystko otwarte, widać choćby z tego, co podaje nam niniejsza broszurka. Chodzi tylko o taki drobiazg, jak to, że protestanci zabiegają o to, by mogli dostać się do Polskiego Radja. Drobiazg to jest, ale może mieć bardzo poważne i daleko idące następstwa. Minjaturowy bowiem protestantyzm rozbity na niezliczone sekty, uzyskałby prawo nawracania... katolików! Nie wolno nam lekceważyć tych zabiegów, nie wolno nam przechodzić nad tem do porządku dziennego-

TEOLOGJA MORALNA.

Ks. Zdz. Goliński. Cnota czystości według św. Tomasza z Akwinu z uwzględnieniem współczesnej pedagogiki płciowej. Lublin, 1935. Tow. Naukowe Kat. Uniw. Lub. str. 175, cena zł. 3,50.

Zwykła rozprawa teologiczna, przedstawiona w celu otrzymania stopnia naukowego na uniwersytecie w Lublinie. Ze względu jednak na temat, sposób potraktowania, a także i cel badań naukowych, rozprawa ta nie jest tylko zwykłym studjum laboratoryjnym, lecz książką bardzo ciekawą, nawskroś współczesną, przystosowaną do potrzeb dzisiejszych. Płomienne kazanie o cnocie czystości, nieustanne powtarzanie, że jest nam ona koniecznie potrzebna, wzywanie do ćwiczenia się w niej, pozostaną bezdzźwięczną melodią, jeżeli nie podamy konkretnych wskazań pedagogicznych. Potraktowanie tej tak przez wszystkich za ważną głoszonej cnoty pod kątem wychowawczym, jest naprawdę szczęśliwe. W niniejszej rozprawie mamy doskonale umotywowane znaczenie wstydu, jako pierwszego momentu wychowawczego w gruntowaniu cnoty czystości; potrzebę tej cnoty do życia indywidualnego — tak fizycznego jak i psychicznego, do życia społecznego trzeba, jak to wskazał Sz. Autor, oświetlić danemi powag lekarskich. Wreszcie, wskazując środki wychowawcze, uwypatnił Autor czynniki przyrodzone, co może przygotować naturę pod działanie łaski, która jej niszczy a podnosi. Z wielkim pożytkiem będzie ta praca dla spowiedników, księży prefektów i wychowawców. Choć wydanie jest bardzo poważne, nie wiem, czemu przypisać należy tak wadliwie przeprowadzoną korektę, że prawie niema stronicy, gdzieby nie były zostawione błędy drukarskie.

Ks. Dr. F. Machaj. Finansowe wskazówki Ewangelji. Str. 24. Nakł. „Tow. Bibl. Rel.“ Lwów, 1936.

Tytuł prawdziwie współczesny, współczesną jest i treść tej broszury, wydanej jako odbitka z „Gaz. Kośc.“ Nr 45, 46 — 1935, stanowiąca 1-y numer wydawnictwa: Zagadnień religijno-duszpasterskich. Nie są to teoretyczne wywody na temat własności prywatnej i używania jej, ale praktyczne wskazówki, jak katolik ma patrzeć na obowiązki społeczne i jak je praktykować. Ponieważ tak konieczną jest rzeczą urobić sumienia na te doniosłe dla życia duchowego jak i doczesnego sprawy, więc byłoby to z wielką korzyścią, gdyby duszpasterze starali się zapoznać wiernych z tą broszurką.

PRAWO KANONICZNE.

Berutti Christophorus O. P. Institutiones Iuris Canonici. Vol. I. Normae Generales. In-8 max., Marietti, Via Legnano, 23 — Torino (118) 1935, pag. 180, lir. 12.

Autor, poza krótkim wstępem i wykazem źródeł, z jakich korzystał, dzieli swoją pracę na dwie części: w 1-ej części aż do stronicy 38 włącznie omawia zwięźle, choć dostatecznie wyczerpująco, ogólne zasady prawa, czyli właściwie mówi o źródłach prawa kanonicznego, logicznie nawiązując do dawnego prawa kościelnego, zawartego w wielu zbiorach, wyjaśnia potrzebę powstania obecnego kodeksu prawa kan., który zebrał w jedną uporządkowaną całość przepisy, rozsiane w wielu zbiorach, usuwając przepisy przestarzałe, naginając inne do wymagań nowoczesnych i dodając nowe przepisy. W 2-ej części autor dobitnie i szczegółowo omawia kanony pierwszej księgi kodeksu, czyli „Normae Generales“. Dzieło to będzie bardzo pomocne i pożyteczne tak dla studujących w zakładach teologicznych, jak i dla wszystkich, którzy z zamilowania czy z potrzeby poświęcają się specjalnie studjom prawa kanonicznego.

Ks. dr. H. Insadowski. Rzymskie prawo małżeńskie a chrześcijaństwo. Lublin 1935. Tow. Naukowe Kat. Uniw. Lub. Str. 335, cena 8 zł.

Gdy tak często słyszy się dziś, że instytucja małżeńska, jakiej broni Kościół, jest przestarzała, że musi ulec prawu ewolucji i przystosować się do nowych, zmienionych warunków, a mówiąc otwarcie do kaprysu współczesnych, bardzo pożądaną jest rzeczą przedstawić, jak właśnie nie kto inny, tylko Kościół ma rację, nie ustępując pod naporem ludzkich namiętności. Taki cel zdawał się przyświecać Sz. Autorowi w podjęciu tej pracy. Na tle prawa natury, na tle prawa rzymskiego widzimy instytucję małżeństwa, a następnie wszechstronny wpływ chrześcijaństwa w tej dziedzinie. Uwzględnienie piśmiennictwa patrystycznego daje nam sporo argumentów, które można wyzyskać i w kaznodziejstwie.

Ks. Piotr Bober. Pojęcie tajnej przeszkody małżeńskiej w prawie kanonicznem. Lublin. Towarzystwo Naukowe Kat. Uniw. Lub. 1935. Str. 284.

Autor poza krótką przedmową i spisem rzeczy podaje na początku: pojęcie wstępne, gdzie wyjaśnia wyraz „tajny“ i omawia różne nazwy tajnej przeszkody małżeńskiej oraz zakres przeszkód małżeńskich. Następnie dzieli swoją pracę na dwie obszerne bardzo części: w 1-ej części zawarta jest historia pojęcia tajnej przeszkody w prawie kanonicznem wogóle, a w drugiej części zawarte jest pojęcie tajnej przeszkody małżeńskiej w Kodeksie Prawa Kanonicznego w szczególności.

Dzieło to jest chlubnym dorobkiem w dziedzinie prawa kanonicznego. Praca jest bardzo sumienna, źródłowa i wyczerpująca co do zakreślonego tematu, daje czytającemu wiele wiadomości z omawianej dziedziny, a dla studujących specjalnie będzie wielką pomocą i dostarczy im dużo materiału.

LITURGJA.

Mszał Rzymski na niedziele i święta I i II klasy/roku kościelnego w języku łacińskim i polskim — dla użytku wiernych opracował ks. dr Gerard Szmyd. Lwów 1935. Nakł. „Bibl. Rel.“, str. 1374, format 14 x 9 cm., cena w płóciennej oprawie 9 zł.

Jest to już 4-ty, a raczej 5-ty w ostatnim czasie wydany po polsku **Mszał Rzymski**. Jego charakter specjalny stanowi: równoległy tekst łaciński i polski na wszystkie niedziele roku, na uroczystsze święta oraz na ferje suchedniowe i wielkopostne. Poza tem są jeszcze (dla komemoracyj) podane na cały rok kościelny dzień za dniem modlitwy mszalne do Świętych Pańskich; msze i wspomnienia o św. Patronach polskich. — Wstęp (str. I — XIV) uczy korzystać ze mszalika. Nadto każda msza jest poprzedzona zwięzłym wykładem, uwydatniającym jej myśli przewodnie. W dodatku dla wygody wiernych pomieszczono modlitwy po Komunii św., litanje, przygotowanie do spowiedzi i modlitwy liturgiczne związane z sakr. małżeństwa. Tekst biblijny wzięty z przekładu Wujka (Szlagowski, Kozłowski) i Symona (Psalmy i listy św. Pawła), sekwencje i hymny w przekładzie ks. Karyłowskiego. Format mszalika (przy tak obfitej treści!) dość poręczny, papier brewjarszowy, druk czytelny. Cała rzecz i wdzięczna i przydatna.

Ks. M. Kordel. Rok służby Bożej na r. 1935/36. Nakładem „Mysterium Christi“. Kraków, 1936. Str. 272.

Od kilku lat redakcja czasopisma liturgicznego „Mysterium Christi“ wydaje rodzaj rubryceli dla wiernych, którzy się posługują mszalikiem polskim. Najcenniejszą zaletą tego kalendarza są obszernie uwagi dotyczące poszczególnych świąt i obrzędów — jest to doskonała metoda szerzenia zrozumienia liturgji Kościoła, jak również zachęta skuteczna do rozumnego uczestnictwa w nabożeństwach liturgicznych. Jako pomoc w przemówieniach liturgicznych może oddać prawdziwą przysługę.

HISTORJA KOŚCIOŁA.

O. Marjan Pirożyński C. SS. R. Statystyka Kościoła w Polsce. Lublin — Uniwersytet. Tow. Wiedzy Chr. 1935, 107 str., zł. 1.80.

Szczęśliwy początek statystyki kościelnej w Polsce! Powinien zainteresować przedewszystkiem duchowieństwo. Z zestawień i wykazów można się będzie dowiedzieć, ilu jest kapłanów i wiernych w każdej diecezji („statystyki“ parafjalne „zataiły“ w całej Polsce koło trzech milionów wiernych!!) ile w Polsce mamy dekanatów i parafij, ile wiernych przypada przeciętnie na jednego kapłana i na jedną parafję... Znajdziemy tam imienne wykazy, poczynając od największych parafij w całym kraju, a kończąc na takich, które liczą mniej niż pięćset wiernych. Podobne zestawienia odnoszą się do zakonów męskich i żeńskich — podany jest stan liczebny każdego zakonu tak w poszczególnych diecezjach jak i w całym kraju, omówiona nadto w szczegółowych wykazach (12 dla męskich, 9 dla żeńskich) ich działalność. Praca to bardzo ciekawa i pouczająca. Powinna ona spowodować dalsze szczegółowe i sumienne zestawienia w parafjach i diecezjach, abyśmy się rychlej mogli doczekać poważnych roczników statystyki kościelnej w Polsce.

O. Marjan Pirożyński C. SS. R. Zakony żeńskie w Polsce. Lublin — Uniwersytet. Tow. Wiedzy Chrześcijańskiej. 1935. Str. 250, mała 8-o, cena 2,30 zł.

Praca niniejsza rozpada się na dwie części. Pierwsza ogólna traktuje o liczebnym u nas stanie zakonów żeńskich, o rozmieszczeniu ich według diecezji oraz o zakonach polskich na wychodźstwie. W dalszym ciągu swej rozprawy podaje nam autor ogólną charakterystykę zakonów oraz ich działalność w Polsce i na wychodźstwie.

W części drugiej szczegółowej mamy wyliczone chronologicznie wszystkie zakony żeńskie w Polsce z podaniem krótkiej historii ich założenia. Najpierw autor zajmuje się zakonami obrządku łacińskiego, później obrządku grecko-katolickiego, ormiańskiego, wreszcie bizantyjsko-słowiańskiego.

Książka ta nie jest tylko suchym zestawieniem danych statystycznych, dotyczących się zakonów żeńskich w Polsce, ale przedstawia nam też cały ogrom pracy społeczno-charytatywnej i kulturalnej, dokonywanej przez żeńskie organizacje zakonne.

Ks. Ferdynand Machaj Dr. T. Działalność duszpasterska kardynała Radziwiła biskupa krakowskiego (1591--1600). Kraków, nakładem autora, 1936. Str. 120.

Naukowy przyczynek do wykonania uchwał soboru trydenckiego w Polsce. Zawiera opis prac kard. Radziwiła, bpa krakowskiego, oparty na protokołach jego wizytacyj, zmierzających do odnowienia życia religijnego w diecezji krakowskiej. W systematycznym układzie omawia autor tej rozprawy wysiłki kardynała nad podniesieniem poziomu umysłowego i religijno-moralnego kleru tak świeckiego jak i zakonnego, — zestawia jego zarządzenia duszpasterskie, dotyczące kleru, administrowania Sakramentów, prowadzenia bractw i nabożeństw, urządzenia kościołów, — a pod koniec jest mowa o duszpasterstwie domowym, o szkołach, o opiece nad biednymi i chorymi. Uczona rozprawa zawiera w dodatku szereg dokumentów i wykaz bibliografji (str. 112, wiersz 7 od dołu ma być: „w Hebdomie pod Brzeskiem“).

Ks. Mgr. Franciszek Mazurek. Kościół i parafia św. Wojciecha w Kielcach (opis historyczno-prawny). Kielce 1935, str. 105.

W pięciu rozdziałach kreśli autor historyczny rys powstania i dziejów najstarszej parafji i najstarszego kościoła w Kielcach pod wezwaniem św. Wojciecha. Bierze się tę książkę do ręki z ciekawością i przyznać trzeba, czyta się ją z wzrastającym zaciekawieniem. Młody autor umie rzecz przedstawiać nietylko źródłowo i na podstawie gruntownych badań — ale i w sposób, świadczący o sporem wyrobieniu języka. Styl jego jest jasny, swobodny, miejscami ujmujący czytelnika swą giętkością, powiedziałbym, czasem zdzierzysty i zbyt pewny, gdy chodzi o wybór między różnymi opinjami kronikarzy i historyków. Razi nieco określenie średniowiecza przez przymiotnik „ponure“ str. 36. Zdanie o ks. kan. Rogalli na str. 38 i 39, wspominające o jego cnotach, ma uzasadnienie, jeśli jest opinią bpa Łętowskiego w całości, w przeciwnym razie w tej formie brzmi niebardzo szczęśliwie. Udatne ilustracje powiększają wartość książki. Życzyć należy autorowi, by nie zaniedbał prac dalszych.

S. S.

ASCETYKA.

Nowenna rozmyślań przed świętem Bożego Narodzenia, do użytku zgromadzeń zakonnych i dusz pobożnych. Tłum. z francuskiego. Wydawnictwo OO. Jezuitów Kraków, 1936. Str. 64.

Nowenna wyszła spod pióra polskiej Wizytki, autorki niedawno wydanych rekolekcyj dziesięciodniowych dla zakonnic. Właściwie mówiąc, nie jest to nowenna, lecz triduum. Zawiera prócz czytania przygotowanego w przeddzień po 4 medytacje na każdy dzień. Rozmyślenia podzielone na 2 punkty, krótkie, obfitujące w świeże, pełne uczucia myśli. Treścią tych rozważań są cnoty Matki Boskiej, św. Józefa, a przedewszystkiem cnoty zakonne w Dzieciątku Jezus.

HAGJOGRAFJA.

Św. Jan Bosko — wydarzenia z życia wielkiego apostoła młodzieży. Zebrał ks. *Antoni Śródka*, Salezjanin. Wydawnictwo Księży Salezjanów, Kraków, ul. Konfederacka 6, str. 64. Cena 1 zł.

Święty Jan Bosko należy do tych postaci, które w Kościele jaśnieć będą i to coraz żywszym blaskiem; nie przestaną o nim wspominać ambony, wskazując jako wzór do naśladowania, odsyłając do jego potężnego wstawiennictwa przed Bożym tronem wszystkich, potrzebujących ukojenia, pociechy i pomocy skutecznej, a zwłaszcza opuszczoną, bezdomną, może młodzież. Prócz innych obszerniejszych opracowań jego żywota, książeczka ta w pięknej wydanej formie, bogato ilustrowana, zbierająca najważniejsze momenty z życia świętego, oddać może duże usługi. Niezmiernie miłym, a pożytecznym może też być podarunkiem dla uczniów w szkole czy dla niejednego młodego poza szkołą.

O. Franciszek Świątek C. Ss. R. W blaskach anioła. Kraków 1935. Nakładem OO. Redemptorystów. Str. 202.

Barwne, żywe pióro dało ciekawy opis życia świątobliwej sługi, Anieli Salawy (1880—1922), postaci bardzo popularnej w Krakowie, gdzie spędziła życie, pełne prac, poświęceń, gdzie jej grób dotąd jest tłumnie nawiedzany przez ludzi ze wszystkich warstw społeczeństwa. Obecny obszerniejszy życiorys rozniesie szerzej po kraju znajomość tej nowej, sympatycznej sługi Pańskiej, łączącej w sobie życie czynne z wysoką kontemplacją, będącej żywym dowodem, jak Opatrzność jest niewyczerpana w budzeniu coraz to nowych typów świętości, pracy i poświęcenia. Życiorys ten z zaciekawieniem i pożytkiem przeczyta każdy — zarówno inteligent jak i prosta służąca, uszczęśliwiona takim uczczeniem swego zawodu w osobie tak uprzywilejowanej przez Opatrzność postaci.

WYCHOWANIE.

Ks. Alojzy Warol T. J. Rodzice i dzieci. Nauki i przykłady. Kraków 1935. Wyd. Ks. Jez. Str. 192.

Książeczka budująca, wychowawcza, mówiąca naprzód o tem, czem są rodzice i jakie ich obowiązki, a następnie, czem są dzieci i jakie ich obowiązki. Pisze ją misjonarz ludowy mową dosadną, popularną, posługującą się bujnym słownictwem i silnymi wyrażeniami. Treść daje życiową, przetykaną gęsto mocnymi, misjonarskimi przykładami. Kaznodzieje ludowi dużo z tej pracy skorzystają do nauk stanowych i uczyć się z niej mogą mowy dosadnej, popularnej. Książka O. W. pójdzie zapewne do rąk ludu i może silny wpływ wywrzeć na licznych czytelników swą nauką, a zwłaszcza przykładami. Szkoda jednak, że autor nie zestawiał dwóch czytanek — osobno dla rodziców i osobno dla dzieci. Szkoda, że i przykłady (o „pewnym“ papieżu, o „pewnym“ marszałku polnym) nie zjawiają się w postaci bardziej określonej, historycznej. Kompozycja całości budzi szereg zastrzeżeń.

Adolf kardynał Bertram. Szanujmy dusze młodzieńcze! O wychowaniu młodzieży w czystości. Z niem. tłumaczył ks. dr. S. Sobalkowski. Kraków 1936. Wyd. ks. ks. Jezuitów. Str. 92. Cena 0.80 zł.

Mała, ale bardzo pożywna książeczka. W wybornem, tchnącym powagą i mocą przekonania ujęciu podaje ona chrześcijański pogląd na życie płciowe oraz na odpowiednie w tej dziedzinie wychowanie.

Ks. Fr. Nowakowski. Promienną drogą. Str. 160. Nakł. Inst. Wyd. Róż. Karnkowo 1936, cena zł. 1.50.

To, co nasza młodzież znajduje na półkach księgarskich dla siebie, jest albo mdłe albo tak trudne, że zniechęca ją do czytania dzieł katolickich. Nic dziwnego, że choć młodzież pragnie i szuka oświecenia katolickiego dla wielu trapiących ją zagadnień i pytań, nie znajduje jednak dla siebie tej strawy duchowej. Z wdzięcznością dla autora powitają wychowawcy, a szczególnie ks. ks. prefekci, wydane dziełko. Napisane jest lekko, dostosowane do psychologii młodzieży, a treść zainteresuje nawet obojętnych. Tematy jak: „O młodych apostołów“, „Odszczepieństwa i herezje“, „Więcej miłosierdzia“, „Tańce godziwą rozrywką, a tańce zgorszeniem“, „O kinach i teatrach dzisiejszych“ i t. d. — są podsłuchane w duszy młodych, a prowadzą do konkretnej aplikacji czyli życia, — do czynu, do którego młodzi rwą się całą duszą, bo do tego pcha ich sama natura młodzieńcza.

ENCYKLOPEDIA.

Der grosse Herder. Nachschlagewerk für Wissen und Leben. Vierte, völlig neubearbeitete Auflage von Herders Konversationslexikon. 12 Bände und 1 Welt- und Wirtschafts atlas. Freiburg im Breisgau, Herder. 1931—1935. Gebunden 448.50 und 494 Mark.

Niby czwarte wydanie Herderowskiego Konversationslexikon'u, a właściwie rzecz całkowicie przerobiona, na nowo opracowana: znakomita encyklopedia, encyklopedia prawdziwie katolicka i prawdziwie niemiecka, encyklopedia, z której się może cieszyć każdy katolik, — z której może być dumny katolik Niemiec. Wielką przysługę katolicyzmowi w krajach niemieckich oddała zasłużona księgarnia nakładowa Herdera, wydając tego „Wielkiego Herdera“.

Weźmy naprzód imponujące rozmiary całego dzieła, ujętego w 12 tomów słownikowej ósemki z dodaniem jednego atlasu, większego wymiarem, niemniejszego objętością. LXXIV stron wstępnych, 20.448 łamów tekstu i 1629 łamów załączników (2 łamy na 1 stronę). Oprócz rysunków w tekście oglądamy osobne obrazy na 141 stronach i wiele innych ciekawych rzeczy, jak plany, ozdobne druki i wykresy. 180.000 czołowych wyrazów, przeszło 400 większych t. zw. ramowych artykułów, 21.500 ilustracji. W atlasie znowu liczymy 106 map głównych, 66 map gospodarczych, wiele kart dodatkowych, szeroki dział statystyczny. A wszystko wykonane bez zarzutu pod względem drukarskim, czysto, wyraźnie, że i gotyk nie męczy.

Dzieło to znamienne się wyróżnia od innych encyklopedyj, które często bywają słownikowym nagromadzeniem materiału nawzajem niedopasowanego i przygodnie ułożonego w porządku alfabetycznym czołowych wyrazów. Redakcja „Wielkiego Herdera“ pokusiła się o opracowanie nowego typu katolickiej encyklopedji, dostosowanej do potrzeb powojennego pokolenia, przeznaczonej do wiedzy i do życia. Należało przewrócić i odnowa poskładać cały materiał do umieszczenia w encyklopedji, ogarniający wszystko godne wiedzy i wszystko potrzebne w życiu, według jednej prze-

wodniej myśli, ująć w jeden plan i system: ukształtować wszystko w jeden wspaniały harmonijny budynek. Należało każdemu czytelnikowi nie tylko udzielić możliwej pełni wiedzy, ale też udostępnić możliwą pełnię życia. Udała się piękna całość w zasadniczej jedności, taka całość i jedność wiedzy i życia, jaką może dać tylko katolicka myśl i katolicki stosunek do zagadnień życiowych.

Redaktorowie przemyśleli każdy szczegół, umieszczając go nie przypadkowo, lecz zupełnie celowo, nie pozostawiając dowolności autora, lecz podciągając do myśli przewodniej w całym dziele, o czym szczególnie świadczą doskonale artykuły ramowe. Nawet to, co zazwyczaj bywa dekoracją tylko, jak ilustracje, tu staje się niezbędnym uzupełnieniem, częścią składową odpowiednich artykułów i rozpraw. Wprost podziwiać trzeba nieraz dobór staranny wyrazów, zwrotów, określeń, wykresów, obrazów — w imię oszczędnej wyrazistości i przystępności — bez zbytecznych omawiań i frazesów, ażeby osiągnąć w zwiezłych kształtach obszerną treść. A przytem nie gołosłownie, lecz dowodnie, dokładnie, gruntownie, iście po niemiecku!

Spróbujmy tylko rzucić okiem na niektóre ważniejsze lub dla nas bardziej interesujące artykuły, aby się przekonać o ogromie mrówczej pracy przez pięć lat całego sztabu 360 współpracowników fachowców w poszczególnych dziedzinach wiedzy pod kierownictwem 2 redaktorów naczelnych. Znajdziemy dokładność i gruntowność nie tylko w takich artykułach jak „Kościół“, „Pogląd na świat“, „Małżeństwo“, „Wojna światowa“, „Jezus Chrystus“, „Kaznodziejstwo“, „Polityka“, „Akeja Katolicka“, „Inkwizycja“ i t. d., ale również i w artykułach, pozornie odległych od spraw religijnych i narodowych, jak np. „Sport“, „Dziewczyna“, „Młodzieniec“, „Kot“, „Koń“, „Królik“, „Pszemica“, „Kakao“, „Polowanie“, „Chmury“ i inne. A w tych wszystkich artykułach wiedza wiąże się z życiem w oświetleniu katolickimi zasadami.

Niema takiej dziedziny stosunków i zainteresowań ludzkich, któraby nie znalazła na łamach tego leksykonu czyli encyklopedji mniej lub więcej szerokiego uwzględnienia zależnie od swojego ustosunkowania do głównej myśli przewodniej dzieła i potrzeb życiowych katolików niemieckich. Nie ograniczono się jednak do niemieckiej tylko kultury: ogólnoswiatowe sprawy i sprawy innych narodów w mniejszym wprawdzie, jednak w dostatecznym stopniu z niemieckiego punktu widzenia również się zmieściły w tem dziele. Napotkamy tu informacje może i szczupłe, ale naogół ściśle i wierne o kulturze i sprawach polskich. Sympatyczne jest i to, że wyrazy i nazwy polskie prawie bez wyjątku oddano wiernie w pisowni i w wymowie, zastosowawszy nawet czcionki specjalnie polskie antykwą i gotykiem, co się rzadko zdarza Niemcom, Francuzom, Anglikom i innym.

„Wielki Herder“ przedewszystkiem jest przeznaczony dla Niemców, albo też ściślej dla katolików niemieckich. Dobrze to świadczy o katolicyzmie niemieckim, że po wojnie w tych ciężkich czasach można było pokusić się na takie cenne i klasyczne wydawnictwo. Kiedyż na coś podobnego będziemy się mogli zdobyć my, katolicy w Polsce?

Ks. Antoni Sobczyński.

PRZEGLĄD HOMILETYCZNY

wychodzi pod redakcją: ks. dr. Ildefonsa Bobicza — prob. i dziek. w Iwju k. Lidy, ks. N. Cieszyńskiego — rektora kościoła Pana Jezusa w Poznaniu, ks. dr. W. Kosińskiego — prob. par. św. Jana i dziek. w Radomiu, ks. dr. Z. Pilcha — prof. Seminarjum Duch. w Kielcach,

wydawany

przez Kieleckie Koło Homiletyczne.

TREŚĆ ZESZYTU:

Artykuły.	Str.
Kaznodzieja a słuchacze — ks. Ild. Bobicz	1
Św. Antoni Padewski jako kaznodzieja — ks. Karol Wilk	12
Przypowieść o robotnikach w winnicy — wg. Meyenberga	23
Ambona i życie.	
Rekolekcje wielkopostne — ks. Jan Grabowski	27
O. Fr. Tarin T. J. — wielki misjonarz ostatniej doby — ks. W. Stanek	31
Sprawy rekolekcyjne.	
Ku ożywieniu ruchu rekolekcyjnego — ks. J. Jaroszewicz	43
Biblioteka i kartoteka rekolekcyjisty — ks. L. Świdorski	48
Materiały i szkice.	
Myśli do kazań o św. Józefie — ks. J. Łopot	53
I. Św. Józef — opiekun Słowa Wcielonego	
II. Św. Józef wzorem doskonałości	
III. Opieka św. Józefa	
Mowa na Zjeździe Księży Rekolekcyjistów — biskup Ant. Szlagowski	62
Kronika — Recenzje — Bibliografja	65—96

WARUNKI OPŁATY:

W kraju i zagranicą: rocznie (z przesyłką) 8 zł.

Klerycy i studenci płacą (z przesyłką) 5 zł.

Konto czekowe Przeglądu Homil. w P. K. O. - Warszawa: Nr 100,794.

Pierwszy rocznik wyczerpany. — Następne roczniki po 4 zł.

Adres Redakcji i Admin. Przeglądu Homil.: **Kielce, Seminarjum Duchowne.**

Les périodiques envoyés à titre d'échange ainsi que les livres pour compte — rendus doivent être adressés directement au „Przegląd Homiletyczny“ à Kielce — Pologne.

Odpow. redaktor: ks. dr. Z. Pilch.

Wydawca: ks. dr. S. Sobalkowski.

Odbito w drukarni „Jedność” w Kielcach.

